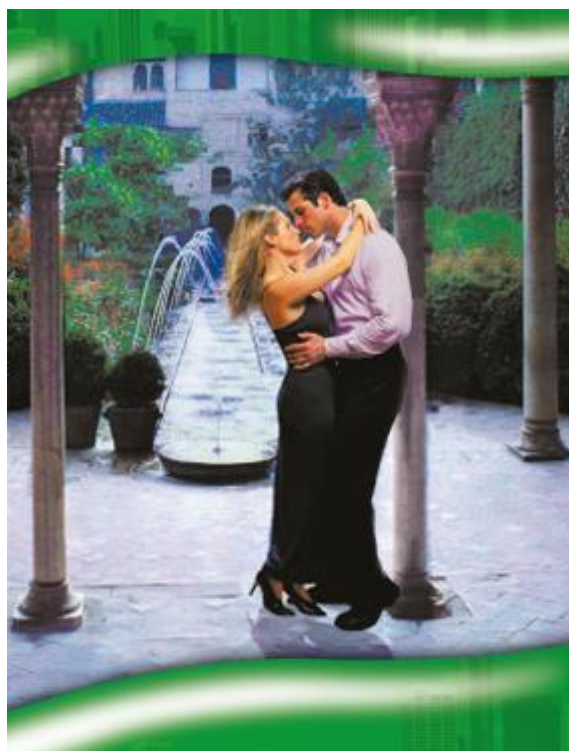




**Madeleine Ker**



*Sycylijski książę*

## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Isobel usiłowała zapamiętać fragment wiersza, coś o zimnej, szklistej fali. Bardzo odpowiednie strofy na upalny sycylijski dzień. Na widnokregu stożek Etny, śnieg wokół krateru, z którego, jak zawsze, unosiły się smużki dymu.

Po wczorajszym sztormie, który sprawił, że woda przy brzegu zmętniała, piasek zdążył już opaść na dno i morze znowu było cudownie czyste. Isobel mogła zaproponować kolegom z zespołu, by znowu zaczęli nurkować w przejrzystych, turkusowych wodach.

Przepływała właśnie obok skał, przy których na dnie morza leżał wrak greckiej galery, kiedy w dali dostrzegła pływającego mężczyznę. Miał maskę i tak jak ona nurkował bez butli.

Pomimo lejącego się z nieba żaru poczuła, że serce jej lodowacieje.

Płynął, lekko poruszając nogami. Wydawało się, że zamierza zejść niżej, na dno. Poławiacz skarbów! Intruz, który jak rekin kierujący się zapachem świeżej krwi wiedział dokładnie, czego szuka.

Była podekscytowana. Przyjechała tu z całą ekipą, żeby zabezpieczyć archeologiczne znalezisko przed rabusiami i chronić przeszłość przed takimi jak on. Musiała działać.

Świadoma, że tamten nie zdaje sobie sprawy z jej obecności, w bezruchu patrzyła, jak opływa wrak. Chciała go zaskoczyć.

Cholera. A jeśli ten facet okaże się niebezpieczny? - zastanowiła się.

Isobel Roche znana była z tego, że niczego się nie bała. Podczas gdy wszyscy jedli śniadanie na plaży, postanowiła popłynąć do wraku i ocenić, czy warto tego dnia nurkować. Pomyślała, że mogłaby poprosić o pomoc kolegów, ale nie chciała tracić czasu, bała się, że amator starożytności zniknie, zabierając ze statku wszystko, co się da.

Gdy dotarła na miejsce, zobaczyła intruza, który na ramieniu miał tatuaż,

czarną ośmiornicę o wijących się mackach.

Jakiś okropny facet. A niech to! - pomyślała.

Zdziwiła się, że dotąd nie zabrakło mu powietrza. Dopłynął niemal do rufy statku i ciągle poruszał się swobodnie.

Kobieta wzięła głęboki wdech i zanurkowała, kierując się w stronę nieznajomego i prując wodę niczym anioł zemsty. Była tuż przy nim, ale on nadal nie zdawał sobie sprawy z jej obecności.

Nagle dostrzegł ją i wykonał gwałtowny, zgrabny zwrot, zdawałoby się, że nie jak człowiek, tylko wielka ryba. Zobaczyła błysk złota w jego dłoni.

Znalazł coś na statku! Niewiele myśląc, chwyciła go z całych sił za gęste, długie włosy i energicznie przebierając nogami, pociągnęła za sobą na powierzchnię.

Nie przyszło jej do głowy, że mógł zrobić jej krzywdę, dopiero teraz spostrzegła, że miał przytroczony do biodra nóż.

Mógłby mi go wbić w wątrobę - pomyślała ze strachem.

Wypląnęła i ponownie zaczerpnęła powietrza, ciągle mocno trzymając złodzieja za włosy. On jednak jednym ruchem uwolnił się i Isobel dopiero teraz mogła zobaczyć, jak wygląda. Miał złocistą skórę, ciemne włosy i muskularne ramiona. Był bardzo przystojny, a czarne, obcisłe spodenki do kolan podkreślały jeszcze jego muskulaturę. Była pewna, że teraz zaatakuje, tymczasem on roześmiał się jej w twarz, odsłaniając białe zęby i patrząc z politowaniem, niebieskimi jak niebo oczami, na dziewczynę.

- Oddaj mi to! - rozkazała.

- Co mam ci oddać? - zapytał, nie przestając się śmiać.

- To, co znalazłeś na dole.

- Nic nie znalazłem.

- Kłamiesz.

Płynęli zwróceniami twarzami do siebie. Próbowwała raz jeszcze chwycić go za

włosy, ale udało się jej tylko zacisnąć palce na czarnej brodzie.

- Boli - zaprotestował, ciągle chichocząc.

Pociągnęła jeszcze mocniej.

- Dobrze - skapitulował. - Dopłyniemy do skał i oddam ci to.

Próbowali podciągnąć się na piaskowiec, ale był za śliski. Osuwali się, zwróceni twarzami do siebie, niczym dwójka zapaśników gotowych do pojedynku.

Prawdziwy heros... - pomyślała.

Mężczyzna, jakby czytał w jej myślach, uśmiechnął się szeroko i oznajmił po angielsku, z silnym akcentem:

- Odyseusz uprowadzony przez syrenę. Nowa wersja mitu... Tylko że syreny w czasach Odyseusza nie nosiły zielonych bikini.

Bikini było w istocie zielone i bardzo skąpe, ale Isobel nie przewidywała, że będzie się w nim pokazywała komukolwiek o tak wczesnej porze. Potrząsnęła ciemnymi włosami, osłaniając twarz... Taki odruch skromności.

- Mówisz po angielsku? - zdziwiła się zaskoczona.

- Owszem.

- Oddaj mi to - sapnęła i wyciągnęła dłoń. W błękitnych oczach zapaliły się kpiące i przekorne iskierki.

- Znasz to powiedzenie, znalezione należy do znalazcy?

- Policja go nie zna. Masz dziesięć sekund, żeby mi oddać to, co ściskasz w ręku.

Nieznajomy powoli otworzył dłoń i Isobel zobaczyła złotą monetę, bez wątpienia starożytną, z wizerunkiem jakiegoś boga na rewersie.

Chciała ją chwycić, ale Włoch był szybszy. Zacisnął palce i uśmiechnął się kpiąco. Próbowwała rozewrzeć jego zaciśniętą pięść, na próżno.

- Nie masz prawa - sapnęła.

- Dlaczego? Znalazłem tę monetę.

- To miejsce badań archeologicznych. Kradzież obiektów znajdujących się pod

ochroną jest poważnym przestępstwem.

Potrząsnął głową, opryskując Isobel kroplami wody.

- Jak poważnym?

- Bardzo poważnym. Pomijając wszystko inne, pozbawiasz świat kawałka historii, który posiada nieocenioną wartość.

- Nieocenioną wartość? Zmierzyła go zimnym wzrokiem.

- Nieocenioną. Dostaniesz za swoje znalezisko nędzne grosze, kupisz za nie najwyżej butelkę wina. Czy warto dla tak małej ceny niszczyć świadectwo przeszłości?

- Grosze? - naigrywał się z Isobel. - Co to takiego „świadectwo przeszłości”?

Z ogromną wprawą posługujesz się wyszukаныmi pojęciami. Butelka wina może być.

- Niech cię diabli. - Nie była ekspertem od numizmatyki, ale wiedziała, że była to najwspanialsza moneta spośród tych, jakie dotąd znaleźli na galerze. Musiała ją odzyskać.

- Oddawaj!

- Nie.

- Ty złodzieju.

Chwyła go za dłoń i zatopiła zęby w knykciach.

Drań roześmiał się tylko, jeszcze bardziej doprowadzając ją tym do szału.

- Chcesz mnie pożreć żywcem, żeby zachować „świadectwo przeszłości”? - zapytał ironicznie.

Był silny i muskularny, nie miała żadnych szans, żeby odebrać mu monetę siłą.

- Odkupię ją od ciebie - oznajmiła z desperacją.

Uniósł brew, wyraźnie rozbawiony.

- Nie sądzę, żebyś miała przy sobie pieniądze, syreno. Czym chcesz mi zapłacić?

- Daj mi monetę, a wrócę tu z pieniędzmi.

- Podejrzewam, że prędzej wrócisz z karabinierami. - Wyszczrzył zęby. - Nie lubię kajdanek. Pomyśl o czymś innym.

- Musisz mi zaufać - oznajmiła, rzucając mu wściekłe spojrzenie.

- Sycylijczycy mówią, nie wierz nigdy rudej o zielonych oczach - powiedział takim tonem, jakby przekazywał Isobel niezwykle istotną wiedzę.

Ruda. Nazwał ją rudą, tego było już nadto.

- Nie rozumiesz, ty prymitywie, że moneta nie jest ani twoją, ani moją własnością. Stanowi część dziedzictwa narodowego, światowego dziedzictwa. Nie kradniesz kawałka jakiegoś złota, pozbawiasz nas fragmentu naszej wiedzy o przeszłości.

- Brawo - mruknął. - Koniec wykładu?

Jej słowa nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia. Bawił się w najlepsze jej zaperzeniem.

- Proszę - prychnęła z wściekłością. - Zatrzymaj ją sobie, jeśli chcesz, ale pozwól mi ją obejrzeć, żebym mogła zapisać dane o niej w naszych raportach.

- Powiem ci, co na niej widnieje. Jakiś stary, brodaty kozioł z widelcem.

- Z widelcem? - nie wierzyła własnym uszom.

Wyciągnął rękę takim ruchem, jakby coś w niej dzierzył.

- Taka jakaś dzida czy coś, z trzema szpikulcami.

- Trójzab chyba - poprawiła go z godnością.

- Niech będzie trójzab.

Posejdon, bóg morza. Złoty Posejdon z Syrakuzy. Isobel przygryzła wargę. Coś więcej niż cenna i piękna moneta. Ważny, bardzo ważny ślad.

- Posłuchaj - zaczęła, powściągając wściekłość. - Spróbuję wytłumaczyć ci, co robisz - przemawiała powoli, cierpliwie, jak do dziecka.

- Bardzo dziękuję, madame.

- Na dnie przy skałach leży wrak greckiego statku. To starożytna galera. Z

Koryntu. Sądzymy, że pochodzi z trzeciego wieku przed naszą erą. Co oznacza, że liczy sobie dwa tysiące trzysta lat - dodała na wszelki wypadek.

Skinał głową, wyraźnie rozbawiony. Isobel kontynuowała uparcie: - Ta moneta może być kluczowa dla naszych poszukiwań. Po pierwsze, pozwoli nam datować znalezisko z dokładnością do kilku lat. Dzięki temu będziemy wiedzieli, kiedy statek zatonął: czy przed czasem bicia monety, czy po nim. Rozumiesz?

- Rozumiem.

- Po drugie, stanowi dowód, że statek odwiedził Sycylię i wracał do kraju. Galery kursowały po całym Morzu Śródziemnym - tłumaczyła, szukając w jego oczach błysku zrozumienia. - Ta moneta mówi nam, że statek zawinął do portu na Sycylii, sprzedał towary wiezione z Grecji i płynął do Koryntu z sycylijskim cargo. Rozumiesz?

- Rozumiem.

- Jeśli nie będę miała monety, nie dowiodę tego. Nie wystarczy powiedzieć: widziałam sycylijską monetę, ja muszę ją odzyskać.

- Sprzedam ci ją za pocałunek. Isobel słowa zamarzył w gardle.

- Co takiego?

- Jeśli moneta jest dla ciebie taka ważna, to niewygórowana cena. -

Wyszczrzył zęby, zadowolony z siebie. - Sycylijczycy powiadają, że rude, zielonookie dziewczyny całują najwspanialej.

- Nie jestem ruda!

- Chcesz tę monetę czy nie?

- Ja...

Odgarnął wilgotne włosy z jej twarzy, a potem położył dłoń na jej karku i przyciągając do nagiej piersi, otoczył ramionami.

O zgrozo, wstydzie! Nie opierała się, pozwoliła, żeby ją pocałował.

Był to bardzo długi pocałunek.

Isobel przemknęło przez myśl, że musiał nabierać wprawy przy aktywnej



współpracy setek kobiet.

Dziewczyna z jednej strony nie chciała, żeby przestał, z drugiej - usiłowała uwolnić się z jego objęć. Wbijała paznokcie w jego plecy, próbowała odepchnąć go kolanem, aż w końcu zamknęła oczy i rozchyliła usta.

Serce waliło jej jak szalone, oblewał ją żar, a w głowie miała kompletny zamęt. Była wściekła, że pozwolił sobie wobec niej na takie zachowanie. I że jej hormony są silniejsze niż rozum.

Michael Wilensky nie miał racji - myślała z pewną satysfakcją. - Być może czasem zachowywała się apodyktycznie, odznaczała sarkazmem, ale nie była wcale, jak twierdził jej chłopak, górą lodową, potrafiła bardzo silnie reagować na mężczyzn. Na tego sycylijskiego brutala bez wątpienia.

Nie przestawał jej całować.

Zadrzała gwałtownie, nie była w stanie kontrolować wzbierających w niej odczuć. W końcu osunęła się w jego ramionach, bezwładna niczym szmaciana lalka. Czowała się wyczerpana.

- Mmmm - mruknął, uwalniając ją z objęć.

- Legenda mówi prawdę.

Wyciągnął rękę ku Isobel, rozprostował palce. Chwyliła ciężką monetę i zamknęła ją w drżącej dłoni.

Czy zauważył, jak silnie na niego zareagowała? - zapytała się w myśli.

- Ty... - Zabrakło jej słów.

- Przepraszam, że tak mnie poniosło. Ale nie naruszyłem naszej umowy. Tam na dole jest cały garniec takich monet.

- Cały garniec? - powtórzyła słabym głosem.

- Nie wiem, jak to się fachowo nazywa. W każdym razie jakieś naczynie z gliny pełne monet. Mnóstwo ich, syreno.

- Gdzie dokładnie?

- Znajdziesz je, zostawiłem znak. - Podniósł się i uśmiechnął do Isobel. -



Wspaniały starożytny bożek z prastarych mitów. Do zobaczenia.

- O nie, nie zobaczymy się - oznajmiła, przypominając sobie o godności. -  
Chyba że w sali sądowej.

- Nikt nie popełnił przestępstwa - odparł spokojnie. - *Arrivederci*.

Usłyszała szum silnika motorówki i zrozumiała, dlaczego tak szybko chciał odpłynąć.

- Nie chcę cię więcej widzieć - rzuciła. - Nie wracaj tutaj.

Zanurzył się w wodzie niczym delfin, po czym zniknął.

Siedziała na skale, ściskając w dłoni monetę. Czekwała na przyjaciół, którzy zaniepokojeni jej nieobecnością wypłynęli w morze, by jej szukać.

Moneta była dowodem, że wygrała potyczkę z rabusiem. Dlaczego zatem czuła się pokonana?



## *ROZDZIAŁ DRUGI*

Przez cały ranek musiała wysłuchiwać kpin na temat swojego „spotkania z Posejdonem”. Nikt z zespołu nie widział tajemniczego Sycylijczyka, nawet Antonio Zaccaria, opiekun zespołu z ramienia włoskiego Beni Culturali, agencji rządowej do spraw dziedzictwa narodowego, a Antonio miał oczy wokół głowy i zawsze wszystko widział. Motorówka zbliżyła się do skałek w chwilę potem, jak Sycylijczyk zniknął.

Przyjaciele uśmiechali się z niedowierzaniem, najwyraźniej podejrzewając, że Isobel musiała się rozmarzyć po znalezieniu monety. David Franks i Theo Makarios zeszli na dno, do galery, i bez trudu odnaleźli oznakowany garniec z monetami.

Ciągle jeszcze rozprawiając o swoim znalezisku, po południu zebrali się przy roboczym stole, ustawionym w pracowni zaaranżowanej w Palazzo Mandala.

- Wspaniały zbiór - zachwycił się Theo, specjalista od numizmatyki, obmywając kolejną monetę swoim „cudownym płynem”. - Te z brązu są mocno skorodowane, morze zrobiło swoje, trzeba je troskliwie oczyścić i zidentyfikować. Srebrne są w dobrym stanie. Jest trochę z Syrakuz, trochę z Agrigentum i innych miast, wszystkie bardzo ładne, ale ta złota, z Posejdonem, jest naprawdę wspaniała. Prawdziwy skarb. Nie do wiary, że znalazłaś takie cudo. Dziwne, że wcześniej jej nie odkryliśmy.

- Wczorajsza fala poruszyła piach na dnie i prądy odsłoniły garniec - rzekł Antonio. - Posejdon nam sprzyja.

Ludzie z ekipy mieli szczęście. Sztormy sprawiły, że na dnie morza wskutek ruchów piasków pojawiły się szczątki galery. Rybacy poinformowali o tym księcia Mandalę, właściciela gruntów i wód na tym odcinku sycylijskiego wybrzeża. Księżę z kolei przekazał informację do Fundacji Bergera i tak oto ekipa archeologów znalazła się na miejscu znaleziska.

Kolejny sztorm mógł ponownie zasypać wrak, być może na wieki. Rabuś nie

był jedynym zagrożeniem dla spoczywającego na dnie skarbu.

- Kłopot w tym - powiedziała Isobel, artykułując głośno obawy całego zespołu - że ta galera tak naprawdę już nie istnieje. Drewniana konstrukcja zupełnie przegniła i nie stanowi żadnego zabezpieczenia dla tego, co statek wiozł z powrotem do kraju.

Antonio pokiwał głową.

- Tak - przytaknął. - Prądy są tu silne, roznoszą obiekty, te znowu pokrywa piach...

- Musimy się spieszyć - powiedziała Isobel, która kierowała zespołem i pierwsza podejmowała decyzje. - Trzeba liczyć się ze sztormami i wizytami nieproszonych gości, jak ten dzisiejszy. Będziemy pracowali na dwie zmiany, dopóki się nie upewnimy, że znaleźliśmy wszystko.

Cała ekipa była zgodna, że tak właśnie trzeba postąpić. Isobel spojrzała na obiekty, które wydobyli do tej pory: amfory na wino, naczynia na oliwę, fragment kotwicy. A teraz monety. Wszystko to ustawiali na ławach pod ścianami pracowni. Siedziba rodu Ruggiero, książąt Mandala, była imponującą siedemnastowieczną rezydencją i w niczym nie przypominała prymitywnych obozowisk, które archeolodzy zwykle rozbijali, prowadząc swoje prace. Stary książę liczył sobie osiemdziesiąt jeden lat, był znanym dobroczyńcą, wspierał wiele ważnych inicjatyw, między innymi był jednym ze sponsorów dotujących działalność Fundacji Bergera, dla której pracowali Isobel, David i Theo. Byli jego gośćmi. Spali w komnatach, w których na ścianach wisiały obrazy Caravaggia i Tintoretta. Na pracownię książę udostępnił im jedno z przestronnych pomieszczeń na parterze. Było dobrze zabezpieczone potężnymi drzwiami wyposażonymi w solidny zamek.

- Karabinierzy będą pilnowali naszej galery - powiedział Antonio, kiedy szli po marmurowych schodach na drugie piętro, gdzie znajdowały się ich pokoje. - Również straż przybrzeżna obiecała, że ich motorówka będzie patrolowała miejsce, gdzie leży galera.

- Myślisz, że to coś da? - Isobel była sceptyczna.

Antonio wzruszył ramionami.

- Jesteśmy na Sycylii.

- Jesteśmy na Sycylii? - powtórzyła Isobel. Jedyna z całej trójki nigdy dotąd nie była na wyspie. - Co to oznacza, że jesteśmy na Sycylii? Gliny mają pilnować galery, koniec kropka.

- Będą pilnować. - uspokoił ją Antonio. - Bardzo dzielnie poradziłaś sobie z Posejdonem, ale niezbyt rozważnie. Widziałas, że miał nóż. Całe szczęście, że ten opryszek nie zrobił ci krzywdy.

- Nie pojawi się już więcej. - Nie mogła wyjawić, że dała się pocałować draniowi! Jej reputacja znakomitej archeolożki ległaby w gruzach.

- Zobaczymy. Poprosimy księcia o radę. Dzisiaj ma jeść z nami kolację.

- Księżę siądzie z nami do stołu? - Isobel uniosła brwi.

- Tak - przytaknął Antonio. - Wrócił do pałacu, kiedy wypłynęliśmy w morze. Odpoczywa teraz w swoich apartamentach.

- Bardzo chciałabym go wreszcie spotkać - powiedziała. - To dla mnie prawdziwy zaszczyt.

Znała siwowłosego pana o arystokratycznych rysach tylko ze zdjęć. Wsparcie, jakiego udzielał różnym inicjatywom na polu kultury, uczyniło go żywą legendą. Był autorem wielu książek naukowych, zasilał fundusze muzeów i fundacji, w tym Fundacji Bergera.

Antonio, szczupły, ciemnowłosy Włoch, zwykle dość ponury, uśmiechnął się.

- Dla nas wszystkich będzie to zaszczyt. Jemy dzisiaj w wielkiej sali jadalnej. Idę odpocząć. Do zobaczenia przy stole.

Isobel weszła do swojego pokoju, wspaniałej sypialni utrzymanej w tonacji zgaszonego różu, ze znakomitymi obrazami na ścianach i balkonem wychodzącym na lasek pomarańczowy. Postanowiła wziąć prysznic. Wreszcie była sama ze swoimi myślami i mogła spokojnie zastanowić się nad tym, co zaszło rano.

Jak mogła pozwolić na coś podobnego? - zadawała sobie pytanie. - Dać się obejmować kompletnie obcemu człowiekowi, całować z nim... Wstyd, hańba i poniżenie.

Był potężny, silny, brutalny - usprawiedliwiała się w myśli. Nie miała żadnych szans. Na szczęście, nie posunął się dalej.

Jakiś wewnętrzny głos mówił jej jednak, że to nie koniec. Czuła, że tego ranka na skałach zdarzyło się coś bardzo ważnego.

Ten drań był najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Pragnęła, żeby ją obejmował, odpowiadała na jego pocałunki. Ogarnęło ją uczucie, którego nigdy nie zaznała z Michaeliem Wilenskym.

Prawie nigdy.

Jej bogaty, światowy kochanek nie potrafił dać jej tego, co dał jej tajemniczy Posejdon, i to za sprawą zaledwie dwóch pocałunków.

W głowie Isobel otworzyły się drzwi wiodące w nieznane dotąd światy. Może jej „oziębłość” wynikała z jakichś niedostatków Michaela, a nie z przypisywanych jej przez niego negatywnych cech. Może dopiero ten sycylijski rabuś i prostak potrafił rozbudzić w niej seksualność.

Zastanawiała się, czy nie należy do tego typu kobiet, którymi zawsze pogardzała, tych, które lubią brutalność i całują się z bandytami okradającymi miejsce poszukiwań archeologicznych.

Wystarczy, że taki spojrzy na dziewczynę i bierze ją jak swoją... - analizowała w myśli.

Musiała skończyć dwadzieścia siedem lat, żeby dowiedzieć się czegoś o sobie. Dobrze pamiętała to uczucie rozkoszy, które ją ogarnęło.

- Nie bądź idiotką - napomniała się surowo, po czym puściła zimną wodę i lodowaty strumień przywrócił jej poczucie rzeczywistości.

To niemożliwe. To nie mogło się przydarzyć. Nie jej. Tam, na skale, dzisiejszego ranka była jakaś inna kobieta. Syrena, uwodzicielka, z którą ona, Isobel

Roche, najmłodsza pracownica Fundacji Bergera z doktoratem, nazywana Królową Śniegu, nie miała nic wspólnego.

Fundacja... właśnie. W Nowym Jorku zbliżała się pora lunchu, co oznaczało, że powinna zadzwonić do swojej szefowej Barbary Bristow i złożyć jej raport. Owinęła się ręcznikiem i przeszła do telefonu.

To profesor Bristow, dyrektorka Fundacji Bergera, pani po siedemdziesiątce, przekonała radę naukową szacownej instytucji, żeby zatrudnić Isobel. Serdeczna przyjaciółka ojca dziewczyny, znawcy architektury rzymskiej, znała ją od dziecka, ale nie zamierzała stosować wobec swojej ulubienicy taryfy ulgowej. Przydzielała jej więc trudne i odpowiedzialne zadania.

Isobel chciała porozmawiać z panią Bristow przede wszystkim o zabezpieczeniu galery przed rabusiami.

- Nic mi się nie stało, pani profesor. Ten człowiek zniknął, kiedy tylko zobaczył naszą motorówkę - informowała zaniepokojoną przełożoną. - Moim zdaniem nie pojawi się więcej. Zrobił na mnie wrażenie kogoś, kto przypadkiem skorzystał z okazji, nie wyglądał na poszukiwacza skarbów. W garncu było kilkadziesiąt monet, a on zabrał tylko jedną.

- Najcenniejszą - zauważyła profesor. - Musiał zdawać sobie sprawę z jej wartości, wiedział doskonale, co robi. Może być niebezpieczny. Unikaj go. To polecenie służbowe.

- Rozumiem.

- Nie chcę informować twojego ojca, że jakiś sycylijski bandyta poderznął ci gardło. Co powiedział Antonio Zaccaria?

- Otrzymał od karabinierów i straży przybrzeżnej zapewnienie, że będą pilnować naszej galery. Chcę też porozmawiać z księciem o naszych kłopotach. Wrócił właśnie do domu z jakiejś podróży i dziś właśnie jemy z nim kolację.

- Świetnie. Pozdrów go ode mnie. Dawno się nie widzieliśmy. Ten człowiek to prawdziwa kopalnia wiedzy, Isobel. Możesz wiele się od niego nauczyć.

- Przekażę pozdrowienia. A jutro wyślę pani zdjęcia monet.

- Bądźmy w kontakcie. Udanej kolacji. Isobel zaczęła się ubierać. Chciała być wytworna i elegancka.

Przejrzała się w owalnym lustrze. Nie przywiozła na Sycylię walizki strojów wieczorowych, ale jedwabna bluzka w kolorze ametystu, długa czarna spódnica i czarne sandaalki prezentowały się na niej całkiem nieźle, a delikatny makijaż: jasna szminka i odrobina różu na policzkach doskonale podkreślały jej delikatne rysy. Słyszając gong zapraszający na kolację, zeszła na dół.

Do tej pory jadali w małym stołowym, żadne z nich więc nie widziało wielkiej jadalni. „Mały” stołowy wcale nie był mały i Isobel była bardzo ciekawa, jak wielka musi być „wielka” jadalnia.

Weszła do sali i wstrzymała oddech. Wnętrze nie było duże, ale meble i wystrój dodawały mu monumentalności, w każdym znaczeniu tego słowa.

Na obu końcach stołu stały wielkie świeczniki, których blask stanowił jedyne oświetlenie, a na ścianach wisiały płótna Rubensa i obrazy Canaletta przedstawiające widoki osiemnastowiecznej Wenecji.

Usiedli do stołu w czwórkę: stary książe i jej zespół. Theo dał jej lekkiego kuksańca i wskazał głową sklepienie pokryte barokowymi freskami, na którym między chmurkami dokazywały tłuste amorki i nimfy.

- Czuję, że mam na sobie zbyt wiele ciuchów - stwierdziła Isobel.

Panowie w wieczorowych garniturach i krawatach też nie czuli się zbyt swobodnie, zwłaszcza Theo, któremu niezdarnie zawiązana muszka wyraźnie przeszkadzała. Isobel rozwiązała ją szybko i zawiązała jeszcze raz.

- Dzięki - szepnął.

David wziął do ręki widelec.

- Jak myślisz, złoty czy pozłacany? - zainteresował się.

- Złoty, ani chybi - odparła. - Wystrój tej sali wart jest na oko jakieś trzydzieści milionów dolarów. Dlaczego mieliby używać tanich, pozłacanych



sztuńców?

Antonio Zaccaria uśmiechnął się, widząc, z jakim podziwem Isobel przygląda się marmurowym rzeźbom. Książę dysponował prawdziwą fortuną, widać było, że lubi otaczać się pięknymi przedmiotami i cennymi dziełami sztuki. Isobel sama wychowała się w zamożnej rodzinie i wiedziała doskonale, jak żyje się wśród zbytku, ale to, co tutaj ujrzała, przewyższało wszystkie znane jej standardy.

Drzwi się otworzyły i wszedł stary lokaj, Turi.

- Książę Mandala - zaanonsował. Wszyscy wyprostowali się i czekali w napięciu na pojawienie się gospodarza.

Człowiek, który wkroczył do sali, nie przypominał wiekowego arystokraty, znanego im ze zdjęć.

Nic a nic.

Mieli przed sobą wysokiego, świetnie zbudowanego trzydziestopięciolatka o doskonale przystrzyżonych włosach i pięknej twarzy, na której malował się jakiś tygrysi uśmiech.

- Przepraszam za spóźnienie - zaczął angielszczyzną z silnym włoskim akcentem. - Niestety, nigdy nie mogę zdażyć. Mam nadzieję, że nie obraziłem państwa. Co słyhać, signor Zaccaria? A to zapewne Theoharis Makarios, znawca starożytnych monet?

Theo mruknął coś skromnie i uściśnął dłoń gospodarza.

- A pan to David Frank, z Uniwersytetu Harvarda? - Tu gospodarz przywitał się z Davidem. - Bardzo podobał mi się pana ostatni esej o brązach etruskich. Sam mam kilka, może pana zainteresują. - W końcu zwrócił się do Isobel, która zaskoczona, z otwartymi ustami obserwowała przedstawienie. - Pani, jak się domyślam, musi być doktor Isobel Roche - powiedział z przebiegłym uśmiechem, po czym nachylił się i ucałował jej dłoń.

Znała już te usta.

Poznała go od razu. Nie miała najmniejszych wątpliwości: mężczyzna, który

rano oddał jej monetę za pocałunek, i ten, którego miała w tej chwili przed sobą, to jedna i ta sama osoba.

To jej Posejdon.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Zajęli miejsca przy stole. Isobel przypadło krzesło po prawej ręce Posejdona. Kiedy usiedli, David bąknął:

- Księżę nie zejdzie do nas?

- Ja jestem księciem, przyjacielu. A pan zapewne oczekiwał mojego dziadka?

- Dziadka? - powtórzyła Isobel głucho.

Odwrócił się ku niej, miał poważną twarz, ale w oczach wesołe iskierki.

- Najmocniej przepraszam. Pomyłka, całkiem skądinąd zrozumiała. Mój drogi dziadek, dwunasty księżę Mandala, zmarł pół roku temu. Ja, Alessandro Massimiliano, jestem trzynastym księciem. Przyjaciele nazywają mnie Alessandro.

- A więc to pan zaprosił nas tutaj? - upewnił się Theo, co było oczywiste.

- Naturalnie. Dziadek zmarł tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Rybacy zauważyli wrak kilka tygodni temu. Czas naglił, bo w każdej chwili piasek mógł znowu go zasypać.

Lokaj nalał wszystkim szampana i księżę wzniosł toast:

- Wypijmy za mojego dziadka. Chciałbym dodać, że to dla mnie prawdziwy zaszczyt gościć tak wybitnych archeologów.

Isobel upiła łyk ze swojego kieliszka. W głowie miała kompletny zamęt. Alessandro Mandala!

Wielkie nieba - pomyślała, rozpoznając go, mimo że nie miał już brody i długich włosów. - Dealer sztuki, playboy, facet należący do międzynarodowej śmietanki bogaczy i próżniaków, romansujący z gwiazdkami popu i supermodelkami, ostatni z rodu! - wołała nie patrzeć w jego stronę, w obawie, że gotowa zdradzić się ze swoimi myślami. - Jaka szkoda, że miejsce starego pana zajął

ten nicpoń. Doprawdy godny dziedzic spuścizny pozostawionej przez poprzedniego księcia! Nie dalej jak rok wcześniej wywołał skandal w świecie sztuki: Getty Museum kupiło od niego za kilka milionów marmurowe popiersie, które okazało się falsyfikatem. A ten jego romans z dziesięć lat od niego starszą piosenkarką rockową? Prawdziwe żniwo dla tabloidów, bójki, siniaki, a potem pocałunki, rozstania i powroty? A pogłoski, jakoby przekazał Muzeum Brytyjskiemu jakieś kradzione rzeźby? - zerknęła na Davida Franka i z jego miny wywnioskowała, że myśli dokładnie o tym samym.

- Proszę mi powiedzieć, doktor Roche - zagadnął Alessandro, kładąc jej dłoń na ramieniu - jak przebiegają wasze prace? Znaleźliście we wraku coś godnego uwagi?

Rano był zabójczym piratem, teraz - gładko ogolonym, pachnącym wodą kolońską, jeszcze przystojniejszym arystokratą. Gęste czarne brwi, prosty nos, wspaniałe, namiętne usta.

- Znaleźliśmy sporo ceramiki, a dzisiaj cały garniec monet.

- Fascynujące. Były wśród nich złote? - zapytał niewinnym tonem i przechylił lekko głowę.

Omam nie zachłysnęła się szampanem, cofnęła rękę, której cały czas dotykał.

- Tak, mamy piękną złotą monetę z Syrakuzy.

- Znam je, są rzeczywiście wspaniałe. Miały ogromną wartość nabywczą w swoich czasach.

Isobel poczuła wypieki na policzkach.

- Owszem, to cenna moneta - przytaknęła cierpko.

- Może pokaże mi pani po kolacji wasze znaleziska?

- Jeśli pan sobie życzy - odpowiedziała. Co za hipokryta - pomyślała.

- Dzisiaj rano mieliśmy wizytę jakiegoś intruza na galerze - powiedział

Antonio Zaccaria, nieświadom zakłopotania Isobel. - Omam nie umknął z monetą, ale doktor Roche udało się ją odzyskać, wystraszyła rabusia.

Alessandro uniósł brwi.

- Cóż za niemiły incydent. To z pewnością jakiś miejscowy złodziejasek. Jeśli dacie mi państwo jego rysopis, spróbuję odszukać drania.

- Nie przyjrzałam mu się dokładnie - mruknęła Isobel. - Miał długie włosy i brodę.

- Jest pani bardzo odważna, pani doktor. Jak udało się pani odstraszyć tego człowieka?

Isobel spaşowiała, reszta zespołu przyglądała się jej z żywym zainteresowaniem. Kpił sobie, droczył się z nią, igrał jak kot z myszką. Minę miał zatroskaną, ale w błękitnych oczach widziała ironicznie błyski, wspomnienie porannego spotkania na skałach.

- Usłyszał nadpływającą motorówkę i uznał, że bezpieczniej będzie zniknąć - odparła zdławionym głosem.

- Nie zrobił pani krzywdy?

- Nie, ale było to jedno z najbardziej nieprzyjemnych spotkań w moim życiu - odpowiedziała z sarkazmem.

Alessandro pokiwał z powagą głową.

- Archeologia to niebezpieczna dziedzina. Człowiek zmuszony jest do wielu poświęceń dla ratowania obiektów historycznych.

Miała ochotę chlusnąć mu szampanem w twarz. Na szczęście Theo Makarios włączył się do rozmowy.

- Pan jest dealerem sztuki antycznej, czy tak, książę?

- Proszę mówić mi Alessandro. Wszyscy powinniśmy przejść na ty. Owszem, jestem dealerem, przyznaję się do tego grzechu.

- To pewna odmiana w tradycji rodzinnej - zauważył David, który zawsze mówił to, co myśli. - Pański dziadek czynił wiele dla ratowania zabytków przeszłości. Poświęcił całe życie ich zabezpieczeniu, z myślą o przyszłych pokoleniach. Pan natomiast skupuje dzieła sztuki i sprzedaje je, z dużym

przebiciem, tym, którzy oferują najwyższą cenę.

- Czy to zarzut, drogi Davidzie? - zainteresował się Alessandro, ściągając brwi.

- Owszem, dziadek nie byłby chyba zadowolony z twojej działalności.

- Bardzo kochałem dziadka, on mnie również - odpowiedział Alessandro swobodnie. - Nie miał nic przeciwko moim wyborom. Prawdę mówiąc, to jego pasja mnie inspirowała.

- Twoja działalność jest zaprzeczeniem jego pasji, nie sądzisz? - Theo, Amerykanin greckiego pochodzenia, był jak David człowiekiem niezwykle prawym, bardziej tylko ważył słowa.

Isobel uśmiechnęła się do siebie. Przyciśnij go, Theo - pomyślała w duchu.

- Z całym szacunkiem, ale handel sztuką na granicy legalności nie spodobałby się staremu księciu. - Tym razem Theo nie oszczędzał swojego rozmówcy.

- Na granicy legalności? Chyba masz fałszywe wyobrażenie o mojej pracy. Współpracuję tylko z najbardziej znanymi, szanowanymi muzeami. Nigdy nie sprzedałem żadnego obiektu do prywatnej kolekcji. Nie chcę, żeby dzieła znikwały na zawsze w sejfach szwajcarskich banków. Z całego serca wierzę, że sztuka jest dobrem publicznym i powinna być dostępna dla wszystkich. Wśród moich klientów są Metropolitan Museum of Art, British Museum, Getty Foundation. Każdy, kogo stać na kupienie biletu, może oglądać dzieła, które sprzedaję.

Służba podała przystawki: kalmary, krewetki i langusty.

- Skoro mowa o Fundacji Getty'ego - odezwała się Isobel pewnym, spokojnym głosem. - Były jakieś zastrzeżenia, co do autentyczności popiersia, które sprzedałeś im w zeszłym roku.

- To bardzo nieprzyjemna sprawa - powiedział Alessandro, ani trochę niezakłopotany pytaniem.

- Getty ma wspaniałą kolekcję, popiersie było znakomite, ktoś z zewnątrz zaczął zgłaszać wątpliwości, narobił zamieszania. Sprawa jest badana, ale mam

nadzieję, że wszystko się wyjaśni. Terminowałem u dziadka i mam nieomyślne oko, rozpoznam autentyk z daleka. - Spojrzał na Isobel.

- Potrafię powiedzieć, co jest cenne.

Isobel serce zabiło mocniej. Ten łajdak wiedział, jak flirtować.

- Twierdzisz zatem, że to popiersie to autentyk?

- Absolutnie.

- A rzeźby w British Museum - wtrącił Theo.

- Mówi się, że pochodzą z kradzieży.

- Nie zostały skradzione, drogi kolego - sprostował Alessandro. - To łup, tak bym to określił.

- Łup?

- Zostały wywiezione z ogarniętego wojną kraju Trzeciego Świata. Kraj ten posiada mnóstwo skarbów archeologicznych. Rzeźby znajdowały się w jednym z tamtejszych muzeów i zostały wywiezione przez żołnierzy. Szczęśliwie trafiły w moje ręce.

Wszyscy przerwali jedzenie i wlepili wzrok w Alessandra. David upuścił widelec, który z głośnym brzękiem uderzył o delikatną porcelanę.

- Większość dealerów nie tknęłaby czegoś takiego - stwierdził z oburzeniem.

- Oczywiście, że nie - przytaknął Alessandro.

- Na tym polega cały problem. Naszym biznesem rządzą hipokryzja i chciwość.

Isobel nie wierzyła własnym uszom. On, ten rabuś najspokojniej w świecie zarzuca innym chciwość i hipokryzję - pomyślała z oburzeniem.

- Jak to dobrze, że ty jesteś wolny od tych wad, książę - powiedziała z przekąsem.

- Czyżbym słyszał ironię w twoim głosie? - uśmiechnął się. - Ktoś musiał przejąć te rzeźby, moja droga.

- I tym kimś byłeś akurat ty? - sarknął David.

- Na szczęście. - Alessandro skinął nieznacznie na służbę, by zebrała talerze po przystawkach.

- Zadbalem, by łup trafił do renomowanych instytucji. British Museum знаło jego pochodzenie. Przyjęło je w depozyt i będzie przechowywało, dopóki wojna się nie skończy.

- A potem zwróci je prawowitemu właścicielowi? - zagadnęła Isobel.

- To już nie moja sprawa - zbył ją Alessandro. - Ja postarałem się tylko, żeby nie trafiły do rąk prywatnych kolekcjonerów, albo nie zostały rozniesione w pył przez jakiś pocisk z rakiety.

- Rozumiem, że przeprowadziłeś transakcję ze sporym zyskiem?

- Ty nie bierzesz pieniędzy za swoją pracę, Isobel? Czasami muszę występować w roli pogotowia ratunkowego. Masz rację, że inni dealerzy nie tknęliby tych rzeźb, ale nie z powodu etyki zawodowej, po prostu bałoby się stracić swoje złote nimby.

- Jakoś nie widzę aureoli wokół twojej głowy - odparowała.

- Bo też jej nie mam - odpowiedział z anielskim spokojem. - Mam fatalną opinię. Ale nie dbam o to. Chociaż nie, ujmę to inaczej, w naszym biznesie całkiem nieźle jest uchodzić za drania - uśmiechnął się kpiąco. - Nie zawsze zależy mi na zysku. Czasami słuszna decyzja jest nagrodą.

Podano pieczone i Alessandro zabrał się do porcjowania mięsa.

- Gdybym nie przekazał tych rzeźb do znanego muzeum, zniknęłyby na zawsze w jakiejś prywatnej kolekcji. To marmury, a marmur jest niezwykle delikatny, jak wiesz. Panowie w mundurach mieli doskonały pomysł: chcieli je pociąć i sprzedawać w kawałkach. Temu zaoferowałyby głowę, innemu tors. Wydawało im się, że w ten sposób zarobią znacznie więcej - zaśmiał się głośno, widząc miny swoich gości. - Wyperswadowałem im ten pomysł i przekazałem nietknięte rzeźby muzeum. Nie sądzicie, że to jednak pewna zasługa?

- Rzeczywiście tak było? - zapytał David. Isobel pomyślała z irytacją, że



nawet ten przenikliwy sceptyk dał się oczarować chytrusowi.

- Rzeczywiście - przytaknął Alessandro. - Mógłbym wam opowiedzieć jeszcze ciekawsze historie.

Zaczął relacjonować, jak to odkupywał dzieła od szabrowników i przemytników. Isobel patrzyła zdumiona, jak jej koledzy połykają te bzdury, widząc w Alessandrze skromnego, oddanego sprawie bohatera.

Czyżby byli aż takimi idiotami? - pomyślała. - Dlaczego nikt się nie odezwie, nie spróbuje zakwestionować tych ociekających heroizmem kłamstw? Nie mogła tego dłużej słuchać.

- Etyka się dla ciebie nie liczy? - zagadnęła lodowatym tonem. - Nie obchodzi cię, z kim prowadzisz interesy?

- Absolutnie nie - odparł miękko. - Wychodzę z założenia, że cel uświęca środki. Jeden dobry uczynek wart jest więcej niż wszystkie dobre intencje razem wzięte. Kręcisz głową. Nie zgadzasz się z tą zasadą?

- Nie zgadzam się ani trochę. Lekceważąc etykę, stajesz się po prostu złodziejem.

- Gorzej mnie już nazywano - stwierdził z całym spokojem. - Żyjesz w świecie teorii, droga Isobel. Opowiem ci coś. Dzwoni do mnie facet i mówi, że walczył gdzieś w zapadłym kącie świata w oddziałach partyzanckich. Bandy powstańcze Guerrillas znalazły w jakiejś jaskini skrzynię z niezwykle cennymi zwojami starych tekstów. Chcą je sprzedać. Facet podaje mi cenę, a ja wiem, że pewne muzeum o światowej renomie gotowe jest nabyć znalezisko za taką sumę. Co byś zrobiła?

- Nie przyjąłabym propozycji, to oczywiste - rzuciła bez wahania.

- I pogratulowała sobie niezłomnej postawy?

- I pogratulowała sobie niezłomnej postawy.

- Doprawdy? - zirytował się. - Nie pomyślałaś, że te rękopisy mogą trafić do jakiegoś bezwzględnego handlarza, który zacznie sprzedawać je po kawałku, rozprowadzając po całym świecie, że zniszczy je i nikt już nigdy ich nie odczyta, nie

dojdzie ich znaczenia? - Przymknął powieki.

- Mogłabyś gratulować sobie niezłomności, ale teksty przepadły na zawsze.

- Dopóki na rynku działają tacy jak ty - odezwał się David - ludzie będą łupić historyczne zabytki dla zysku.

- To nonsens - zaprzeczył Alessandro. - Ludzie zawsze będą łupić i plądrować. Doskonale wiem, że gdybym dostał kulkę w głowę, a ktoś niedawno przykładał mi pistolet do skroni, moja śmierć nic by nie zmieniła w handlu dziełami. Natomiast sporo zmienia fakt, że te dzieła trafiają w odpowiedzialne ręce.

- Jak długo zamierzasz tu zostać? - chciała wiedzieć Isobel.

Alessandro wydawał się rozbawiony jej pytaniem.

- Mieszkam tutaj. To mój dom.

- Nie planujesz zatem żadnej akcji ratunkowej w najbliższym czasie?

- Nie, chyba że zdarzy się coś nieoczekiwanego. Chciałbym obserwować waszą pracę.

Isobel poczuła, że sztywnieje. Wspaniale! - pomyślała.

- Wyborna pieczeń - odezwał się Antonio. On, przedstawiciel włoskiej agencji Beni Culturali, musiał czuć się nieswojo, że jego rodak, wielki patron sztuki jest tak ostro krytykowany.

- Dobrze znacie Sycylię? - zapytał Alessandro.

- Theo i ja byliśmy tu wiele razy na wykopaliskach. Isobel jest pierwszy raz.

- Naprawdę? - Alessandro uniósł brwi. - Nie miałaś więc chyba okazji zwiedzić naszych wspaniałych zabytków w Agrigentum i Syrakuzach, ruin świątyń w Selinunte i niedokończonej świątyni w Segeście.

- Znam je oczywiście, ale nigdy tam nie byłam. Przed powrotem do Nowego Jorku, chcę zobaczyć wszystko, co się da. Na razie mamy zbyt dużo pracy.

- Moja droga Isobel, nikt nie może powiedzieć, że zna świątynię w Segeście, nie zobaczywszy jej na własne oczy. Musisz tam pojechać, żeby ujrzeć i docenić jej piękno. Chętnie zabiorę cię tam, jak tylko będziesz miała chwilę czasu.

Miała ochotę powiedzieć mu, żeby spadał, ale pochwyciła ostrzegawcze spojrzenie Davida i przygryzła język. Obiecała sobie solennie, że za nic nie pojedzie na wycieczkę z Alessandrem Mandalą.

Tymczasem rozmowa zeszła na inne tematy, co spowodowało, że atmosfera przy stole stała się znacznie swobodniejsza.

Tylko Isobel targiła wściekłość. Mógł powiedzieć jej, kim jest, a nie robić z niej idiotkę - pomyślała. - Specyficzne poczucie humoru, rzeczywiście - zżymała się dalej w myślach. - A teraz ten łajdak prezyduje za stołem, czaruje gości i udziela im wykładów o moralności.

Po deserze Alessandro zaproponował gościom brandy i cygara na tarasie. Panowie chętnie przystali, tylko Isobel wstała gwałtownie.

- Nie chcę, żeby włosy przesiąkły mi zapachem cygar. Wybaczcie, ale chciałabym się już położyć.

- To straszne. - Alessandro położył dłoń na sercu. - Wieczór się dopiero zaczyna. Zanim nas opuścisz, mogę cię prosić, żebyś pokazała mi, co dotąd znaleźliście na galerze?

- Ja?...

- Panowie mogą przejść na taras. Turi poda koniak i cygara, a ja za chwilę do nich dołączę. Chcę najpierw zobaczyć wasze skarby.

Isobel nie mogła odmówić prośbie gospodarza.

Kiedy schodzili na parter, najbezcelniej w świecie ujął ją pod ramię, jakby byli starymi przyjaciółmi.

- Puść mnie! - prychnęła. - Jak śmiesz mnie dotykać?

- Te schody są bardzo zdradzieckie - oznajmił nieporuszony. - Trzecia księżna Mandala spadła z nich w tysiąc siedemset osiemdziesiątym trzecim roku i skrzyła kark, nieszczęsna. W pokoju bilardowym stoi jej popiersie. Powiadają, że w rocznicę śmierci roni najprawdziwsze łzy.

- Bardzo zabawne. Tam, na skałach, dzisiaj rano, nie zdradziłeś mi, kim jesteś

- rzuciła ze złością.

- Wyciągnęłaś mnie z wody za brodę - przypomniał jej. - W takiej sytuacji trudno o kurtuazję.

- Co się stało z twoimi włosami i brodą?

- To długa historia.

- Sporo ich już opowiedziałeś dzisiejszego wieczoru.

Zaśmiał się.

- Kiedy widziałeś mnie rano, wróciłem właśnie z... badań terenowych.

- Słucham?

- Bawiłem w kraju, gdzie wszyscy mężczyźni noszą długie włosy i brody, musiałem się upodobnić do miejscowych.

- Żeby ukraść jakieś bezcenne dzieło?

- Te zwoje wiele wyjaśniają, jeśli chodzi o rozwój jednej z ważniejszych religii.

Zerknęła na niego.

- I to ma być prawda?

- Najprawdziwsza.

- Tam chcieli cię zastrzelić?

- Trzymali mnie na muszce przez trzy dni i zastanawiali się, czy mają ze mną skończyć, czy puścić wolno. Nie wszyscy guerrillas mieli ochotę sprzedać zwoje. Część z nich była za tym, żeby je spalić, bo stanowią zabytki innej niż ich własna religii, którą traktują z wrogością.

- Ryzykowałeś życie dla pieniędzy?

- Ryzykowałem życie, żeby ocalić ślady przeszłości.

Odwróciła się ku niemu gwałtownie, z grymasem na twarzy.

- Daj spokój. Twoje opowieści nie robią na mnie żadnego wrażenia. To wszystko kłamstwa. Nie jesteś godny być następcą twojego dziadka. Masz fortunę, a ciągle kradniesz. Nie zasługujesz ani na tytuł, ani na majątek.

- Być może nie, za to ty jesteś strasznie zadufana w sobie, moja pani.

Zadufana i przy tym szalenie naiwna. Wydaje ci się, że widzisz tutaj bezcenne skarby. Tymczasem za naszego Rubensa nie dostałbym grosza, wydaję natomiast krocie na jego konserwację, utrzymanie odpowiedniej wilgotności, oświetlenie i tak dalej. Ten pałac pochłania miliony lirów.

Isobel milczała.

- Mój dziadek żył w świecie nauki, pewien, że jest bogatym człowiekiem.

Umarł z tym przekonaniem. Ja pracuję od siedemnastego roku życia i tylko dlatego nie straciliśmy wszystkiego. Przez dziesięć lat spłacałem jego długi, a przez następne odbudowywałem rodzinną fortunę - wyjaśnił z jakimś subtelnym i wieloznacznym uśmiechem.

Weszli do przyziemia i Alessandro zapalił jarzeniówki pod sklepieniem.

- A teraz pokaż mi wasze skarby - poprosił.

- Nie ma tu nic, co zrobiłoby na tobie wrażenie - stwierdziła krótko Isobel. -

Kilka amfor, fragment kotwicy. I, oczywiście, monety.

Sięgnął po złotą monetę z Syrakuzy i obrócił ją w palcach.

- To ta - mruknął. - Stary cap z widelcem.

Isobel poczuła, jak uderza jej do głowy fala gorąca.

- Co robiłeś przy wraku? Znowu kradłeś?

- Nie powiedziałbym. - Przyglądał się uważnie monecie. - Wspaniała, prawda?

- Jest wiele bardziej interesujących od tej - odpowiedziała cierpko.

- Dla mnie ta pozostanie najwspanialszą monetą na świecie. Oddałem ją za najpiękniejsze chwile swojego życia. Dla ciebie nie były one ważne?

- Już ci mówiłam, to było bardzo nieprzyjemne spotkanie.

- Ożyłaś w moich ramionach, czułaś się cudownie, widziałem to.

- Masz szczęście, że nie wydrapałam ci oczu - odparowała, ale Alessandro ciągnął nieubłaganie:

- Twoje usta były jak płomień, słodkie, pełne żaru. Czułem, jak rozpalalaś się

w moich ramionach. Tak powinno być, Isobel, człowiek tak właśnie powinien się czuć w takich momentach. Nie możesz spędzić całego życia w lodówce.

- Nic o mnie nie wiesz - rzuciła ze złością. - Jak śmiesz mnie osądzać?

Alessandro wyciągnął rękę.

- Nie dotykaj mnie!

Nie zdążyła się cofnąć, kiedy Alessandro wziął ją w ramiona i pocałował.

Kolana się pod nią ugięły. Gdyby jej nie trzymał, osunęłyby się na podłogę. Co się z nią dzieje? Wściekłość i pożądanie? Czy to antypatia do tego człowieka budziła w niej tak gwałtowne reakcje?

On miał ją za zadufaną, ona jego za łajdaka. Dlaczego zatem trwali w objęciach i całowali się jak para spragnionych siebie kochanków? Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Nie miała pojęcia, że może odczuwać coś podobnego, że jakiś mężczyzna może ją rozpalić do tego stopnia. To nie była miłość, ani pożądanie, tylko czysta namiętność, pierwotna siła, wybuchowa i niebezpieczna.

Chciała się z nim kochać. Oczami wyobraźni widziała siebie i jego splecionych w uścisku, i był to bardzo realny, przyprawiający o fizyczny ból obraz.

Nie kontrolowała swoich reakcji, nie panowała nad swoim ciałem. Nagle, zdjęta paniką, uwolniła się z jego ramion.

- Powiedziałam ci, żebyś mnie nie dotykał - wydyszała. - Niech cię diabli. Zawsze bierzesz to, co chcesz?

- Tak naprawdę chcę bardzo niewiele rzeczy w życiu. Ale ciebie chcę, Isobel. Pragnę cię tak bardzo, że jestem gotów na każde szaleństwo.

- Nie zbliżaj się do mnie. Żyjemy w dwóch różnych światach. Ty zostań w swoim, ja w swoim. Skończymy prace i wyjedziemy stąd, każdy w swoją stronę, i nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Odwróciła się i wybiegła z przyziemia tak szybko, jak pozwalały jej sandałki na wysokim obcasie.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

- Uwierzyliście w tę historię ze zwojami? - zapytał David, kiedy siedzieli następnego dnia w motorówce.

- Alessandro Mandala w roli filantropa? - Theo uśmiechnął się szeroko. - Jeśli chodzi o tego faceta, wszystko jest możliwe. Przeżyłem prawdziwy szok, kiedy wszedł do jadalni. Dlaczego nikt nam nie powiedział, że stary książe nie żyje?

- Widać nie chciał rozgłosu - skrzywiła się Isobel.

- Nie lubisz go, prawda?

- Reprezentuje wszystko, z czym walczymy. Jest naszym przeciwnikiem.

David zaśmiał się.

- Nie posuwałbym się aż tak daleko, Isobel. W tym, co mówił wczoraj przy kolacji, było sporo sensu. Ktoś musi zabezpieczać obiekty pojawiające się na rynku, on to robi. Kocha swoją pracę. Wszyscy wiemy, jaka jest alternatywa.

- Hieny też mają swoje miejsce w porządku natury, co wcale nie znaczy, że muszą je lubić.

- To bardzo interesujący człowiek - stwierdził David. - Kiedy już poszłaś spać, opowiadał nam o niektórych swoich projektach...

- Tak, prawdziwy Indiana Jones.

- Zna się na sztuce antycznej. I nie brak mu odwagi.

- I czelności.

- Zgadza się z Davidem - wtrącił Antonio - jest niekonwencjonalny, ale ma ogromne zasługi dla światowej archeologii. Często narażał swoje życie.

Isobel pokręciła głową.

- Któregoś dnia noga mu się powinie i ktoś wpakuje kulkę w skroń temu arogantowi.

- Isobel, jesteś kierowniczką zespołu, masz doktorat i w ogóle, ale twoja antypatia do Mandali nie ułatwi nam pracy. Alessandro nas tutaj zaprosił, umożliwił



poszukiwania, jest naszym gospodarzem. Nie możemy go zrażać do siebie.

Przygryzła wargę. Nie mogła im opowiedzieć o spotkaniu na skale ani o wczorajszych pocałunkach w przyziemi.

- Drażni mnie - mruknęła tylko.

- Zachowuj się jak profesjonalistka - przemówił Theo. - Bądź dla niego miła, ze względu na naszą pracę. Spróbuj zachować dystans, nie docinaj mu.

- Postaram się - skapitulowała. - Będę słodka jak cukierek, choćbym się miała udławić.

Usłyszeli odgłos silnika. W ich kierunku płynęła zgrabna biała łódź.

Rozpoznała ją. Stała w hangarze przy plaży obok ich motorówki. Wiedziała, kogo ujrzy za sterem.

- Dzień dobry - Alessandro zbliżył się i zgasił silnik. - Udany dzień? - zapytał, opierając się o reling.

- Spójrz tylko. - David uniósł amforę, z której znalezienia był bardzo dumny.

- Wspaniała - przytaknął Alessandro. - Rzadko spotyka się ceramikę o tak pięknym kształcie. Witaj, Isobel. Nie przesładowali cię dzisiaj rabusie?

- Na szczęście nie - odparła chłodno.

- Cieszę się. Skończyliście przedpołudniową turę?

- Musimy przewieźć dzisiejsze trofea do pałacu, oczyścić, a potem skatalogować.

- Płynę do Selinunte - oznajmił Alessandro. - Z morza jest wspaniały widok na świątynię. Mogę zabrać jedną osobę. Zapraszam, doktor Roche.

Isobel chciała warknąć, że dziękuje, ale David dał jej ostrzegawczego kuksańca.

- Pamiętaj, co nam obiecałaś - syknął. Theo kiwnął głową, dając znak: przesiadaj się.

- To bardzo miło z twojej strony - bąknęła pod adresem Alessandra. Nasunęła okulary przeciwsłoneczne na nos, przerzuciła przez ramię dużą płócienną torbę i

przeskoczyła na łódź Mandali.

- Dla dobra sprawy - mruknęła pod nosem.
- Słucham?
- Nic takiego - zbyła księcia.

Odплыnęli. Biała łódź pruła błękitne wody Morza Śródziemnego, unoszące ją ze sobą.

Łódź Alessandra była luksusową zabawką: mahoń, kanapy z białej skóry, dwa potężne silniki.

Te płótna w salonie są zapewne dziełem starych mistrzów - pomyślała z ironią.

- A więc na to wydajesz pieniądze? - zapytała, na co Alessandro uśmiechnął się bez troski.

- Jest piękna, prawda? Ale to nie tylko kaprys, czasami służy mi w pracy.
- Proszę, nie mów nic więcej - rzuciła ostro. - Mogę sobie wyobrazić resztę.
- Nie spodziewałem się, że przyjmiesz moje zaproszenie. Czy mam traktować

to jako rozejm?

- Koledzy uważają, że jestem dla ciebie zbyt surowa. Prosilili, żebym zachowywała się bardziej... dyplomatycznie.

- Teraz rozumiem uwagę, którą rzuciłaś, wsiadając na łódź. Przyjęłaś zaproszenie dla dobra waszej ekspedycji?

- Przyjęłam zaproszenie, bo chcę obejrzeć świątynię w Selinunte.

Alessandro zacisnął dłonie na sterze.

- Wczoraj wieczorem...

- Nie chcę rozmawiać o wczorajszym wieczorze. Proponuję, żebyśmy zapomnieli o tym, co zaszło.

- Ciągłe usiłujesz pozostać w swojej lodówce - zagadnął drwiąco. - Ciekaw jestem, czy zauważysz, że życie przechodzi ci koło nosa, podczas gdy ty jesteś pochłonięta układaniem planów.

- Przemawiasz tak, jakbyś mnie znał, a przecież wczoraj zobaczyłeś mnie pierwszy raz na oczy. To, co mówisz, to bezzasadne domniemanie.

- Czyżby? - zdziwił się. - Chyba jednak coś wiem na twój temat.

- Mianowicie?

- Jesteś najmłodszym członkiem zespołu pracującego w Fundacji Bergera z tytułem doktora. Masz dwadzieścia siedem lat i jesteś uznawana za jednego z najlepszych znawców rzeźby greckiej. Piękna, niedostępna, nieprzeciętnie inteligentna, taką masz opinię.

- To wszystko?

- Nazywają cię Królową Śniegu - uśmiechnął się. - Prawda?

Spochmurniała.

- Skąd o tym wiesz?

- Twój ostatni chłopak, młody bankier, miły, ale nieopierzony, skarży się znajomym, że wbiłaś mu sopel lodu w serce.

- Skąd te informacje? - Isobel natarła na niego z wściekłością. - Rozmawiałeś z Michael'em? Naprawdę opowiadał takie bzdury?

- Mówię ci, że jest nieopierzony.

Isobel na moment zapało dech w piersiach.

- Nie wierzę. Zbierasz plotki na mój temat.

- Środowisko archeologów to mały świat - wzruszył ramionami. - Wiesz, jak ludzie gadają.

- Ludzie powinni pilnować swojego nosa. Masz jeszcze jakieś sensacje w zanadrzu? - zapytała, lękając się, co usłyszy?

- To nieprawda, że wczoraj widziałem cię po raz pierwszy.

- Ja ciebie nie pamiętam, Alessandro.

- Nie poznaliśmy się, mówiąc ściśle, ale widziałem cię kilka miesięcy temu w Londynie. Nie zwracałaś uwagi na ludzi wokół. Byłaś na aukcji w Christie's.

- Ty też tam byłeś? - zdziwiła się.

- Siedziałem po drugiej stronie przejścia. Wylicytowałeś cztery obiekty.

Isobel przytaknęła.

- Tak, kupowałam rzymskie brązy dla muzeum. Ceny szły błyskawicznie w górę.

- A ty twardo licytowałaś. Nie widać było po tobie zdenerwowania. Siedziałaś spokojnie i wpatrywałaś się w prowadzącego licytację tymi swoimi wspaniałymi zielonymi oczami. Obserwowałem cię przez dwie godziny. Byłaś najbardziej elegancką kobietą na sali. I najpiękniejszą, jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć.

- Jesteś szalony - stwierdziła bez specjalnego przekonania.

- Być może - zgodził się. - Trzymaj ster.

- Nie wiem jak, nie umiem sterować. - Zacisnęła spocone dłonie na mahoniowych gałkach.

Najmniejszy ruch sprawiał, że łódź niebezpiecznie zbaczała z kursu.

- Uważaj tylko, żeby nie rozbić się o skały - oznajmił beztrąsko, po czym wyjął z jakiegoś schowka napełnione lodem wiaderko z butelką szampana. - Zaszło mi w gardle od tego gadania.

Isobel przyjęła kieliszek i z ulgą przekazała ster Alessandro.

- Dobrze się spisałaś - pochwalił. - Nasze zdrowie.

- Wolę, kiedy ty stoisz za sterem - stwierdziła i spojrzała na wspaniałego mężczyznę. - Dlaczego wytatuowałeś sobie na ramieniu ośmiornicę? - zapytała.

- Kocham morze i wszystko, co się z nim wiąże. Ośmiornica to najinteligentniejsze stworzenie żyjące w morzu. Wiedziałaś o tym?

- Kiedy już pochwyti coś w macki, nie puści.

- Otóż to.

- Ośmiornice są przerażające.

- Mnie wydają się piękne. Widzisz ten przyładek przed nami? To Selinunte. Kiedy dopłynęli bliżej, Isobel na szczycie wzgórza, ujrzała sylwetę greckiej

świątyni.

Wspaniały, zaczarowany widok - pomyślała. Przysunęła się odruchowo do Alessandra, a on objął ją ramieniem.

- Taki widok mieli przed oczami Grecy, kiedy dopływali do swojej kolonii. - Alessandro wyłączył silniki i pozwolił, aby łódź dryfowała spokojnie na fali. Dziewczyna patrzyła na świątynię; miała wrażenie, że przeniosła się w czasy antyczne i podziwia święte miejsce u boku ukochanego.

Było wczesne popołudnie, czas sjesty. Świat jakby pograżył się w drzemce.

Kiedy już nacieszyła się widokiem świątyni, spojrzała na Alessandra.

- Dziękuję, że mnie tutaj przywiozłeś - powiedziała cicho. - Cudowne miejsce.

Miałam przez chwilę wrażenie, że to nie my... a może i my, ale nie dzisiaj... jakbyśmy przenieśli się w przeszłość.

- To było miłe?

- Tak. - Kosmyk włosów opadł jej na czoło. - Będiesz się ze mnie śmiać, ale...

- Ale?

- Kiedy byłam mała, wyobrażałam sobie, że jestem księżniczką i że płynę na statku z moim ukochanym. Był wysoki, ciemnowłosy, piękny. Dziś przypomniałam sobie tamten obraz. Strasznie dziwne uczucie - zaśmiała się, zakłopotana. - Nie-mądra jestem. Musi być jakieś psychologiczne wyjaśnienie takich marzeń.

Alessandro ujął jej dłoń.

- To są fantazje. Każdy musi je mieć. Fantazje mówią nam, gdzie powinniśmy szukać szczęścia i na czym ono polega. - Kiedy przestałaś fantazjować, moje serce? Kiedy przestałaś wierzyć, że sny na jawie mogą się spełnić?

- Dawno temu.

- Musisz odszukać klucz do nich - szepnął i przyciągnął ją do siebie.

Musnął wargami zagłębienie jej szyi. Isobel przeszedł dreszcz. To był on. Piękny książę, który nawiedzał jej dziewczęce marzenia. Czowała, jak ogarnia ją pożądanie. Alessandro miał rację, przestała marzyć, kiedy ojciec ożenił się po raz

drugi i w jej życiu pojawiła się Gertrude. Nikt nie znał jej marzeń, nikt nie miał nawet pojęcia, że były takie żywe i że odrzuciła je na zawsze. Nikt nie próbował ich wydobyć na powierzchnię.

Dopiero Alessandro...

Przywarła do niego całym ciałem. Całował jej czoło, powieki, skronie, szyję i usta. Szeptał jej imię.

- Zejdźmy na dół - powiedział zdławionym głosem i wziął ją za rękę.

Spojrzała jeszcze na świątynię.

Do jakiego pogańskiego nieba trafi? A może piekła?

## ***ROZDZIAŁ PIĄTY***

W kabinie nie było obrazów starych mistrzów, żadnych dzieł poza jedną wspaniałą amforą z Aten, o niewątpliwiej wartości muzealnej, i jak w muzeum zamkniętą dla bezpieczeństwa w szklanej gablocie.

- Muszę... Muszę ci coś powiedzieć - wyjąkała Isobel.

Alessandro zamknął drzwi na klucz i uśmiechnął się do Isobel.

- Co takiego, najdroższa?

- Ja nie jestem w tym najlepsza.

- W czym nie jesteś najlepsza?

- W tym - powiedziała z naciskiem, choć głos jej drżał. - W romansowaniu, zażyłości, bliskości, nazwij to, jak chcesz.

- Masz na myśli seks? - zapytał cicho.

- Też, owszem - dodała nieporadnie. - W żadnej z tych spraw. Nigdy nie byłam. Nie chciałabym, żebyś czuł się rozczarowany.

Wyciągnął dłoń i odgarnął ciemnozłoty kosmyk z czoła kobiety.

- Na pewno nie będę rozczarowany tobą, Isobel.

Mam nadzieję, że ty mną też nie. Przestań mówić, przestań myśleć, a zobaczysz, jaka jesteś dobra.

- Ty mów - prosiła. - Mów do mnie, Alessandro. Jestem taka zdenerwowana.  
Ujął jej drżące dłonie.

- Moja najdroższa - szepnął i pocałował ją delikatnie w usta. - Zaufasz mi?

- Tak - tchnęła cicho.

Czuła, jak Alessandro zaczyna rozpinać ją rozbierać. Kiedy poczuła jego palce na skórze, przeszedł ją dreszcz. Zdjął z niej bluzkę, a potem rozpiął szorty. Pod spodem miała białe bikini. Najpierw na podłogę poleciała góra, potem dół kostiumu i teraz Isobel stała przed Alessandrem naga, pełna sprzecznych odczuć: ogarnięta pożądaniem i gotowa uciekać. Zarzuciła mu ręce na szyję, jakby chciała się go przytrzymać.

- Jesteś taka piękna - mruknął niczym wielki kot i przygarnął ją do siebie. -  
Nigdy nie spotkałem równie pięknej kobiety.

Pocałowała go w szyję.

- Ty jesteś też piękny. I taki silny. Od początku czułam promieniującą od  
ciebie siłę.

- Chodź, ukochana, zlegnij ze mną - odezwał się biblijnym językiem.

Zawstydzona i onieśmielona położyła się obok niego. Alessandro przesunął  
delikatnie palcami po jej plecach.

- Moja śliczna - szeptał, pieszcząc jej ciało pocałunkami, które były niczym  
iskry ognia.

- Mów do mnie - powtórzyła prośbę. - Nie przestawaj mówić. - Zacisnęła  
palce na pościeli.

- Mam ci powiedzieć, co poczułem, kiedy zobaczyłem cię wtedy na aukcji w  
Londynie?

- Co poczułeś?

- Miałem wrażenie, że zwariuje, jeśli cię nie posiądę. - Alessandro miał  
skłonność do wyrażania się przedziwnymi archaizmami. Odgarnął Isobel włosy z  
ramion i pocałował ją w szyję.



- Dlaczego nie podszedłeś wtedy do mnie, nie odezwałeś się?

- Zrobiłbym to, ale jak tylko aukcja się skończyła, u twojego boku pojawił się jakiś mężczyzna. Pocałował cię i objął ramieniem. Wyszłaś z nim i wsiedliście razem do taksówki...

Isobel zamknęła oczy.

- To był Michael. Nie mówmy o nim. - Obróciła się na plecy, nie wstydząc się już swojej nagości, i spojrzała na Alessandra. Widziała, jakie wrażenie wywiera na nim, widziała, jak źrenice mu się rozszerzają, a błękitne oczy ciemnieją.

- Boże - szepnął schrypniętym głosem - jesteś taka śliczna. - Wpatrywał się w jej twarz i zachwycał piersiami. Przyciągnęła jego głowę do siebie, a on wziął sutek w usta i zaczął ssać namiętnie, krzyknęła cicho.

Czuła ciężar jego ciała na swoim, wciął ją pod sobą, ale poddawała się chętnie, z rozkoszą.

Nigdy nie zdarzyło się jej coś podobnego, ani z Michaeliem, ani z trzema jego poprzednikami.

Dotąd kontakt z mężczyzną był męką, nie przyjemnością. Była pasywna, zimna, bardziej obserwatorka niż ktoś zaangażowany, odczuwający bliskość drugiej osoby. Nie czuła nic poza ochotą jak najszybszej ucieczki pod prysznic i zmycia z siebie wszelkich śladów kontaktu.

Teraz było inaczej, bo też Alessandro był inny, skupiony na niej, ciekaw jej. Chciał ją poznawać, raczej dawać rozkosz, niż czerpać ją samemu.

Całował jej brzuch i zsuwał się niżej, tam gdzie kępka włosów. Rozgarniał je powoli, odsłaniając najintymniejsze miejsce, soczyste niczym dojrzała brzoskwinia. Czuła zapach własnego podniecenia i było to dla niej niezwykle rzadkie doświadczenie.

Inni też tego próbowali, ale zawsze przyprawiało ją to o zażenowanie, wiedziała, że zabiegi w ich wykonaniu nie oznaczały nic innego jak tylko to, że chcieli pokazać, jakimi są „dobrymi kochankami”, ale teraz pragnęła poddawać się

pieszczotom. Bała się tylko, żeby go nie zawieść, nie rozczarować.

- Mam przestać? - zapytał z uśmiechem.

- Nie, nie przestawaj.

W jego oczach było coś, czego nie widziała w oczach innych mężczyzn: uczucie, napiętność, które przyprawiały ją o dreszcze, przenikały do głębi jestestwa, do samych trzewi. Bez najmniejszego oporu rozchyliła uda i pozwoliła się całować... całować tak delikatnie, z czułością, jeszcze i jeszcze, a każdy pocałunek przybierał na intensywności.

Nigdy nie zaznała takich pieszczot. Delikatność Alessandra była najwspanialszym afrodyzjakiem na świecie. Doprowadzał ją do ekstazy. Wygięła się, czując jak przez całe ciało przebiegły ją fale rozkoszy.

- Pragnę cię - wyrzuciła z siebie. Zaspokoił ją, budząc pożądanie innego rodzaju, nową potrzebę. - Wejdz we mnie, Alessandro. Pozwól się pocałować.

- Jestem twój. Cały twój.

Nachyliła się i pieściła kochanka z taką napiętnością, jak on ją pieścił przed chwilą.

Alessandro zdyszany i spocony przyparł ją do poduszek.

- Pragnę cię - szepnął zdławionym głosem. - Nie mogę czekać dłużej, Isobel.

- Ja też nie. Rozwarła uda.

- Jesteś moja, Isobel. Należysz do mnie.

Miała wrażenie, że spała zaledwie kilka sekund, kiedy obudziło ją kołysanie motorówki i odgłos silnika gdzieś w pobliżu.

- Co to, Alessandro?

- Jakaś motorówka. - Oparł się na łokciu i przechylił głowę, zaniepokojony.

Usłyszeli syrenę i Alessandro poderwał się z koi.

- Zaczekaj tutaj - zakomenderował, wciągając bermudy.

Isobel leżała, zachodząc w głowę, co się mogło stać. Słyszała, jak Alessandro sprzecza się, z jakimś człowiekiem o niemiłym głosie. Nie mogła dłużej wytrzymać,

leżeć tak, nasłuchiwać i czekać. Ubrała się szybko i wyszła na pokład.

Przy ich motorówce kołysała się jakaś nędzna łódź rybacka z okiem od uroków wymalowanym na dziobie. Na pokładzie stał młody chłopak w czapce i okularach przeciwsłonecznych. Obok leżały skłębione sieci.

- Alessandro...? - zaczęła Isobel zaniepokojona.

- Wracaj do kabiny - polecił, nie zdradzając nic wyrazem twarzy czy głosem. -  
Zaczekaj tam, kochanie.

- Nie. Co się dzieje? O co mu chodzi?

Rybak wydawał się wyraźnie zaskoczony widokiem Isobel. Zamienił kilka słów z Alessandrem w dialekcie sycylijskim, tak szybko jednak, że Isobel nic nie zrozumiała. Wyraźnie na coś się skarżył, wskazując gniewnym gestem na kobietę. Sprzeczka trwała dość długo, i widać było, że, rybak jest coraz bardziej zdenerwowany. W pewnym momencie nachylił się i podniósł jakiś duży, ciężki przedmiot zawinięty w brezent. Krzyknął coś i podał go Alessandrowi, który jedną stopą odpychał łódź rybacką, bojąc się, że nieznajomy otrze burtę jego ślicznej motorówki. Po chwili Alessandro odebrał zawiniątko od rybaka i położył je na pokładzie.

Mężczyzna zapuścił motor i odpłynął, machając na pożegnanie. Isobel śledziła całą tę scenę z niejakim zdumieniem. Chłopak posłał jej kpiący uśmiech i zasalutował, jakby chciał powiedzieć: mam cię w nosie.

- Co to wszystko miało znaczyć, na litość boską? - chciała wiedzieć.

Z twarzy Alessandra nie dało się nic wyczytać. Pokręcił tylko głową.

- Przepraszam cię, kochanie. Musimy stąd zaraz odpływać. - Uruchomił silnik i zawrócił. Świątynia w Selinunte szybko zniknęła.

- Co on ci dał? - dopytywał się Isobel oparta o reling.

- Rybę, którą właśnie złapał. Jemy ją dzisiaj na kolację.

Isobel zacisnęła usta. Podeszła do podejrzanego przedmiotu i zaczęła rozwijać brezent. Alessandro próbował ją powstrzymać, na próżno.

Nic dziwnego, że paczka była ciężka. Isobel przyglądała się marmurowej głowie jakiejś bogini. Piąty wiek przed naszą erą, jeśli dobrze datowała.

- Ryba - powiedziała głucho. Alessandro nie odpowiedział, niby to zajęty prowadzeniem motorówki.

- Dlatego przypląnąłeś do Selinunte - drżała zaszokowana. - Jak mogłeś mnie wplątywać w swoje brudne sprawy?

- Nie sądziłem, że on się pojawi.

- Ty draniu. Jeśli ktoś się dowie, że byłam tu dzisiaj z tobą, wiesz, co to może dla mnie znaczyć?

- Isobel...

- Stracę pracę - natarła na niego. - I już żadna szanująca się instytucja mnie nie zatrudni. Wystawiłeś na ryzyko moją karierę dla swoich podejrzanych interesów.

Alessandro był spokojny.

- Naprawdę nie wiedziałem, że on się tu pojawi. Świadomie nigdy nie mieszałbym cię w coś takiego, ale nie miałem wyboru.

- Och, daj spokój.

- Wierz mi, Isobel. Groził, że jeśli nie wezmę teraz głowy, zawiezie ją do pewnego podejzranego handlarza w Palermo.

- Och, podejzranego - podziiała z przekąsem. - A ty jesteś chodzącą uczciwością, oczywiście.

- Nie rozumiesz...

- Nie, nie rozumiem - przerwała mu. Płakała, z wściekłości i bólu, który jej zadał. - Nie rozumiem człowieka, który zachowuje się jak arystokrata, żeby za chwilę przeistoczyć się w desperado, przestępcę, który nie ma nic do stracenia.

Tobie może nie zależeć na reputacji, ale ja nie mogę sobie na to pozwolić. Jestem archeologiem pracującym w twoim kraju na zaproszenie agend rządowych.

Doskonale wiesz, jak bardzo restrykcyjne jest wasze prawo, jeśli chodzi o antyczne dzieła. Mogę trafić do więzienia.

- Nie trafisz do więzienia. - Próbował ją objąć, uspokoić, pocieszyć, ale odsunęła się gwałtownie. Nie chciała, żeby jej dotykał.

- Jeśli zatrzyma nas straż przybrzeżna, oboje tam właśnie trafimy. Boże, jak ja ciebie nienawidzę.

- Najdroższa...

- Nie jestem twoją najdroższą.

- Pozwól mi wytłumaczyć. Ta głowa została skradziona.

- Coś podobnego. - W głosie Isobel zabrzmiała gryząca ironia. - Nigdy bym się nie domyśliła.

- Sama widzisz, że to cenne dzieło.

- O tak, książkę, nawet ja potrafię to dostrzec.

- Miałbym to oddać jakiemuś draniowi z Palermo? - Teraz i Alessandro się zdenerwował. - Po prostu miałbym się odwrócić, jak to ujęłaś wczoraj wieczorem?

- Do diabła, tak!

Oczy Alessandra nie miały już w sobie śladu ciepła, pojawiła się w nich zimna wyniosłość, jakiś autorytet.

- Za dwie godziny ta głowa trafiłaby do pozbawionego zasad handlarza w Palermo, który wykopałby ją w kwasie, żeby jeszcze postarzyć, a potem sprzedał równie pozbawionemu zasad prywatnemu kolekcjonerowi, który gdzieś w podziemnym skarbcu przechowuje zdobyte nielegalnie dzieła.

- Jesteś doprawdy niezwykły - wycodziła zgryźliwie, tak zgryźliwie, jak tylko potrafiła. Już nie płakała, pozostała tylko zimna furia. - Płyniesz tą swoją luksusową motorówką, mając na pokładzie wartą jakieś pół miliona dolarów antyczną głowę, i opowiadasz o nieuczciwych handlarzach, pozbawionych zasad kolekcjonerach. Przyjrzałeś się sobie? Pomyślałeś kiedyś, kim sam jesteś?

- Kim? - zapytał spokojnie.

- Gdybym była trochę bardziej naiwna, powiedziałabym, że sam się oszukujesz - warknęła. - Myślę jednak, że jesteś najzwyczajszym, obrzydliwym

hipokrytą. Stanowisz niebezpieczeństwo dla otoczenia.

Odeszła na rufę, nie dając Alessandrowi szansy na odpowiedź. Usiadła na pokładzie, podciągając kolana pod brodę, i zapatrzyła się w morze.

Godzinę później, kiedy słońce chyliło się już ku zachodowi, przybili do pomostu koło pałacu. Łódź Alessandra stanęła obok łodzi ekipy archeologów. Isobel drżała, targana różnymi odczuciami. Wiedziała jedno, że chce zostać sama.

- Zaczekaj - próbował zatrzymać ją Alessandro. - Chciałbym ci wytłumaczyć, co zaszło.

- Nie. - Isobel uniosła dłoń. - Pozwól, że ja ci coś wyjaśnię. Przyjechałam tutaj pracować. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, ani z twoimi podejrzanymi interesami. Nie mogę się narażać. Zadawanie się z takim jak ty wystawia na ryzyko moją pozycję. Trzymaj się ode mnie z daleka. Rozumiesz?!

- To będzie dość trudne - stwierdził z niejakim rozbawieniem, a w oczach błysnęły mu wesołe iskierki.

- Nie dla mnie - sarknęła. - Dla mnie od tej chwili nie istniejesz.

Nie oglądając się za siebie, pobięła do pałacu.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

I oto, co się dzieje, gdy człowiek pozwala sobie na marzenia, uwalnia swoje fantazje choćby na moment, daje się im porwać.

Co ją, u diabła opętało, że odsłoniła przed nim duszę? Czy gorzkie doświadczenia minionych lat niczego jej nie nauczyły? Po co pokazywać, że jest się niepoprawną romantyczką? Po co w ogóle ujawniać to, co najbardziej skryte, intymne? Od trzynastego roku życia zbierała cięgi, ilekroć się przed kimś otworzyła. Powinna wreszcie wyciągnąć wnioski z lekcji, które otrzymała. Dlaczego tak łatwo dała się uwieść?

Isobel zastanawiała się, czy powinna donieść o dzisiejszym incydencie Barbarze Bristow. Oczywiście w Nowym Jorku nie pogłaszczą jej po głowie za to, że wdała się w ponurą aferę, ale nie miała wyjścia. Musiała wyjaśnić sytuację. Czowała się paskudnie, ale wiedziała, że musi zebrać siły, porozmawiać z profesorem i wyznaczyć, ile się odważy.

- Chwileczkę - przerwała jej Barbara, kiedy Isobel zaczęła pospieszne wyjaśnienia. - Mówisz, że księżę nie żyje?

- Stary księżę zmarł w Boże Narodzenie - potwierdziła Isobel, siadając na łóżku ze słuchawką przy uchu.

- W takim razie dlaczego nikt nas nie zawiadomił o jego śmierci?

- Nie wiem, pani profesor. Nowy księżę to Alessandro Mandala, jego wnuk.

Dealer sztuki, trochę...

- Doskonale wiem, co to za jeden. Sprzedał sfałszowane rzeźby do kolekcji Getty'ego.

- No właśnie.

- Nie wspomnę już o innych sprawach. Ten człowiek ma skandaliczną opinię.

- Niestety.

- I teraz jest waszym gospodarzem? Na Boga, Isobel, nigdy bym was tam nie



posłała, gdybym wiedziała, jak się sprawy mają. Powiedz mi, co się stało.

Isobel przełknęła ślinę.

- Zaproponował, że pokaże mi świątynię w Selinunte. Popłynęliśmy tam jego motorówką.

- Tylko we dwoje?

- Tak, pani profesor.

- Co ci przyszło do głowy, żeby z nim płynąć, jeszcze sama?

- David i Theo twierdzili, że powinnam to zrobić, z grzeczności.

- Jesteś szefową ekipy, powinnaś była wiedzieć, że nie przyjmuje się takich zaproszeń. Wolałabym chyba tego nie słyszeć, ale mów dalej, Isobel.

- Zakotwiczyliśmy przy brzegach Selinunte i wtedy podpłynęła do nas jakaś rybacka łódź. Nie wiem, czy spotkanie było umówione, czy nie... Alessandro twierdził, że nie. W każdym razie ten człowiek przekazał coś Mandali... Spore, ciężkie zawiniątko.

- Zawiniątko? - W głosie Barbary zabrzmiało groźna nuta. - I co było w środku?

Isobel ścisnęła słuchawkę w spoconej dłoni.

- Głowa rzeźby... Jakiś piąty wiek przed naszą erą, jeśli dobrze oceniam.

- Jesteś pewna?

- Raczej tak, choć nie miałam szans przyjrzeć się jej bliżej.

- Isobel, to prawdziwa katastrofa!

- Wiem, pani profesor - przyznała ponurym głosem.

- Musiałaś mieć chyba zaćmienie umysłu, że wpakowałaś się w sam środek kolejnej afery tego człowieka. Nie wolno ci wdawać się w takie historie!

- Wiem - powtórzyła Isobel.

- Ryzykujesz swoją reputację, narażasz dobre imię fundacji. Wyobrazasz sobie, co będzie, jeśli sprawa wyjdzie na jaw? Środowisko gotowe powiedzieć, że wchodzimy z tym człowiekiem w układy, że chcemy kupować od niego dzieła

podejrzanego pochodzenia.

- To się już więcej nie powtórzy, obiecuję.

- Mam nadzieję. Fundacja Bergera ma nieskazitelną opinię. Trzymamy się twardych zasad, zawsze działamy etycznie. Jesteś bystra i zdolna, przed tobą otwiera się wspaniała kariera. Chciałabym, żebyś któregoś dnia zajęła moje miejsce i została dyrektorką fundacji.

- Pani profesor, ja...

- Przekreślisz wszystko, jeśli zrobisz jeszcze kilka nierozważnych kroków. W naszym zawodzie dobra opinia i etyczne postępowanie to podstawa. Etyka, etyka, i jeszcze raz etyka. Nicponie tacy, jak Mandala...

Isobel słuchała i na przemian robiło się jej gorąco i zimno.

Barbara Bristow jeszcze przez kilka minut kontynuowała swój wykład, aż w końcu doszła do najważniejszego punktu.

- Powinnam zastosować postępowanie dyscyplinarne, ale nie uczynię tego ze względu na twojego ojca. Zachowam całą sprawę dla siebie.

- Dziękuję.

- Nie pakuj się więcej w afery, Isobel. Zajmuj się swoją pracą. To fatalne, że stary książę nie żyje i że ten człowiek jest jego dziedzicem. Powtarzam, zajmij się swoimi sprawami, trzymaj się od niego z daleka i, na litość boską, żadnych wycieczek w jego towarzystwie.

- Tak, pani profesor - przytaknęła Isobel kolejny raz.

- Nie muszę ci chyba przypominać, że jesteś na trzyletnim kontrakcie, którego możemy nie odnowić.

- Tak, zdaję sobie z tego sprawę - odpowiedziała.

- Twój ojciec jest bardzo wpływowym człowiekiem, ale ja nie uchronię cię przed twoją własną głupotą. Trzymaj się z daleka od Alessandra Mandali albo wrócisz do domu.

- Oczywiście... - Isobel chciała jeszcze coś powiedzieć, ale Barbara już się

rozłączyła.

Kiedy następnego dnia wrócili do pracy na galerze, Isobel była tak wstrząśnięta wypadkami poprzedniego dnia, że z trudem mogła się skupić na swoich zajęciach. Pod wodą, w masce i z butlą tlenową na plecach, miała wrażenie, że się dusi: coś takiego nie zdarzyło się jej od dnia pierwszej lekcji nurkowania, przed wielu laty. Ręce jej drżały, z trudem mogła w nich utrzymać wydobywane z galery skarby. Koledzy zauważyli, że dzieje się z nią coś złego. Kiedy odpoczywali na motorówce, Theo zagadnął:

- Dobrze się czujesz, Isobel?

Kiwnęła głową i zapatrzyła się w górującą na widnokręgu Etnę, z której krateru wydobywał się biały dym.

- Dalibyście sobie radę sami, gdybym postanowiła wrócić wcześniej do Nowego Jorku?

Theo, co było dla niego typowe, nie zapytał o powód niespodziewanej decyzji, powiedział tylko:

- Czyżbyś się poddawała, Isobel? To do ciebie niepodobne.

- Słucham?

- Pracujemy razem od czterech lat, wystarczająco długo, bym dobrze cię poznał. Wiem, że nie należysz do osób, które łatwo rezygnują.

- To prawda... - Isobel zamilkła.

- Nie martwię się o nasze zadanie - ciągnął Theo, układając kawałki jakiegoś naczynia w plastikowym pojemniku. - Damy sobie radę w trójkę. Praca na galerze nie nastęrcza żadnych trudności, to łatwe stanowisko. Wystarczy zbierać obiekty, nie trzeba prowadzić żadnych wykopów. Martwię się jednak o ciebie. Czasami zdarzają się nam rzeczy, którym musimy stawić czoło.

Isobel zastanawiała się, ile Theo może wiedzieć na temat incydentu z Alessandrem.

- Są dni, kiedy możesz pożreć niedźwiedzia, ale bywają i takie, kiedy miś

pożera ciebie - odpowiedziała kwiecicie.

Theo uśmiechnął się nieznacznie.

- Nie wyobrażam sobie misia, który potrafiłby pokonać ciebie, Isobel.

- Może właśnie trafiłam na takiego.

- Wiem, że stara Bristow kazała ci się trzymać z daleka od Alessandra, ale to zupełnie nierealne, nie jesteśmy w stanie go unikać. Zaprosił nas tutaj. Mamy wspaniałą okazję zrobić kawał prawdziwej archeologii i wzbogacić kolekcję fundacji.

- Wiem.

- Nie zapominaj, że Barbara należy do innego pokolenia. Ile ona ma teraz lat? Siedemdziesiąt pięć? Uważa Alessandra za wcielonego diabła, ale on, w gruncie rzeczy, nie jest wcale taki zły. Staruszka go nie rozumie. Nie ma pojęcia, jak zmienił się handel antykami, i nie dociera do niej, że to, co robi Alessandro, jest często jedynym sposobem ratowania dzieł.

- Widzę, że przekonał cię do siebie - stwierdziła zmęczonym głosem.

- Jestem pragmatykiem, Isobel. Wiem, jak ciężko pracowałaś od chwili, kiedy tu przyjechaliśmy. Butle ważą dużo, a na dole jest zimno, chociaż to Morze Śródziemne. Zostań przez kilka dni w pałacu i zajmij się katalogowaniem naszych znalezisk. Odpoczniesz.

- Moje miejsce jest tutaj. - Isobel westchnęła.

- Wierz mi, dam sobie radę. Jeden będzie czekał na łodzi, dwóch schodzi do galery, idealny podział ról.

- Ale...

- Ktoś powinien zamieścić zdjęcia na naszej stronie internetowej.

Isobel powoli pokiwała głową.

- Rzeczywiście, zaniedbaliśmy stronę, a przecież to ważne dla piaru fundacji. Może masz rację, Theo. Zostanę przez kilka dni w pałacu.

- Koniecznie.

- Popracujecie w trójkę, do weekendu, a potem cała ekipa będzie mogła odpocząć. Zrobimy sobie wycieczkę do Segesty, Agrigentum, obejrzymy świątynie. Oczy Theo rozbłyły.

- Świetny pomysł. A ty zamkniesz się w naszej pracowni i nikt, nie będzie ci przeszkadzał.

Rzeczywiście, w mieszczącej się w przyziemiu pałacu tymczasowej pracowni panowały cisza i spokój. Isobel miała mnóstwo czasu na myślenie. Ciągłe czuła na sobie pieśczoły Alessandra. Nawet jeśli umysł chciał zapomnieć, ciało pamiętało, jak się kochali. Tamto popołudnie... To było coś, o czym nie mogła zapomnieć.

Gdyby mogła powiedzieć sobie: to był świetny seks, tak jak często mówią faceci, i iść dalej. Nie było to jednak łatwe. Tamto popołudnie na łodzi stanowiło doświadczenie, które odmieniło jej życie. Bała się, że nadal będzie pragnęła Alessandra, i ta świadomość napełniała ją prawdziwą grozą.

Mężczyzna ten obudził w niej uśpioną seksualność. Nie było sposobu, żeby te odczucia zamknąć na powrót gdzieś w podświadomości, wyprzeć je.

Dlaczego okrutny los sprawił, że to właśnie Alessandro Mandala musiał ją rozbudzić? Zakochała się w nim, miała wrażenie, że to klątwa, którą rzucili na nią starożytni bogowie. Jej macocha już wiele lat temu przestrzegala ją, że miłość to przekleństwo.

Matka Isobel, która umarła po krótkiej chorobie, była piękną kobietą, wspinała żoną i matką. Po jej śmierci dla Isobel zgasło światło. Dziewczyna coraz częściej zaczynała skarżyć się na los i jego niesprawiedliwość, tonąc w nieustającym smutku.

Ojciec szybko się zorientował, że nie jest w stanie sam wychować nastolatki. Jego drugie małżeństwo, z Gertrudą Koop, było rodzajem układu, pozbawionym uczucia związkiem z rozsądku.

Żadne z małżonków nie oczekiwało miłości, ale była to częsta rzecz w Hampton. Były inne korzyści: pozycja w *haut monde* Long Island, imponująca

rezydencja, drogie samochody, zimy spędzane w Aspen, letnie podróże po Europie, bogate życie towarzyskie.

Chłodna, obowiązkowa Gertrude podjęła się wychowywania Isobel.

Zaczęła od zmagania się z żalobą dziewczyny, uczuciem, które uważała za nieproduktywne, zbędne, negatywne.

*Nie przywrócisz jej do życia swoją rozpaczą, Isobel. Ludzie nie będą ci współczuć, widząc cały czas buzię wykrzywioną bólem. Pomyślą sobie, jaka brzydka, głupia pannica.*

Kiedy już uporała się ze łzami i niejako nałożyła na twarz Isobel maskę obojętności, zaczęła uczyć pasierbicę, jak być damą.

*Nigdy nie okazuj, co czujesz. Tylko osoba niemądra ujawnia swoje emocje. Musisz panować nad sobą. Nie pozwól, by ktokolwiek inny panował nad tobą.*

Wiele lat później Isobel zrozumiała, że macocha zaszczebiała w niej swoje własne rozczarowania, zawód z powodu nieudanego małżeństwa z człowiekiem, który nigdy nie miał jej pokochać.

*Marzenia to zbędny bagaż w drodze przez życie. Naucz się je odrzucać. Będzie ci się łatwiej wędrowało, dalej zajdziesz.*

Isobel za późno zorientowała się, jaka naprawdę jest Gertrude. Ojciec, zatopiony w swojej pracy, był praktycznie nieobecny, a jego córka tymczasem wyrastała pod okiem macochy na chłodną, powściągliwą kobietę.

Gertrude tymczasem tłumaczyła jej, na czym polegają relacje z mężczyznami.

*Chłopcy wezmą wszystko, nie dając ci nic w zamian. Traktuj ich w taki sam sposób. Najważniejsza jest nauka. Ucz się, poświęć wszystko dla wiedzy. Jesteś jak piękny kryształowy wazon, nie pozwól nikomu go dotknąć, bo rozprysnie się na drobne kawałki.*

I w końcu najważniejsza lekcja.

*Miłość to jedno wielkie kłamstwo. Nigdy nie wierz mężczyźnie, który mówi, że cię kocha. Taki będzie pragnął albo twojego ciała, albo twoich pieniędzy. A kiedy*

*już to zdobędzie, zostawi cię ogołoconą ze wszystkiego.*

Ogołoconą... ogołoconą... wracały echem słowa macochy, kiedy Isobel układała na stole zdjęcia znalezisk z galery. Przeczesała nerwowo włosy palcami. Chciała odpocząć, ale nie była w stanie się wyciszyć. Jej życie dotąd nie było może szczęśliwe, ale przynajmniej spokojne.

Teraz miała wrażenie, że nigdy już nie zazna spokoju. Serce, dusza, umysł, wszystko to przypominało wzburzone morze.

Usłyszała pukanie i zeszywniała, doskonale wiedząc, kto znajduje się za drzwiami. Zakląła cicho, podniosła się i przekręciła klucz w zamku.

Na progu, tak jak się spodziewała, stał Alessandro. Dlaczego musiał być tak nieziemsko przystojny? Dlaczego serce się jej ścisnęło za każdym razem, kiedy go widziała?

- Dowiedziałem się, że jesteś tutaj - oznajmił na powitanie. - Theo powiedział mi, że jesteś chora i źle się czujesz. Mogę wejść?

- Jesteś u siebie - powiedziała zmęczonym głosem i odwróciła się.

- Mój dom jest twoim domem, najdroższa. - Zatrzasnął drzwi, a Isobel usłyszała szcęk zamka.

- Dlaczego zamknęłaś drzwi na klucz? Alessandro uniósł brew.

- Nie chcę, żeby ktoś nam przeszkadzał. Ty chyba też nie.

Nie odpowiedziała. Usiadła przy laptopie i niewidzącym wzrokiem wpatrzyła się w ekran. Alessandro stanął za jej plecami.

- Co robisz?

- Wrzucam zdjęcia na stronę Fundacji Berzera - odparła cierpko. -

Zamieszczamy tu informacje o galerze i fotografie ostatnich znalezisk.

- Macie dużo wejść?

- Kilka tysięcy dziennie.

Alessandro odgarnął jej włosy i pocałował w kark.

O Boże - pomyślała. - Czuła, jak topnieje pod jego zmysłowym pocałunkiem.



- Nie pojawiłaś się na lunchu - szepnął, pieszcząc wargami jej ucho. Objął ją ramieniem, unieruchamiając jej ciało. - Martwiłem się o ciebie.

Serce Isobel biło tak szybko, że z trudem mogła mówić. Była zamknięta w przyziemiu sam na sam z Alessandrem. Pomyśleć, że miała odpoczywać.

- Prosiłam, żebyś trzymał się ode mnie z daleka.

- Możesz równie dobrze prosić księżyc, żeby przestał wschodzić. Zobaczymy, czy cię posłucha.

- Myślałam, że jesteś człowiekiem honoru - sapnęła. - Należysz do arystokracji, to powinno zobowiązywać. Nie masz żadnego respektu dla moich uczuć?

- Tych, które sprawiają, że drżałaś w moich ramionach? - zapytał cicho. - Czy właśnie z nimi mam się liczyć?

- Jesteś człowiekiem pozbawionym zasad. Alessandro obrócił ją razem z fotelem, nachylił się i spojrzał w jej zielone oczy.

- Powiedziałem ci chyba, że jeden dobry uczynek wart jest więcej niż wszystkie dobre intencje świata razem wzięte. Nie wiem, co to zasady. Staram się po prostu nie robić nic złego i nie krzywdzić innych.

- Nie rozumiesz, że właśnie to robisz? Nie mamy o czym rozmawiać, Alessandro. - Isobel usiłowała odsunąć się od niego.

- Posłuchaj, nie zaplanowałem tego spotkania w Selinunte. Nie miałem pojęcia, że ten człowiek się pojawi akurat tego popołudnia i będzie chciał przekazać mi głowę.

- Ale wiedziałeś, że ją ma i że wcześniej czy później odda ci ją? - zapytała zimnym tonem. Gertrude byłaby ze mnie dumna - pomyślała.

- Tak, od dawna poszukiwałem tej głowy. Od momentu, kiedy zaginęła. Nie mogę na razie powiedzieć ci wszystkiego, ale...

- Nie chcę wiedzieć wszystkiego - powiedziała z goryczą. Tak czy inaczej, ten człowiek pojawiłby się innego dnia, w innym miejscu. Zawsze będzie ktoś, kto

będzie ci przekazywał tajemnicze pakunki z „zaginionymi” obiektami. Widzisz, ja wierzę w zasady. Może jestem hipokrytką, jak twierdzisz...

- Nigdy tego nie powiedziałem.

- Widzę to w twoich oczach. Irytuję cię, bo jestem inna niż ty. Zostałam inaczej wychowana i nic na to nie poradzę.

Wpatrywał się w Isobel, jakby szukał w jej twarzy rozwiązania jakiejś zagadki.

- Po śmierci matki wychowywała cię macocha.

Isobel zachmurzyła się.

- Sporo o mnie wiesz.

- Czytałem książki twojego ojca. Poznałem i jego, i twoją macochę.

Zaskoczyła ją ta informacja.

- Jakim sposobem?

- Twój ojciec jest wybitnym znawcą architektury rzymskiej. Byłem w posiadaniu rzymskich kolumn z ciekawymi inskrypcjami. Nietrudno było zaaranżować z nim spotkania.

- Nie miałeś prawa o nie zabiegać - powiedziała dobitnie.

- Twój ojciec to świetny człowiek i doskonały naukowiec, a macocha jest piękna, chociaż ma oczy kata.

Nie rozbawiło jej to. Zaciśnęła gniewnie usta.

- Czemu przeprowadzałeś dochodzenie na mój temat?

- A jak myślisz?

- Nie potrafię przejrzeć twoich pokrętnych myśli. Masz obsesje.

Alessandro uśmiechnął się.

- A może ty je masz? Ja mam tylko jedną. Na twoim punkcie.

- Zdobyłeś, co chciałeś, w Selinunte. Gra skończona.

- To nie gra i nic się nie skończyło.

- Owszem, to koniec.

- To dopiero początek - stwierdził z absolutną pewnością w głosie. -  
Rozumiem więcej, niż ci się wydaje. Twój ojciec dawno temu stracił apetyt na życie. Obchodzą go tylko martwe języki i zakurzone książki. Twoja macocha jest najzimniejszym człowiekiem, jakiego udało mi się poznać. Mogę sobie wyobrazić, jak musiało wyglądać twoje dzieciństwo. Ale teraz jesteś dorosłą kobietą. Kobieta, która ma własne życie.

W Isobel wszystko się gotowało ze złości.

- Skończyłeś swoją psychoanalizę?

Alessandro zaśmiał się cicho.

- Dopiero zacząłem. Terapia mogłaby być interesująca dla nas obojga.

- Dobrze mi w mojej skórze. Nie trzeba mnie leczyć.

- Trzeba cię leczyć. Za bardzo starasz się upodobnić do swojej macochy. Nie mów mi o własnej skórze.

- Jak śmiesz? - Isobel wrzała. - Jak śmiesz ingerować w moje życie, wygłaszać opinie na mój temat, oceniać mnie i osądzać?

Alessandro objął ją i przytulił.

- Cicho sza. Nie osądzam cię, serce moje. Próbuję tylko przebić się przez ten pancerz i dotrzeć do ciebie, do prawdziwej Isobel.

- Obrażasz mnie.

- A ty mnie doprowadzasz do szału - westchnął zniecierpliwiony.

Kobieta oddychała nierówno, ukradkiem wygładzając spódnice, która podjechała wysoko, odsłaniając uda.

- Wiesz, jak się czuję, kiedy przyciskam cię do siebie? Kiedy czuję zapach twojej skóry, twoich perfum, twoich włosów? Pamiętam aż nazbyt dobrze tamto popołudnie...

- Przestań - powiedziała błagalnie, starając się uwolnić z jego objęć.

- To męka, Isobel. Cierpienie i rozkosz. Szaleństwo.

- Nie jestem twoją zabawką, Alessandro.

Chciała go odepchnąć, ale nagle zdała sobie sprawę, że jej wargi dotknęły jego ust. Zanurzyła palce w jego włosach. Rozpinał guziki bluzki Isobel, szepcząc jej imię. Drżała z pożądania. Ona też pamiętała tamto popołudnie na łodzi, przypomniawszy sobie, jak się kochali, i świat zawirował wokół jej głowy.

- Nie, Alessandro, proszę - wykrztusiła z trudem.

- To jest jak nałóg, nie potrafię już uwolnić się od ciebie. - Oparł sobie jej nogi na ramionach, by móc ją całować tam, gdzie pragnął, i tak, jak pragnął. Isobel łokciem zrzuciła zdjęcia z marmurowej ławy i teraz cała dokumentacja podmorskich skarbów leżała wokół nich na podłodze. Nie dbała w tej chwili o nie, jedyny skarb, jakiego pragnęła, to rozkosz, którą dawał jej Alessandro.

- Sprawiasz, że czuję się... cudownie - szepnęła. - Nienawidzę cię, Alessandro - dodała. Nie mogła, nie potrafiła myśleć jasno.

Isobel wiedziała, czego pragnął, chciał jej dać rozkosz, ofiarować tyle, ile sam brał. Oddała mu się całkowicie, zapominając w akcie miłosnym i zatracając w erotycznym spełnieniu.

Jej ciało zrobiło się giętkie, jakby nie miała kości. Zsunęła się ku Alessandrowi, który szeptał jej coś do ucha, docierając słowami do jej serca, duszy i ciała. Przypomniawszy sobie słowa starej piosenki „Weź mnie całą”. Nie przypuszczała dotąd, że taka bliskość jest możliwa.

Położyła się na nim, uniosła biodra i czując go w sobie, westchnęła.

- Uwielbiam cię, Isobel - jęknął, kiedy opadła na niego. Teraz to ona raczej kochała się z nim, niż on z nią. To ona dawała rozkosz, czerpiąc ją jednocześnie. Zniewalała i sama była zniewalana.

Nigdy z żadnym mężczyzną nie kochała się tak wolna od wszelkich zahamowań. Nigdy tak bardzo nie zapamiętała się w akcie miłosnym. Gdyby mogła obserwować się z boku, nie uwierzyłaby, że ta rozpustna, bezwstydną, na wpół przytomną kobietą na podłodze to ona.

W oczach Isobel pojawiły się łzy.

- Nie płacz, proszę. Zasłoniła twarz dłońmi i łkała.
- Nie możesz robić ze mną... takich rzeczy - wykrztusiła.
- Jesteś moja, tylko moja - szepnął, uspokajając ją.
- Nie, Alessandro, nie jestem twoja. Nie będę twoja, chyba że złamiesz mi

serce. Kobieta taka jak ja nie może być z mężczyzną takim jak ty.

- Dlaczego?

Uniosła ku niemu mokrą od łez twarz.

- Jesteś łotrem, złodziejem, lekceważysz wszystkie zasady, które dla mnie są ważne. Nie potrafiłabym ci zaufać. Twoje nazwisko pojawia się w brukowcach na całym świecie. Znam twoją twarz.

- Tłumaczyłem ci, że taki wizerunek jest wygodny, ale nie ma nic wspólnego z prawdą, kochanie.

- Nie traktuj mnie jak idiotkę. Nie zasługuję na to, nawet jeśli jestem pryncypialna, co tak bardzo cię śmieszy. - Odsunęła się od niego i zaczęła poprawiać ubranie drżącymi dłońmi. - Czemu wdzierasz się w moje życie? Zajmuj się wachającymi kokainę supermodelkami i odzianymi w czarne skóry gwiazdkami rocka. Zapragnąłeś odmiany? O to chodzi?

- Nie, Isobel. Nie o to chodzi - powiedział chmurnie.

- Chyba jednak - otarła oczy. - Z jakiego innego powodu miałbyś się mną zainteresować? Znudziły ci się kobiety, z którymi zwykle się zadajesz, więc wybrałeś sobie mnie, kogoś niepozornego, kto jest nikim, osobę niewinną, naiwną, którą postanowiłeś uwieść i zepsuć.

- Co za pompatyczne, absurdałne słowa, jakbym słyszał twoją macochę.

- To moje słowa. Może jestem łatwą zdobyczą, ale nie jestem głupia.

Specjalnie zaaranżowałeś to popołudnie w Selinunte, to była część twojej gry, uwieść mnie, a potem wplątać w jedną ze swoich afer. Złapałeś mnie w sieć.

Świetna zabawa. Kolejna ofiara, kolejne nacięcie na twoim łuku.

Alessandro zacisnął szczęki.

- Sama w to chyba nie wierzysz.

- Owszem, jestem pewna, że tak jest - stwierdziła i podniosła się z podłogi.

Alessandro wstał również.

- Przed chwilą było nam ze sobą tak wspaniale. Czy to nie wystarczy? Musisz dokładać do tego te swoje cudaczne teorie, psuć wszystko chorymi rojeniami?

- To ty jesteś chory - rzuciła porywczo. - Nie wierzę ani jednemu twojemu słowu. Nie ufam ci. Proszę, żebyś się do mnie więcej nie zbliżał.

- Isobel...

- Nie! - krzyknęła, kiedy zrobił krok w jej stronę. - Nie próbuj mnie dotykać. I jeszcze jedno ci powiem, jeśli będziesz chciał mnie szantażować tą historią z głową, nie uda ci się, prędzej pójde do więzienia.

Alessandro poczerwieniał.

- Pozwolę sobie nie zgodzić się z twoją opinią na własny temat. Nie jesteś naiwna w miłości, ale bez wątpienia jesteś głupia.

- Wynoś się stąd - warknęła. - I nie wracaj.

Alessandro wzruszył lekko ramionami, powściągając gniew i wściekłość.

- Powiedziałem ci, że to dopiero początek.

Otworzył wielkie, ciężkie drzwi i nie oglądając się, wyszedł. Isobel podbiegła i przekręciła zamek, a potem rozplakała się gorzko.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia od rana w pałacu wrzało. Trwały przygotowania do jakiegoś wielkiego wydarzenia. Isobel z okna swojego pokoju widziała wielką białą markizę, którą kilku robotników montowało w ogrodzie. Służba czyściła srebra, wygrzewając się w słońcu, kelnerzy ustawiali stoliki, a ogrodnicy przygotowywali bukiety z białych lili.

Pod pałac podjechały cztery vany, z których technicy zaczęli wyładowywać sprzęt oświetleniowy i nagłaśniający. Z jednego z nich jakieś podejrzone typy wyjęły przedmioty owinięte w grube płótno; na pewno nie były to sztuce ani talerze.

Pewnie kolejny przekręt jaśnie księcia - pomyślała Isobel zgryźliwie.

Skraj płótna odchylił się i dziewczyna dojrzała spatynowany brąz, domyśliła się, że jest to popiersie jakiegoś starożytnego atlety.

Potrząsnęła gniewnie głową.

- Niech cię wszyscy diabli... - mruknęła do siebie. - Ty draniu...

Jeden z mężczyzn zakrył rzeźbę, po czym obydwaj weszli do pałacu.

Isobel ubrała się szybko.

Ten łotr pod nosem ekipy załatwiał swoje brudne interesy. Zawiadomię Barbarę, będzie miał za swoje - pomyślała.

- Szykuje się wielkie przyjęcie - stwierdził David przy śniadaniu.

- *Fiesta di San Giovanni* - szybko wyjaśnił Antonio Zaccaria. - Jutro świętego Jana, to jedno z największych i najhuczniej obchodzonych świąt na Sycylii. Będą przyjęcie, tańce i sztuczne ognie - uśmiechnął się. - Jesteśmy oczywiście zaproszeni.

- Masz suknię balową, Isobel? - zatroskał się David.

- Chyba nie pójdę na przyjęcie.

- Musisz iść, jesteś szefem ekspedycji - odezwał się Theo.

- Na pewno nikt nie zauważy mojej nieobecności. Wy idźcie, ja mam zbyt



wiele roboty.

- Ależ, Isobel - zmartwił się Antonio. - To noc świętojańska. Święty Jan jest patronem miasta i patronem rodziny Mandalów.

- Tak, pogańskie orgie pod płaszczykiem chrześcijańskich obchodów - stwierdziła Isobel cierpko. - Nic dziwnego, że cieszą się taką popularnością.

- To coś więcej niż popularność, to wielkie święto, jedno z największych. Jeśli nie weźmiesz udziału w przyjęciu, obrazisz księcia.

Też coś - pomyślała - ile razy on mnie obraził, od kiedy pojawiłam się w pałacu? - Spojrzała na strapione twarze kolegów.

- No dobrze. Nie gapcie się tak na mnie. Wezmę udział w przyjęciu - skapitulowała.

- To rozumiem - zawołał David.

- Rano odbędzie się msza w kaplicy pałacowej - wyjaśniał dalej Antonio.

- Czy w mszy też mamy wziąć udział? - jęknęła Isobel. - Jestem ateistką.

- Ja należę do kościoła grecko-katolickiego - dodał Theo.

- A ja jestem żydem - zaznaczył David - i pójdę na mszę.

- Może zabierzemy się do pracy - rzuciła Isobel poirytowanym głosem. -

Najwyższy czas płynąć do galery. - Przekonała się, że pozostawanie w pałacu nie było dobrym pomysłem. Pod wodą mogła czuć się znacznie bezpieczniej.

- Miałaś rację, Isobel - zaczął David, gdy szli do łodzi. - Wiele chrześcijańskich świąt i obyczajów zaczerpnięte zostało z pogańskich obrządków. Między innymi z greckich.

- Będę o tym pamiętać - mruknęła z przekąsem.

Mniej więcej w porze lunchu do ich łodzi podpłynął Alessandro, chwycił się burty i po chwili był już na pokładzie. Isobel przyglądała mu się z zainteresowaniem. Cały ociekał wodą.

Sam diabeł musiał stworzyć tak wspaniały okaz mężczyzny - pomyślała. - Pewnie po to, żeby łamał serca kobiet. - Odwróciła się do niego plecami.

Panowie z ożywieniem pokazywali mu zdobycze porannego nurkowania. Isobel patrzyła na nich i wściekała się w duchu, że darzą sympatią tego skończonego drania.

Po chwili Alessandro usiadł obok niej.

- Podobno znalazłaś ładną bransoletę? - zapytał.

Bez słowa podała mu ozdobę.

- Interesująca rzecz - powiedział, obracając ją w dłoniach. - Miedź. Nie kupili tej ozdoby na Sycylii, to pewne. Po pierwsze, nie było tu wyrobów z miedzi, po drugie, ornament wygląda na tracki. Hmm, musiała należeć do któregoś z członków załogi.

- Ciekawe - odezwała się Isobel wbrew sobie.

- Nosił ją na lewej ręce.

- Doprawdy?

- Tak. Uśmierzała bóle artretyczne nadgarstka. Przynajmniej on w to wierzył.

Isobel spoglądała to na bransoletę, to na piękną twarz Alessandra.

- Skąd, na Boga...? - zdumiała się.

- Miał na imię Agatokles, urodził się w Tesalii, w roku czterysta dziesiątym przed naszą erą, a koledzy nazywali go Trakiem. Był wysoki, miał ciemne włosy, dużo wiedział o morzu.

- Jakim cudem...?

- On jeden uratował się z całej załogi. Dopłynął do brzegu pomimo szalejącego sztormu, ożenił się z Sycylijką, mieli ośmioro dzieci, czterech chłopców i cztery dziewczynki. Isobel otworzyła usta.

- Jesteś jasnowidzem?

Alessandro posłał jej rozbawione spojrzenie.

- Nie, ale mam wyobraźnię.

- Niech cię diabli - syknęła, zirytowana, że tak łatwo dała się nabrać. - Bardzo śmieszne.

Zaśmiał się.

- Nie złość się na mnie.

- Nie bawią mnie twoje fantazje.

- Nie do końca fantazje - powiedział Alessandro. - Kilka lat temu na terenie naszej posiadłości znaleźliśmy stary grób. Napis na płycie mówi, że w tym miejscu został pochowany Agatokles, tracki żeglarz. Musiał być kimś ważnym. Może to on dał początek mojej rodzinie.

- Kolejna bujda?

- Przypuszczenie - uśmiechnął się. - Z oględzin szkieletu wynikało, że ten człowiek cierpiał na artretyzm w lewym nadgarstku. Być może zdjął bransoletę i zostawił na galerze.

Odebrała bransoletę.

- To tylko domysły - stwierdziła chłodno.

- Spodoba ci się sycylijska noc świętojańska - Alessandro zmienił temat.

- Bardzo wątpię.

- Msza jest piękna, uroczysta. Wszyscy zakładają tradycyjne stroje.

- Jeśli w ogóle przyjdę, to w dzinsach.

- Przyjdź w sukni, którą miałaś na sobie wczoraj wieczorem, a ja ci dam oryginalny sycylijski welon.

- Dziękuję. Raczej nie przyjdę.

- Nie możesz odmówić udziału w mszy. Nie uwiodę cię przecież w kaplicy. A welon jest konieczny.

Chciała już rzucić jakąś ciętą uwagę, ale na twarzy Alessandra malowała się taka powaga, że Isobel powstrzymała się od komentarza.

- Jeśli to dla ciebie ważne... - powiedziała ze wzruszeniem ramion.

- Owszem, bardzo ważne. - Dotknął jej policzka i podniósł się. - Bardzo się cieszę, że się zgadzasz.

Ranek był piękny i gorący. Zapach dochodzący z lasku pomarańczowego

docierał aż do sypialni Isobel. Msza miała się zacząć o dziesiątej. Macocha uważała religię za zbędny bagaż w drodze przez życie. Jeśli pojawiała się w kościele, to tylko z okazji ślubów i pogrzebów znajomych. Perspektywa uroczystej katolickiej mszy działała więc na Isobel odstręczająco. Przyjechałam tu do pracy, a nie wachać kadzidło i klękać w czasie podniesienia - pomyślała. - No cóż, nie można jednak obrażać wielkiego księcia Mandali. Uśmiechnęła się do siebie w myśli i posłuszna poleceniu Alessandra włożyła czarną spódnicę i kremową bluzkę.

Rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanął dziedzic we własnej osobie, ubrany w surdut starego kroju, z białą różą w butonierce i w jedwabnym halsztuku pod szyją. W rękach trzymał dość duże płaskie pudełko.

- Jak spałaś, moja cudowna?

- Fatalnie - prychnęła. - Śniło mi się, że gonią mnie straszidła.

- Mimo to wyglądasz pięknie. - Położył pudełko na łóżku. - Otwórz je, kochanie.

Isobel zdjęła pokrywkę. Pod starannie ułożoną bibułą leżał czarny koronkowy szal.

- Piękny - wyjąkała.

- Należał do mojej matki. Dostała go od ojca w dniu moich chrzcin.

- Och, to niezwykle cenna rzecz.

- Nie pamiętam matki - stwierdził dość lekkim tonem. - Umarła, kiedy byłem małym dzieckiem. Ojciec odszedł kilka lat później. Wychowywał mnie dziadek. I guwernantki, które zupełnie nie dawały sobie ze mną rady.

- Nie mogę tego włożyć.

- Pokażę ci. - Zręcznym ruchem zarzucił jej szal na głowę i odpowiednio udrapował. - Tak go trzeba nosić - stwierdził zadowolony. - Wyglądasz jak bogini.

- Naprawdę śliczny - szepnęła Isobel, oglądając się w lustrze.

- Kiedy byłem mały, czułem jeszcze zapach perfum, którym przesiąknął.

Teraz chyba już nie pachnie.

Isobel powąchała szal.

- Gardenia - powiedziała - wyraźnie czuję.

- Właśnie - przytaknął Alessandro. - Czasami, kiedy dochodzi do mnie, coś budzi się w mojej pamięci. - Wzruszył ramionami, jakby chciał pozbyć się wspomnienia. - Chodźmy, nie każmy księdzu czekać.

Podał jej ramię i powoli po schodach zeszli na dół. Isobel przez chwilę wyobraziła sobie, że jest księżną Mandala i schodzi do kaplicy u boku tego wspaniałego mężczyzny. Zaraz potem zobaczyła małego, osieroconego chłopca, wychowywanego przez pochłoniętego własnymi sprawami, starzejącego się ojca oraz przez bezradne guwernantki. Nic dziwnego, że wyrósł na nieobliczalnego *bravado*. Ona była przesadnie nadzorowana, on wcale, jednak obydwójce musieli uporać się w dzieciństwie z bolesną stratą. I to ich łączyło.

Tymczasem przed kaplicą zebrała się już grupka odświętnie ubranych domowników oraz krewnych, w tym kobiety z obowiązkowo przykrytymi głowami. Alessandro przedstawił Isobel swojej ciotce.

- Siostra mojego ojca, Carmela - wyjaśnił.

Panie z uśmiechem podały sobie ręce, po czym budząca powszechną ciekawość archeolożka zaczęła witać się z rozlicznymi kuzynami i kuzynkami Alessandra.

Kiedy Isobel weszła do środka kaplicy, była oszołomiona bogactwem jej barokowego wystroju. Miała wrażenie, że freski, rzeźby i obrazy najwyższej próby tworzą jedną spójną, wręcz niematerialną całość.

Co kazało człowiekowi mającemu tak wspaniałe zabytki w domu uganiać się po całym świecie za kradzionymi albo złupionymi dziełami i ryzykować dobre imię rodu? - zastanawiała się, z ciekawością rozglądając wokół siebie.

Msza, podczas której ciotka Carmela, dawała jej dyskretne znaki, kiedy uklęknąć, przeżegnać się czy pochylić głowę, bardzo podobała się Isobel. Była szczęśliwa, że zdecydowała się wziąć udział w katolickim rytuale.

Po nabożeństwie podeszła do niej ciemnowłosa dziewczynka z ogromnym bukietem lilii, dygnęła nieśmiało i wręczyła kwiaty.

- To moja mała kuzynka Nicoletta - przedstawił panienkę Alessandro, po czym wziął ją w ramiona, uniósł i ucałował w obydwie policzki. - Marzy o tym, żeby któregoś dnia popłynąć z wami na stanowisko i zejść do galery.

- Oczywiście, że cię zabierzemy - obiecała małej Isobel. - Z przyjemnością.

- A jak coś znajdzie, będę mogła zatrzymać?

- Będziesz musiała zapytać o to pana Zaccarię. I wujka. Ale myślę, że tak, będziesz mogła zatrzymać swoje znalezisko.

- Podobała ci się msza? - zapytał Alessandro.

- Bardzo, ale jedna rzecz mnie zaskoczyła.

- Mianowicie?

- Spodziewałam się, że zgorzejesz, kiedy zanurzysz palce w święconej wodzie.

- Musiałaś się bardzo rozczarować. Bądź cierpliwa. Zobaczysz, jak płonę, kiedy po dzisiejszym przyjęciu wezmę cię w ramiona - odparł z chytrym uśmiechem.

- Jesteś straszny - oznajmiła zgorszona. - Dopiero co wyszedłeś ze świątyni.

- Mogę mieć wiele różnych wad, ale z pewnością nie jestem hipokrytą.

- W takim razie ja muszę być hipokrytką - odparowała Isobel.

W czasie wystawnego śniadania, podczas którego Isobel zajadała się przysmakami kuchni sycylijskiej, ciotka Carmela, każąca nazywać się Mela, zaproponowała nieznośnym sprzeciwu tonem, że zabierze ją do Palermo. Obiecała pobuszować z nią po „małych sklepikach”; Isobel musiała przecież kupić sobie kreację na wieczór.

- Ciotka jest stałą bywalczynią „małych sklepików” - powiedział Alessandro ze śmiechem.

- To prawda - przytaknęła Mela. - Urodziłam się do zakupów. A ty, moja droga, dzisiaj wieczorem musisz wyglądać prześlicznie, na trzecią mam

umówionego fryzjera, który ułoży włosy także tobie, kochanie.

Isobel broniła się, wymawiając pracę, która jakoby czekała ekipę, ale chłopcy stwierdzili, że przyjęcie świętojańskie jest ważniejsze i w tym uroczystym dniu nie będą schodzić do galery.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Isobel uległa namowom Meli i zgodziła się jechać z nią do Palermo, odwiedzić sklepy i iść do fryzjera. Po wielu dniach nurkowania miała wysuszone włosy, a dziewczyny w salonie, do którego chodziła Mela, miały wedle słów ciotki wiedzieć, jak temu zaradzić.

Najpierw panie udały się do butik Veroniki, świetnie ubranej kobiety o perfekcyjnym makijażu, która wyglądała, jakby zeszła ze stron „Vogue'a”. Ucałowała Melę w oba policzki, demonstrując zażyłość ze starą damą, a potem od stóp do głów obrzuciła wzrokiem Isobel.

- Młoda, piękna, świetna figura, letnia kreacja - deklamowała w telegraficznym skrócie. - Proste. Ciemna karnacja, jasna suknia; jasna karnacja, ciemna suknia. Ty masz jasną karnację, moja droga. Jaki rozmiar nosisz? Dziesiątkę? - Zdjęła kilka ubrań z wieszaków i wręczyła ekspedientce, która zaprowadziła Isobel do przymierzalni wypełnionej dźwiękami hip hopu.

Suknie opatrzone metkami najlepszych projektantów były bardzo drogie. Isobel wybrała małą czarną na cienkich ramiączkach, o dość odważnym kroju. Nie nosiła jeszcze takich rzeczy, więc nie była pewna, czy to dobry wybór. Twarz Veroniki wychynęła zza kotary.

- I jak?

- To suknia dla młodej dziewczyny. Veronica zastanawiała się przez chwilę.

- Raczej dla dojrzałej kobiety - stwierdziła. Postarza cię. Przymierz tę z falbanami.

Isobel pewnie nie włożyłaby cytrynowej kreacji, ale postanowiła posłuchać



Veroniki. Suknia była obcisła, krótka, z falbaną u dołu, jej kolor pięknie podkreślał delikatną cerę Isobel. Powoli okręciła się przed lustrem.

To zupełnie coś nowego - pomyślała. - Sycylijskie słońce. A może Sycylijczyk? Może to za jego sprawą tak wyglądam? Awanse kogoś takiego jak Alessandro mogły fatalnie odbić się na jej morale, ale widać potrafiły zdziałać cuda, jeśli chodziło o urodę młodej pani archeolog. Błyszczące oczy, lekki uśmiech na ustach. Kwitła i promieniowało z niej szczęście.

Do przymierzalni znowu zajrzała Veronica.

- Ta jest doskonała - zachwyciła się.

- Sama nie wiem. Chyba jest zbyt obcisła. - Isobel przesunęła dłońmi po mocno dopasowanej toalecie.

- Potrzebne ci będą odpowiednie buty. Tutaj, kilka sklepów dalej, jest Magli i Ferragamo. Mila mówi, że później macie zamówioną wizytę u fryzjera. Dobra fryzura i dobre buty są ważniejsze od sukni, nadają ton całości.

Kupiły pantofle mediolańskiego projektanta i usiadły w niewielkim barze, żeby napić się kawy i porozmawiać.

- Będiesz wyglądać cudownie - stwierdziła Mela, kiedy zajęły miejsce na wysokich stołkach barowych. - Twój mężczyzna będzie zachwycony.

- Mój mężczyzna?

- Alessandro.

- Dlaczego uważasz, że jest moim mężczyzną? - W głosie Isobel zabrzmiała panika i Mela trochę się speszyła.

- Ty i on... - brnęła pomimo wszystko.

- Z pewnością nie jest moim mężczyzną - zapewniła Isobel.

- Przepraszam cię, kochanie. - Stara dama dotknęła dłoni Isobel. - Mam taki niewyparzony język, ale on mówi o tobie w taki sposób, że myślałam...

- Że coś nas łączy?

- Tak - przyznała Mela. - Coś poważnego.

- Pomyślałaś, że jesteśmy zaręczeni?

- Zastanawiałam się, dlaczego nie masz pierścionka na palcu. Wybacz, jestem stara i głupia.

- Och, nie mów tak. Wcale nie jesteś głupia. Po prostu...

- Tak?

Isobel nie bardzo wiedziała, jak zacząć. Upiła łyk gorącego espresso i kontynuowała:

- Nie wiem, co mówi o mnie Alessandro, ale poznałam go zaledwie kilka dni temu. Niewiele o sobie wiemy, a on jest... bardzo impulsywny.

- Impulsywny? - Mela uśmiechnęła się. - Rzeczywiście niewiele o nim wiesz. Alessandro bardzo precyzyjnie planuje każdy swój krok. W jego życiu nie ma miejsca na przypadki.

- Naprawdę?

- Jeśli czegoś chce, potrafi układać plany na wiele miesięcy naprzód. Jeśli jabłko spada, człowiek może pomyśleć, że stało się to przypadkiem, ale on pod tym względem jest prawdziwym geniuszem. Wierz mi, doskonale wie, gdzie i kiedy spadnie to jabłko.

- W takim razie należałoby się go bać.

- Nie, skądże. Nie znam bardziej wspaniałomyślnego i prawego człowieka, bardziej oddanego swoim bliskim i swojej pracy.

Isobel uniosła brwi.

- Jesteś jego ciotką, ale Alessandro, mówiąc ogólnie, ma dość dwuznaczną opinię w środowisku, jeśli chodzi o etykę zawodową.

Mela pokiwała głową.

- Tak, ale jemu jest wygodnie, by myślano o nim w taki właśnie sposób. Wiesz doskonale, że zajmuje się odzyskiwaniem skradzionych, czy też zawłaszczonych dzieł. Gdyby nie miał podejrzanej opinii, nie mógłby się obracać wśród podejrzanych ludzi, baliby się zbliżyć do niego. Pozwól, że zadam ci pytanie. Czy

dyrektorzy największych muzeów na świecie prowadziliby z nim rozmowy, kupowali od niego dzieła, gdyby wiedzieli, że jest nieuczciwy?

- Cóż, niektóre z tych instytucji nie najlepiej wyszły na kontaktach z Alessandrem - odpowiedziała Isobel.

- Co masz na myśli?

- Mówi się, że sprzedawał podrabiane i kradzione obiekty, to wszystko, co wiem.

Mela machnęła ręką.

- Nie słyszałam. Wiem natomiast, że jego ojciec i dziadek byli ludźmi niezwykle uczciwymi. Bardzo wątpię, czy Alessandro mógłby dopuścić się podobnego postępu.

Isobel milczała. Nie potrafiła powiedzieć uwielbiającej bratanka Meli, że jej spojrzenie niekoniecznie musi być obiektywne.

- Znasz go bez wątpienia lepiej niż ktokolwiek inny - stwierdziła w końcu ostrożnie.

- Widziałam, jak dorastał. Mój ojciec był świetnym człowiekiem, ale żył we własnym świecie, zatopiony w książkach. Wspierał różne instytucje i nie potrafił gospodarować pieniędzmi. W końcu rodzina znalazła się na skraju katastrofy finansowej. Alessandro dokonywał prawdziwych cudów, żeby uratować pałac. Udało mu się. Zachował posiadłość i przywrócił naszemu nazwisku dawną świetność.

- To rzeczywiście nie lada osiągnięcie - powiedziała Isobel, słysząc dumę w głosie Meli.

- Czy książkę miał świadomość, czego dokonał jego wnuk?

- Tak. Był bardzo dumny z Alessandra. Widział w nim godnego dziedzica rodzinnych tradycji i dorobku swojego życia. Szczerze się przyjaźnili.

Isobel skończyła swoją kawę.

- To miłe - podsumowała.

- Muszę powiedzieć, że jestem bardzo rozczarowana - wypaliła Mela. -

Myślałam, że jesteście zaręczeni. Wybacz starej bezpośredniość, ale według mnie jesteście dla siebie stworzeni.

- Nie ma tu nic do wybaczenia, Melu. Alessandro to doskonała partia, ale nie wierzę, żeby był mną zainteresowany.

- Czemu, do diaska, tak mówisz? Isobel zaczerwieniła się.

- Z tego, co o nim czytam w gazetach...

- Gazety.

- Jego nazwisko łączone jest z różnymi kobietami. Zupełnie innymi niż ja.

Mela uśmiechnęła się.

- Zupełnie innymi - przytaknęła. - Większość tych rewelacji to bzdury, Isobel.

- Otacza go mnóstwo kobiet.

- Owszem. I co z tego? Dzisiaj rano w kaplicy zmówiłam modlitwę dziękczynną za ciebie. Alessandro nigdy dotąd nie traktował żadnej ze swoich dam tak poważnie. Dopóki nie spotkał ciebie.

- Nie wierzę, że traktuje mnie poważnie.

- Musisz uwierzyć. Oczywiście były w jego życiu różne kobiety, ale żadnej podobnej do ciebie. I nigdy nie słyszałam, by mówił o kimś tak, jak o tobie. Nigdy jeszcze nie widziałam tego czegoś w jego oczach.

- O czym mówisz? - chciała wiedzieć Isobel. Mela dokończyła swoje espresso.

- Jeśli tego nie dostrzegłaś, kiepsko u ciebie ze spostrzegawczością, doktor Roche. Chodźmy, bo spóźnimy się do fryzjera.

Po co Mela opowiadała jej to wszystko? - myślała z niepokojem Isobel, poddając się zabiegom stylistki. Ciotka swatająca zbłąkanego bratanka z „porządną dziewczyną”. A może w tym, co mówiła, było trochę prawdy? Isobel zerknęła na Melę, która pokazywała fryzjerce jakieś zdjęcie w magazynie, coś żywo tłumacząc.

Isobel nie wiedziała już, w co wierzyć. Święty Alessandro, który z rozmysłem budował sobie wizerunek podejrzanego handlarza i playboya, by wypełniać szczytną misję - myślała. - To absurd. Mela patrzyła na ukochanego bratanka przez różowe

okulary. Nie rozumiała, że nawet świadome konstruowanie negatywnego wizerunku stawia Alessandra w złym świetle. Jakiego pokroju człowiekiem trzeba być, żeby decydować się na coś podobnego? - kontynuowała w myśli.

A jednak było jej z nim dobrze, był wspaniałym kochankiem, przy nim zapomniała, że jest doktor Roche, członkinią Królewskiego Towarzystwa Archeologicznego. Zamieniała się w tygrysięcę, topniała pod jego dotykiem.

Powinnam uciekać od niego jak najdalej i jak najszybciej, ratować się przed nieuniknioną katastrofą. Wyjść z salonu fryzjerskiego i pojechać prosto na lotnisko, wsiąść do pierwszego z brzegu samolotu lecącego dokądkolwiek.

Alessandro bardzo precyzyjnie planuje każdy swój krok. W jego życiu nie ma miejsca na przypadki - powtórzyła w myśli słowa ciotki Meli.

Nie uciekła, nie wsiadła do samolotu. Zaczęła swoim szkolnym włoskim omawiać z fryzjerką uczesanie na dzisiejszy wieczór. Chciała pięknie wyglądać. Dla niego.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tego wieczoru pałac wyglądał bajkowo. Na aksamitnym niebie widoczny był księżyc w pełni. Ogrody oświetlono lampami i lampionami. Rozbrzmiewała muzyka, kapela grała tarantelle, a nocną ciszę wypełniały śmiechy i gwary rozmów. Goście nakładali jedzenie na talerze przy wielkim, imponująco zaopatrzonym bufecie. Isobel krążyła w tłumie, z jednej strony unikając Alessandra, z drugiej pragnąc, by ją odnalazł.

Ale to David dostrzegł ją pierwszy.

- Wspaniałe żarcie - oznajmił. - I markowy szampan, Bollinger. Chyba pierwszy raz widzę takie wystawne przyjęcie.

Podeszli razem do reszty ekipy.

Theo na widok Isobel szeroko otworzył oczy.

- O Jezu - westchnął. - Wyglądasz niesamowicie.

- Niesamowicie źle czy niesamowicie dobrze? - zapytała z uśmiechem.

- Bardzo dobrze - zapewnił ją Antonio. - I bardzo „samowicie” - zażartował.

- Skąd masz taką kreację? - zainteresował się David.

- Ach, to stara suknia, już nie pamiętam, kiedy ją kupiłam - odparła z nonszalancją.

- Kiedy Mandala cię zobaczy, zapłonie jak choinka od zimnych ogni.

Koledzy parsknęli śmiechem.

- Nie wiem, o czym mówisz - oznajmiła Isobel wyniosłym tonem.

- Użyję innego porównania - odezwał się David. - Alessandro będzie patrzył na ciebie tak, jak Theo patrzy na złotą monetę z Posejdonem.

- Złota moneta z Posejdonem? - zabrzmiał z boku głęboki głos. - Nie rozmawiacie chyba o pracy, przyjaciele? Dzisiaj się bawimy.

Do ekipy podszedł Alessandro w towarzystwie trzech młodych dam.

- Poznajcie moje śliczne kuzynki. Sabrina, Giovanna i Lucia - dokonał

prezentacji. - Dziewczyny, to Theo, David, Antonio i Isobel - dodał.

Chłopcy byli tak pochłonięci pięknymi pannami, że nie zauważyli, jak Alessandro odciąga ich koleżankę na bok. Wyprowadził ją z namiotu, odsunął na wyciągnięcie ramienia i przyglądał się jej długą chwilę.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem. Prawdziwa bogini. I pachniesz oszalamiająco, chociaż wiem, że to nie są perfumy. Jak róża w słoneczny dzień. - Nachylił się i pocałował ją lekko w szyję.

- Wydałeś nie lada przyjęcie - powiedziała, chcąc zmienić temat.

- Bo też miałem po temu nie lada okazję. W moim ogrodzie rozkwitła cudowna róża. Chciałem, żeby wszyscy mogli ją zobaczyć. - Objął Isobel w tali i poprowadził do tańca. - Musisz poznać moich krewnych i przyjaciół. Wszyscy są ciebie okropnie ciekawi. Będą zachwyceni. - Tym razem pocałował ją lekko w usta. - Zrób coś dla mnie.

- Tak?

- Załóż to - poprosił, wyjmując z kieszeni złoty łańcuszek z delikatną ośmiornicą wysadzaną brylantami. - To taki drobny prezent.

- Nie mogę tego przyjąć.

- Nie podoba ci się?

- Jest śliczny, ale...

- Załóż go na ten jeden wieczór - prosił i nie czekając na odpowiedź, zaplął łańcuszek na jej karku. - Jeśli uznasz, że go nie chcesz, oddasz mi go po przyjęciu, zgoda?

- Nie wiem, dlaczego to robisz - mruknęła bezradnie.

- Dość gadania, idziemy tańczyć.

Przyjęcie trwało niemal do rana. Świtało, kiedy goście zaczęli się żegnać. Isobel poznała mnóstwo ludzi. Alessandro miał bardzo różnych przyjaciół: od zmanierowanych bogactwem światowców, po poważnych naukowców, którzy budzili w niej szacunek oraz żywą sympatię.



Pod koniec przyjęcia poprosiła Alessandra, żeby pokazał jej grób trackiego żeglarza.

- Zmyśliłeś tę historię? - zapytała wyzywająco, kiedy szli przez lasek pomarańczowy.

- Nie - zaprzeczył. - To szczerą prawdą. Postawiłem tam niewielką altanę. Jeszcze kawałek.

Isobel wypila sporo szampana i teraz czuła miły szmerek w głowie.

- Nigdy nie wiem, kiedy zmyślasz, a kiedy mówisz prawdę.

- Przyjmij, że nigdy nie zmyślałam, nie będziesz musiała się zastanawiać.

Altana okazała się zgrabną, kolumnową konstrukcją z marmuru, przesklepioną niewielką kopułą.

Stanęli przed grobem. Isobel przeczytała grecki napis. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa rzeczywiście spoczywał tu Agatokles, żeglarz z Tesalii.

- Cofam, co powiedziałam - skapitulowała.

Weszli do marmurowej budowli z kamienną posadzką i ogromnym stołem pośrodku.

- Jak tu pięknie. Czuję się, jakbym była w starożytnej Grecji. - Isobel pochyliła się. - Przetęczałam całą noc w tych nowych sandałkach i teraz bolą mnie nogi.

Alessandro uniósł ją, posadził na stole przypominającym pogański ołtarz, zdjął sandały i zaczął masować drobne palce dziewczyny.

- Dobrze?

- Cudownie - westchnęła Isobel.

- Wspaniale tańczysz. - Pocałował jej stopę. - Wszystko jest w tobie takie seksowne.

- A ty... - Isobel podciągnęła nogi - jesteś taki wyrafinowany, jednocześnie masz w sobie coś pierwotnego, coś zwierzęcego i... Właśnie zdałam sobie z tego sprawę.

- To źle?

- Nigdy nie spotkałam nikogo takiego jak ty, Alessandro.

Wziął ją na ręce i przeniósł na obitą skórą ławę.

- Tu ci będzie wygodniej.

- Co ty naopowiadałeś o mnie swoim znajomym? - chciała wiedzieć Isobel. -

Dlaczego powiedziałeś Meli, że coś nas łączy? - dociekała.

- A nie łączy, najdroższa?

- Jesteś diabłem wcielonym. Traktujesz mnie jak zabawkę, ulotny sen letniej nocy, różę, która rozkwitła na jeden wieczór, by zaraz zostać zastąpiona innym kwiatem.

- Tak uważasz?

- Nie miałeś prawa sugerować ciotce, że jesteśmy zaręczeni. Naopowiadałeś jej bzdur. Ona niczego nie pragnie bardziej niż tego, żebyś znalazł sobie „miłą” dziewczynę, i upatrzyła sobie mnie. Powiedziała, że dzisiaj rano w kaplicy dziękowała za mnie Bogu. Nie możesz dawać jej fałszywych nadziei, Alessandro.

- Ja też dziękowałem dzisiaj za ciebie Bogu - oznajmił z powagą.

- Przespałeś całą mszę - odparowała na to.

- Nonsens. Mogłem co najwyżej zamknąć oczy, kiedy się modliłem.

- Wszyscy słyszeli, jak chrapałeś w czasie kazania.

- Zmyślasz, ja nie chrapię.

- Może należałoby spytać którąś z twoich dam, o których rozpisują się brukowce.

- Wiesz, jacy są paparazzi. Dostarczają żeru tabloidom. Ludzie, którzy je czytają, szukają sensacji i zdjęć robionych z ukrycia. Nikt się nie zastanawia, ile w tym wszystkim jest prawdy. Ważna jest plotka, mit, legenda. To gra.

- I właśnie to mi się w tobie nie podoba. Dla ciebie wszystko jest grą.

- Mylisz się, serce moje. Są w życiu rzeczy, które traktuję śmiertelnie poważnie.

- Tak, świetnie wiesz, czego chcesz. Cel uświęca środki. Już wyjaśniałeś mi tę

swoją filozofię.

- W pewnym sensie. Dążę do sukcesu, nie akceptuję porażek.

- Za każdą cenę? Nawet jeśli musisz kłamać i oszukiwać? W ten sposób przysparzasz tylko zła na świecie.

- Nie kłóćmy się już. - Alessandro pocałował zagłębienie między piersiami Isobel. - Z czasem zrozumiesz moje postępowanie. - Pieścił palcami jej szyję, obsypywał pocałunkami twarz.

- Jesteś taki męski - jęknęła. - Najbardziej męski facet, jakiego w życiu poznałam. Nie wiem, czy jesteś aniołem, czy diabłem.

- A ty jesteś najbardziej kobiecą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem. Najbardziej kobiecą i najbardziej seksowną. Twoje ciało jest pełne życia, stworzone do miłości.

- Tak bardzo cię pragnę, Alessandro...

Wcześniej kochał się z nią delikatnie, ostrożnie, jakby była figurką z kruchej porcelany. Dzisiaj był gwałtowny, nieobliczalny, jakby chciał ją żywcem połknąć.

- Kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz, tam, koło galery, wyglądałaś jak Afrodyta wyłaniająca się z morskiej piany.

Alessandro pieścił najintymniejsze miejsca kochanki, a Isobel czuła, jak całe jej ciało ogarniają fale rozkoszy. Nigdy nie przypuszczała, że potrafi się tak zapomnieć, tak otworzyć na kogoś, oddać tak całkowicie.

- Ołtarz - szepnęła zdławionym głosem. - Połóż mnie na ołtarzu - zażądała.

Alessandro natychmiast zrozumiał. Położył ją na kamiennej mense i wszedł w nią. Poruszali się wspólnym rytmem, a kiedy oboje byli gotowi, z oczu Isobel popłynęły łzy. Złączyli się jakby poza miejscem i czasem. Jakiś głos wewnętrzny mówił jasno, nie pozostawiając żadnych wątpliwości, że to jest jej mężczyzna. Jej na zawsze.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

David Frost wynurzył się na powierzchnię i wszedł po drabince na pokład motorówki.

- To najbardziej niesamowite stanowisko archeologiczne, na jakim zdarzyło mi się pracować - sapnął, uwalniając się od sprzętu. - Zaraz wam pokażę, co tu mam. - Wskazał na metalowy, siatkowy kosz, który właśnie wyciągali kołowrotkiem.

Isobel dojrzała wewnątrz jakiś obły przedmiot: oczom ekipy ukazała się wspaniała rzeźba z brązu. Chłopcy byli zachwyceni, ale Isobel milczała, patrząc zaszokowana na znalezisko Davida. Gdzieś już widziała tę rzeźbę. Przywieźli ją do pałacu w wigilię świętego Jana dwaj szemrani faceci. Mignęła jej przez moment przed oczami, kiedy rozchyliło się płótno, w które była owinięta.

Isobel od początku miała wrażenie, że coś jest nie w porządku z ich stanowiskiem. Nie było żadnej galery. Nie było śladu po greckim statku. Byli naiwni, przyjmując wyjaśnienie, że belki dawno zgniły i rozłożyła je na atomy słona morska woda.

Wiadomo, to Wielkie Serce podrzucało nam te obiekty. Alessandro zrobił z nas idiotów - wydedukowała Isobel.

Siedziała teraz w swoim pokoju, koło telefonu, i trzęsła się ze złości. Pierwszego dnia, kiedy natknęła się na Alessandra, myślała, że ukradł monetę, tymczasem on nurkował, żeby ją podrzucić przy galerze. Popłynął na stanowisko rano, sądząc, że nikt go nie przyłapie. Codziennie coś podrzucał, on albo ktoś z jego ludzi. Chciał jak najdłużej zatrzymać Isobel u siebie, bawił się jej kosztem. Dowcip w stylu księcia Mandali.

Sprytny. Wyrafinowany. Naganny.

„Pragnę cię tak bardzo, że popełnię każde szaleństwo, żeby cię osiąść”. Tak powiedział któregoś dnia - przypomniała sobie Isobel. - „Cel uświęca środki”. To

była jego filozofia. - Pokręciła głową. - Planował ten swój podbój od wielu tygodni. I bawił się doskonale. Postawił ją w niezręcznej sytuacji. Powinna zebrać ekipę i powiedzieć chłopcom o podstępie, uświadomić, że ich czas i wysiłki poszły na marne. Nie była jednak w stanie, musiałyby przecież przyznać się, co ją łączy z Mandalą. A do tego była jeszcze profesor Bristow ze swoimi groźbami sankcji dyscyplinarnych. Jak zareagowałyby Barbara, gdyby usłyszała o ciemnych interesach Alessandra? O galerze, która po prostu nie istniała? Kariera Isobel zostanie zrujnowana, a ona sama stanie się pośmiewiskiem środowiska. Młoda archeolożka wyprowadzona w pole przez drania, który sprzedał falsyfikaty do kolekcji Getty'ego i kradzione obiekty do British Museum. - Łzy gniewu i upokorzenia napłynęły jej do oczu. - Musi znaleźć rozwiązanie i to szybko. - Sięgnęła po słuchawkę telefonu.

Taksówka zajęła na lotnisko w Katanii tuż przed północą. Pomimo późnej pory w terminalu kłębili się podróżni. Latem przez całą noc lądowały i startowały tu czarterowe samoloty z turystami. Isobel przeciskała się przez tłum do stanowiska odpraw. Zamierzała lecieć do Mediolanu, a stamtąd pierwszym samolotem wrócić do Nowego Jorku. Do domu. Nic w tej chwili nie było ważniejsze.

Chłopcom powiedziała, że wzywa ją umierająca babcia i że na pewno znajdą w najbliższych dniach ręce i głowę od brązowego torsu.

- Po prostu mam przeczucie - wyjaśniła, widząc ich zdumione miny.

Alessandro na szczęście wyjechał gdzieś w interesach, inaczej powiedziałaaby mu, po raz kolejny, co o nim myśli. Nic straconego, przyjdzie dzień, kiedy odpłaci mu za wszystkie niegodziwości. Tak, powie mu, jak to jest zostać oszukaną, zwiedzioną...

Ktoś chwycił ją za łokieć.

- Alessandro? Co ty tutaj robisz? - Przez chwilę bała się, że zabierze ją siłą do pałacu. - Ja wracam do domu.

- I nie raczyłaś mi nic powiedzieć? Wróciłem do pałacu późnym wieczorem i dowiedziałem się, że wyjechałaś. Pędziłem na lotnisko jak wariat. Dlaczego, skąd

taka decyzja?

- W ogóle nie powinnam była tutaj przyjeżdżać. Muszę naprawić ten błąd.

Puść mnie z łaski swojej. To boli.

- Usiądźmy gdzieś i porozmawiajmy.

- Zaraz mam samolot.

- Masz jeszcze godzinę. Zdażymy napić się kawy.

- Nie mam ci nic do powiedzenia - rzuciła ze ściśniętym gardłem.

- Twoja babka jest zdrowa, nic jej nie jest. Dzwoniłem do twojego ojca.

Dlaczego zatem wyjeżdżasz bez pożegnania? - Alessandro wziął podręczny bagaż Isobel i pociągnął w stronę barku. Znalazł wolny stolik pod oknem.

- Dlaczego wyjeżdżasz? - powtórzył pytanie.

- Nie zostawiłeś mi wyboru. Brązowy tors, który dziś rano znaleźliśmy na stanowisku, widziałam przedwczoraj przed pałacem. Przywiozło go jakichś dwóch facetów, a ty umieściłeś go na dnie morza.

- A więc o to chodzi - powiedział cicho.

- Tak, Alessandro, o to chodzi. Musiałeś świetnie się bawić - mówiła z gniewem. - Gdyby chodziło tylko o mnie, może bym zrozumiała, przyjęła prztyczka w nos, ale są inni, których wystawiłeś do wiatru. Theo, David, Antonio nie zasłużyli sobie na to, żebyś marnował ich czas, nie mówiąc już o kompromitacji w środowisku.

- Nikt nie został skompromitowany, oprócz ciebie Isobel.

- Zignoruję twoje słowa, nie jesteś już w stanie mnie obrazić. Wszystko zrozumiałam. Nie było żadnej galery, ściągnąłeś mnie tutaj tylko po to, żeby uwieść.

W oczach Alessandra pojawiło się rozbawienie.

- Tak uważasz? Myślisz, że wszystko upozorowałem? Że dzień po dniu schodziłem na dno morza i urządzałem tam stanowisko archeologiczne dla ciebie? I, że zadałem sobie tyle trudu po to, byś wpadła w moje ramiona? Nie wspomnę już o wydatkach. To, co wydobyliście, warte jest dobre kilkaset tysięcy dolarów. Brąz,

który znaleźliście dzisiaj, to wspaniały obiekt muzealny. Myślisz, że oddałbym to wszystko, żeby zbliżyć się do ciebie?

Isobel zaschło w gardle. Opanowała ją straszna myśl. Czyżby rzeczywiście była tak naiwna? Czy brąz, który tego dnia wydobyli David i Theo, był rzeczywiście tym samym brązem, który widziała w wigilię świętego Jana przed pałacem? Dwie prawie identyczne rzeźby? Takie rzeczy się nie zdarzają.

- Co robiłeś na stanowisku tego ranka, kiedy widziałam cię po raz pierwszy? - natarła. - Umieszczałeś na dnie dzban z monetami, żebyśmy mogli później go znaleźć?

- To byłoby dziwaczne zachowanie, zakopywać małą fortunę w piasku.

- Wiem tylko, że z tym stanowiskiem przy galerze coś jest nie tak i że to ty za tym stoisz.

Pojawił się kelner, Alessandro zamówił dwa espresso i podjął, kiedy chłopiec odszedł:

- Jeśli rzeczywiście wszystko ukartowałem, siedzisz naprzeciwko faceta, który cię uwielbia, kocha i gotów jest dla ciebie nawet na podstęp. Powiedz, czy ktoś kiedyś tak cię kochał? Nigdy już nie znajdziesz takiej miłości. Będiesz głupia, jeśli ją odtrącisz.

- Niech cię diabli, Alessandro - szepnęła ze łzami w oczach.

- Przyjmijmy inną hipotezę - ciągnął nieporuszony. - Może się mylisz, może przemawia przez ciebie próżność, która każe ci wierzyć, że jesteś aż tak pożądana?

Isobel zacisnęła zęby.

- Nienawidzę cię.

- A ja cię kocham - powiedział z uśmiechem. - Wróc ze mną do pałacu.

Powiesz wszystkim, że babka niespodziewanie ozdrowiała, i kontynuuj prace na waszym stanowisku. Macie wspaniałe rezultaty, które otworzą ci drzwi do zawrotnej kariery. Znaleźliście obiekty, które od tysiącleci nie widziały światła dziennego. Potem zorganizujesz wystawę w Nowym Jorku na chwałę swoją i fundacji. Wszyscy



wygrają, nikt nie straci.

- Nie wiem, jak wszedłeś w posiadanie tych „wspaniałych obiektów”, ale z pewnością musiałeś je ukraść. Nie masz żadnych zasad moralnych. Jesteś złodziejem, Alessandro. A twoje obiekty rzeczywiście trafią do Fundacji Bergera. Nie zamierzam ujawniać prawdy, zbyt wiele osób by na tym ucierpiało. - Z oczu Isobel syptały się iskry wściekłości. - Zawsze jednak będę czuła wstyd, ilekroć na nie spojrzę. Wstyd za ciebie. Gardzę tobą.

Uśmiech zniknął z jego oczu.

- To twoje ostatnie słowo?

- O nie, mam ich znacznie więcej, ale na mnie już pora, nie chcę spóźnić się na samolot i... jeszcze jedno, urządziłeś stanowisko archeologiczne, żeby zaciągnąć mnie do łóżka, ale czy przyszło ci do głowy, że takie stanowisko to coś więcej niż obiekty? To część historii, Alessandro, mały fragment świata, który przeminął. Zdewaluowałeś istotę archeologii, wyciągając co popadnie ze swoich piwnic. Archeologia nic cię nie obchodzi. Ja też cię nie obchodzę, po prostu dobrze się bawiłeś, to wszystko. Nigdy więcej mnie już nie zobaczysz.

Wstała i sięgnęła po torbę.

- Jest ciężka. Pozwól, że ci pomogę.

- Jak mogłeś się ze mną kochać i oszukiwać mnie? - ciągnęła z goryczą, kiedy wyszli z barku. - Mówiłeś, że mnie kochasz. W miłości nie ma miejsca na podstęp.

- Masz rację - przytaknął bezbarwnym głosem - ale to wszystko nie jest takie proste, jak ci się wydaje. Życie to nie bajka, Isobel.

- Nie musisz mi tego mówić.

- Kiedy powiedziałem ci, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia, nie miałem na myśli cieleącego zadurzenia, jakie zdarza się smarkaczom, którzy tapetują sobie pokój zdjęciami uwielbianej gwiazdy filmowej. Jestem dojrzałym facetem, na tyle dojrzałym, by wiedzieć, że nigdy nie będę szczęśliwy z inną kobietą. Nie znałem cię, ale wiedziałem, co o mnie pomyślisz. Nie było łatwo

zbliżyć się do ciebie. Kocham cię nieprzytomnie. Chciałem ci powiedzieć, że wszystko zaaranżowałem. Czekałem tylko na właściwy moment.

- Za późno - ucięła jego wywody zmęczonym głosem. - Nie zdajesz sobie sprawy, co zrobiłeś. Nie masz najmniejszego pojęcia. - Odwróciła się do bramki.

- Kocham cię.

- Mam nadzieję. Jeśli kochasz, będziesz cierpieć, jak ja cierpię teraz.

Postawiła torbę na taśmie i przeszła przez kontrolę. Nie odwróciła się. Chciała ukryć przed nim łzy spływające jej po policzkach.

## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

Isobel miała wypełniony dzień: najpierw aukcja w Sotheby's, na której zamierzała pozyskać dla fundacji kilka egipskich przedmiotów, następnie pokaz zamknięty ponad stu obiektów z Sycylii, a potem wielka gala, na którą zostali zaproszeni sławni ludzie ze świata sztuki, nauki i polityki. Swoją obecność zapowiedział również burmistrz Nowego Jorku. Zaproszenia otrzymali także ojciec i macocha Isobel.

Od jej wyjazdu z wyspy minęły cztery miesiące. Cztery miesiące żmudnej papierkowej roboty, opisywania i katalogowania bezcennych skarbów. Jeśli udałoby się jej wylicytować egipcjanina, będzie miała podwójną okazję, by świętować.

Weszła do sali aukcyjnej już w trakcie licytacji i zajęła wcześniej zarezerwowane miejsce obok, jak się okazało, Armena Abrahamiana, dystyngowanego starszego pana, wytrawnego kolekcjonera, erudyty i znawcy starożytności.

- Witaj, Isobel - odezwał się Armen. - Będziesz licytować greckie monety? - zapytał ostrożnie.

- Jak się masz, Armen. Nie, mam całkiem pokaźny zbiór monet. Interesuje mnie egipska biżuteria.

Armen odetchnął z wyraźną ulgą, uszczęśliwiony, że nie będzie miał w doktor Roche konkurentki.

- Prawda, przywiozłaś podobno wspaniałą kolekcję monet z Sycylii, słyszałem, że fundacja organizuje dziś z tej okazji wielką galę.

- Tak.

- Czy książkę Mandala się pojawi?

- Nie sądzę - rzuciła Isobel lakonicznie i w myślach dodała: - Dzięki Bogu, że go nie będzie.

- Nie? - Armen przechylił głowę. - Był przecież głównym sponsorem całego przedsięwzięcia.

- Powiedzmy, że nam pomógł.

- I nie zasłużył sobie na zaproszenie?

- Miał inne zobowiązania. Jakies kolejne polowanie.

Armen zaśmiał się.

- Widzę, że nie darzysz go specjalną sympatią.

- A ktoś go darzy?

- Bez wątpienia. Ludzie z Fundacji Getty'ego najchętniej obsypaliby go różami, a teraz na pewno korzą się przed nim, bo marmury, które od niego kupili, to autentyki.

- Żartujesz - zachnęła się Isobel, ale Armen położył palec na ustach. Zaczęła się kolejna licytacja. Podał Isobel „New York Timesa”, wskazując odpowiednią wiadomość. *Marmury Getty'ego. Bezspieczne dowody oryginalności*, przeczytała tytuł notatki, a potem przebiegła wzrokiem całą. *Rzeczniczka Getty'ego zapewniła: autentyczność rzeźb nie ulega żadnej wątpliwości. Pogłoski, jakoby są falsyfikatami, szerzył ktoś spoza fundacji, ale orzeczenia wybitnych znawców...*

Spojrzała z niedowierzaniem na Armena, a ten uśmiechnął się lekko i powiedział szeptem:

- Przeczytaj jeszcze artykuł na stronie szesnastej.

Tekst opatrzony był czarnym zdjęciem Alessandra trzymającego marmurową głowę w dłoniach. Serce zabiło jej mocniej, ale szybko się opanowała. Znała tę

marmurową głowę. To była ta sama rzeźba, którą rybak przekazał Alessandrowi w Selinunte. Autor artykułu rozpływał się w zachwytach nad rolą księcia Mandali w odzyskaniu wycenianego na milion dolarów dzieła, skradzionego kilka miesięcy wcześniej z Muzeum Archeologicznego w Rzymie.

- Interesujące, prawda? - zagadnął Armen.

- Nie mogę znaleźć trzeciego artykułu.

- Jakiego trzeciego? - zdziwił się.

- Informującego o beatyfikacji Mandali - wycedziła, oddając Armenowi gazetę. - Święty Alessandro z Mandali, patron zaginionych dzieł sztuki.

- Jakoś nie widzę w nim świętego - odparł Armen z lekkim uśmiechem.

- Ja też nie - powiedziała cicho.

- Ale to, co o nim przeczytałaś, jest prawdą, zapewniam cię. To człowiek, który nie waha się podejmować ryzyka, brudzić rąk, albo działać jak straceniec, jeśli mu na czymś naprawdę zależy. A przecież jest wystarczająco bogaty, żeby nic nie robić.

- Zaczyna się moja licytacja - ucięła rozmowę Isobel.

Minęły cztery miesiące trudnej rekonwalescencji, a ona ciągle czuła ból rozstania. Mogła bez przesady powiedzieć, że ma złamane serce.

Nigdy już nie miała być tą samą kobietą, którą była, zanim spotkała Alessandra. Wcześniej nie wiedziała, co to namiętność, pożądanie. Od śmierci matki żyła w kokonie chroniącym ją przed wszelkimi emocjami. Dopiero Alessandro rozbił skorupę, którą odgradziła się od świata.

Licytowała, zatopiona w myślach o nim. Był mądry, zabawny, seksowny. I pragnął jej. Pragnął jej tak bardzo, że wzbudzało to niepokój Isobel. Dotąd myślała, że taka namiętność jest czystą fantazją.

- Gratuluję - odezwał się Armen. - Dobry zakup.

Nie zauważyła nawet, kiedy i jak przelicytowała innych chętnych i kupiła egipskie kolczyki. Działała jak w transie.

Następna była bransoleta w kształcie węża, z tej samej kolekcji. Fundacja Bergera dysponowała dużymi funduszami i mogła sobie pozwolić na uzupełnianie swoich zbiorów cennymi nabytkami. Isobel kupiła bransoletę za pięćdziesiąt pięć tysięcy dolarów. Szybko obliczyła w głowie swoje zasoby. Miała jeszcze dwieście dwadzieścia tysięcy do wydania i szykowała się do licytowania obiektu, na którym najbardziej jej zależało, złotego pierścienia, który należał niegdyś do królowej Nefretete. Wyjęła komórkę i zadzwoniła do Barbary, żeby powiedzieć jej, co wylicytowała. - Pierścień powinien pójść za jakieś sto pięćdziesiąt tysięcy. Mam dość pieniędzy, żeby go kupić.

- Trzymam kciuki - powiedziała pani Bristow i rozłączyła się.

Pierścień pojawił się na wielkich ekranach zawieszonych na ścianach sali aukcyjnej.

- Wchodzisz w licytację? - zapytał Armen.

- Tak.

- Powodzenia.

Kiwnęła głową, zbyt zaaferowana, by odpowiedzieć. Wreszcie się ocknęła. Zależało jej na wspaniałym pierścieniu egipskiej królowej. Proszę cię, Alessandro, zostaw mnie w spokoju przez najbliższe pięć minut - błagała kochanka w myśli.

Licytacja szybko przekroczyła domniemaną sumę stu pięćdziesięciu tysięcy. Ktoś, kto brał udział w aukcji przez telefon, cały czas podbijał cenę.

Przy stu siedemdziesięciu pięciu tysiącach tempo licytacji spowolniało i znowu myśli Isobel zaprzętnął Alessandro. Jeśli tak bardzo ją kochał, dlaczego przez cztery miesiące nie próbował się z nią skontaktować?

- Interesujące - szepnął jej do ucha Armen.

- Mówiłaś, że pojechał polować na kolejne skarby, tymczasem stoi pod ścianą tuż za nami. Wszedł w licytację i podbija cenę. Chce cię zablokować.

Isobel odwróciła się, nie dowierzając. Alessandro stał za nią i lekko się uśmiechał. Krew ją zalała z wściekłości.

Co on tu robi? I dlaczego licytuje przeciwko niej? - pytała się w myśli.

Dwieście tysięcy... Isobel licytowała pełna lęku, że zaraz skończą się jej pieniądze. Alessandro dodał pięć tysięcy. Isobel kolejne pięć.

- Mandala licytuje i nie przestaje się uśmiechać - poinformował ją Armen.

Alessandro podbił do dwustu piętnastu tysięcy.

- Wchodzę ostatni raz - powiedziała Isobel i podniosła swój numer.

- Dwieście dwadzieścia tysięcy - ogłosił prowadzący licytację. W sali zapadła absolutna cisza.

- Dwieście dwadzieścia pięć tysięcy od pana pod ścianą.

Miała ochotę podejść i uderzyć go w twarz. Niech go diabli!

Podniosła swój numer.

- Dziękuję pani. Dwieście trzydzieści tysięcy i już mam przebicie, dwieście trzydzieści pięć tysięcy.

- Mówiłaś, że masz tylko dwieście dwadzieścia tysięcy - mruknął Armen.

- Sprzedam samochód - syknęła.

Alessandro zalicytował dwieście czterdzieści pięć tysięcy i Isobel znowu podniosła numer.

- Uważaj, co robisz - ostrzegał ją Armen.

- Wszystko mi jedno. Nie pozwolę kupić mu tego pierścienia! - upierała się ogarnięta furją. Suma licytacyjna sięgnęła dwustu pięćdziesięciu tysięcy. Alessandro dodał kolejne pięć tysięcy.

- Ile wart jest twój samochód? Wycofaj się, Isobel. - W głosie Armena zabrzmiała ostra nuta.

- Sprzedam mieszkanie - oznajmiła przez zaciśnięte zęby.

- Nawet o tym nie myśl.

Kiedy zamierzała znowu podnieść swój numer, Armen położył dłoń na jej ramieniu.

- Daj spokój, on cię prowokuje, a ty dajesz się podpuszczać.

- To niepowtarzalny obiekt, jedyny w swoim rodzaju. - W oczach Isobel pojawiły się łzy. - Dlaczego sprzątnął mi go sprzed nosa?

- Wiesz, jaki on jest. Musi mieć zawsze to, czego chce.

Isobel drżała z wściekłości. Nie była w stanie odwrócić się i spojrzeć w uśmiechniętą twarz tego aroganta. Przeczekała następną licytację, usiłując się uspokoić, po czym pożegnała się z Armenem i odwróciła. Alessandra już nie było.

## ***ROZDZIAŁ DWUNASTY***

Spadł śnieg, była mgła, a ulice pokryła cienka, szybko lodowaciejąca szadź. Po południu rozpętała się prawdziwa zamieć. Isobel szykowała się na wieczorną galę. Kilka dni wcześniej kupiła suknię libańskiego projektanta, u którego ubierał się „cały” Nowy Jork, uszytą z powiewnego zielonego szyfonu. Była niezwykle elegancka, długa, z kilkoma szerokimi spódnicami u dołu, dopasowanym stanikiem na ramiączkach i głębokim wycięciem na plecach. Lekki makijaż i włosy upięte w prosty kok doskonale do niej pasowały, a zielone sandałki na wysokim obcasie dodawały strojowi lekkości.

Isobel miała nadzieję, że Alessandro przyleci z Nowego Jorku na galę w fundacji. Była przygotowana na spotkanie. Rano na aukcji zaskoczył ją, ale zdążyła się już opanować i obiecała sobie powiedzieć mu kilka słów prawdy. Nie bała się konfrontacji, przeciwnie, chciała jej. Zamknęła mieszkanie, zeszła do holu i poprosiła portiera, żeby zawołał taksówkę.

Pojechała do Carlyle'a, ulubionego hotelu ojca, gdzie umówiła się na drinka z nim i Gertrudą. Stamtąd mieli jechać na galę.

Siedzieli przy stoliku w kącie sali, popijając koktajle i słuchając Elli Fitzgerald.

- Dzisiaj świętujesz swój sukces, kochanie.

- Profesor wzniosł kieliszek. - Masz za sobą wspaniały rok, ale jakoś nie widzę uśmiechu na twojej twarzy.



- Nie udało mi się wylicytować dzisiaj tego pierścienia Nefretete, na którym tak mi zależało. Fundacja wzbogaciłaby się o obiekt najwyższej klasy.

- Tak, wielka szkoda - powiedział ojciec. - Kto go w końcu kupił?

- Jeden z dealerów - odparła krótko.

- W takim razie prędzej czy później pierścień pojawi się na rynku.

- Wtedy cena będzie jeszcze wyższa. Facet dał za niego ćwierć miliona.

- Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem

- Gertrude popisała się mądrością tak zwanych umysłów prostych. - Nie mogę się już doczekać, kiedy wreszcie zobaczę skarby, które przywiozłaś z Sycylii.

Dzisiejszy pokaz zapowiada się imponująco.

- Rzeczywiście przywiozłaś prawdziwe skarby - włączył się ojciec. - Po części zawdzięczasz to dobrym kontaktom księcia Mandali z włoską agendą rządową Beni Culturali. Nic dziwnego, wyświadczył im wiele nieocenionych przysług. Czytałaś artykuł w dzisiejszym „New York Timesie?”

- Owszem, czytałam. - Isobel była tego wieczoru wyjątkowo lakoniczna.

- Jakie to heroiczne - wygłosiła pochwałę Gertrude. - I jakie niebezpieczne, odzyskiwać kradzione dzieła od złodziei.

- Tak, prawdziwy Indiana Jones - powiedziała Isobel cierpko.

- Kto to jest Indiana Jones? - profesor nie zrozumiał porównania.

- Richardzie - zgromiła go żona. - Czy księżę będzie dzisiaj na przyjęciu?

- Trudno powiedzieć. - Isobel zrobiła ponurą miną. - Jest w mieście.

- Uroczy człowiek. - Gertrude odruchowo poprawiła włosy. - Do tego zabójczo przystojny. Najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu spotkałam.

Isobel bębniła palcami w blat stolika.

- Zdamy wypić jeszcze jednego drinka? - zapytała.

- Myślę, że tak - odpowiedział ojciec i dał znak barmanowi, żeby powtórzył kolejkę.

Pewna, że kelner nie zauważył w tłumie gości gestu ojca, Isobel wstała i

podeszła do baru. Zamówiła drinki i spojrzała w lustro. Zobaczyła swoją twarz i zdziwiła się. Nigdy nie wyglądała tak pięknie. To Alessandro ją odmienił, uczynił z niej boginię.

Wiedziała, że nawet kiedy już będzie starą, zimną kobietą, podobną do Barbary Bristow, zachowa w sercu gorące wspomnienia z Sycylii. Czy rzeczywiście spotka tego wieczoru Alessandra? Czy zdoła zapanować nad sobą? Jak będzie wyglądało to ich spotkanie?

- Co to jest, na miłość boską? - przeraziła się Gertrude, kiedy Isobel wróciła z drinkami do stolika.

- Zielona mamba - poinformowała ją pasierbica. - Likier miętowy, gin, wermut i... coś tam jeszcze.

- Zapewne szampan i campari do kompletu. Upijemy się.

- Taki miałam plan - przytaknęła Isobel. - Łatwiej przetrwamy wieczór.

W salach fundacji roilo się już od zaproszonych gości. Isobel nigdzie nie mogła dostrzec wysokiej sylwetki Alessandra. Może nie przyszedł - pomyślała zawiedziona.

Nagle w tłumie mignęły jej siwe włosy Barbary Bristow. Miała na sobie ciemnoczerwoną aksamitną suknię, która sprawiła, że wyglądała jak rzymska matrona.

- Mamy dzisiaj prawdziwy wysyp gości - stwierdziła, podchodząc pewnym krokiem do dziewczyny. - Przyszli chyba wszyscy zaproszeni goście. Isobel, sprawdź, proszę, czy mamy wystarczający zapas szampana.

- Tak jest, pani profesor - zaczęła przeciskać się do baru, który był oblegany przez spragnionych szampana gości, przeszła na zaplecze i ustaliła z szefem cateringu, że potrzebne będą jeszcze przynajmniej trzy skrzynki moët. Na szczęście w samochodzie dostawczym był odpowiedni zapas.

- Catering dostarczy trzy dodatkowe tuziny butelek, pani profesor - zameldowała Barbarze po powrocie do sali.

- Świetnie. Trochę nas to będzie kosztowało, ale to wyjątkowa okazja. Mam wspaniałą wiadomość. - Barbara zmieniła temat.

- Tak?

- Dzwonił Alessandro Mandala. Jest w mieście i obiecał, że pojawi się na naszej gali.

Isobel udała uszczęśliwioną.

- Bardzo się cieszę. - Nie wspomniała, że spotkała już tego dnia piekielnego księcia.

- Ekipy telewizyjne już czekają - rozpływała się Barbara. - Czytali państwo artykuły w dzisiejszym „Timesie“?

- Rozmawialiśmy o tym wcześniej - powiedziała Gertrude. - Niezwykły człowiek.

- Nieprawdaż? - przytaknęła Barbara i zwróciła się do Isobel. - Wiesz, myślałam o tym incydencie na Sycylii, o którym mi opowiedziałas. Pamiętasz, chodziło o marmurową głowę, którą Mandala odbierał od jakiegoś rybaka.

- Pamiętam - przytaknęła Isobel przygaszonym tonem.

- Otóż pomyślałam, że to ta sama głowa, którą przekazał do muzeum w Rzymie i o której pisano w dzisiejszym „NYT“. A ty tak się bałaś, że ta sprawa może zaszkodzić twojej karierze - zaśmiała się perliście. - Brałaś udział w epokowym wydarzeniu, a myślałaś wyłącznie o własnej reputacji! Jaka ty jesteś głupiutka.

- No właśnie - przytaknęła Isobel z ponurym uśmiechem.

- Mandala to niezwykły człowiek - nie przestawała rozpływać się Barbara, która w ciągu jednego dnia zdążyła całkowicie zmienić swój stosunek do księcia. Jeszcze niedawno obrzucała go najgorszymi epitetami: oszust, łajdak, skandalista...

Oto siła mediów - pomyślała Isobel z przekąsem. - Alessandro to wytrawny manipulator. W dniu pokazu sycylijskich skarbów w „New York Timesie“ całkiem niespodziewanie pojawiają się dwie laurki na jego cześć, a on zgarnia mi sprzed

nosa pierścień Nefretete i zawiadamia Barbarę, że pojawi się na gali. Czy to seria przypadków, czy teatr marionetek, w którym Alessandro pociąga za sznurki?

Isobel, podobnie jak koledzy z ekipy, musiała oprowadzać gości po ekspozycji. Czuła się zmęczona. W sali było duszno i zaschło jej w gardle. W końcu rozstała się z amatorami starożytności, podeszła do baru po kieliszek moët, po czym schroniła się w galerii mieszczącej się wokół wielkiej, przesklepionej kopułą sali, żeby wypić w spokoju swojego szampana.

- Świetny widok na te wszystkie łyse głowy, nie sądzisz, moje serce?

Drgnęła gwałtownie. Na galerii nie zapalono świateł, nie zauważyła więc ukrytego w mroku Mefista i omal na niego nie wpadła.

- Długo tu jesteś? - wykrztusiła bez sensu.

- Wystarczająco długo, by przekonać się, że jesteś najpiękniejszą kobietą wśród wszystkich innych. Zastanawiałem się, kiedy mnie wreszcie znajdziesz.

- Nie szukałam cię - warknęła. - Chciałam uciec od tego tłumu na dole.

Zignorował cierpkie wyjaśnienie.

- Co u ciebie, Isobel?

- Nie sądzę, żeby cię to interesowało. Nie odezwałeś się ani razu od mojego wyjazdu z Sycylii.

- Żegnając się, powiedziałaś, że mną gardzisz i nie chcesz mnie więcej widzieć. Uznałem, że dam ci trochę czasu i nie będę się narzucał. Dzisiaj dzień twojego triumfu - stwierdził rzecz oczywistą. - Szczęśliwa?

Isobel nie odpowiedziała na pytanie, sarknęła tylko:

- To raczej ty triumfujesz. Wygląda na to, że zamieniłeś rogi na aureolę.

- Nie miałem rogów i nie mam aureoli.

- Według „New York Timesa” masz też skrzydła i harfę.

- Nie odpowiadam za to, co wypisują dziennikarze „NYT”. - Alessandro wzruszył ramionami. - Ale to prawda, że postanowiłem zmienić wizerunek. Jestem za stary, żeby nadal bawić się w czarny charakter.

- I stąd twoja wizyta w Nowym Jorku?
  - Nie, moja czarodziejko. Przyleciałem, żeby zobaczyć się z tobą.
  - Przyjechałeś raczej wygrzewać się w blasku chwały. Nie nabiorę się na twoje gładkie słówka, mój ty miodousty. Skończyłam z tobą.
  - Doprawdy?
  - Owszem, dawno temu. Wszystko przemyślałam.
  - I do jakich doszłaś konkluzji?
  - Podszedłeś mnie w paskudny sposób. Zaciągnąłeś do łóżka podstępem. Ale ja też coś z tego mam. - Wskazała ręką ekspozycję na dole. - Nikt nie wie, że podrzucałeś obiekty i stworzyłeś sztuczne stanowisko archeologiczne. I nikt nigdy się nie dowie. Nawet nie jestem już na ciebie zła.
  - Miło mi to słyszeć.
  - Nie jestem zła i nie cierpię przez ciebie. Nic już dla mnie nie znaczysz.
- Alessandro słuchał z uśmiechem.
- Wykorzystałam cię, tak jak ty wykorzystałeś mnie.
  - Chcesz znać prawdę? Otóż wrak rzeczywiście istniał. Był tak realny, że przyprawiał mnie o ból głowy.
  - Nie rozumiem - powiedziała Isobel.
  - Wyjaśnię ci. Odkryłem go, kiedy miałem piętnaście lat i nurkowałem w poszukiwaniu muszli. Nikomu nie powiedziałem o swoim znalezisku. Zresztą nie bardzo miałem komu. Dorastałem pozostawiony całkowicie sam sobie. Zacząłem wydobywać znalezione przedmioty, systematycznie, obiekt po obiekcie, dzień po dniu, przez całe wakacje. Dziadek był akurat w Rzymie, nikt w domu nie zwracał uwagi, czym się zajmuję. Powinienem był to zgłosić odpowiednim instytucjom, ale byłem smarkaczem, nie miałem pojęcia o procedurach. Wiedziałem tylko, że odkryłem nowy, wspaniały świat. Tamto lato przesądziło o moim przyszłym życiu.
  - Przecież nie miałeś sprzętu, ani żadnego doświadczenia.
  - Miałem silne ręce i mocne płuca. To mi wystarczyło. Umieściłem swoje

skarby w podziemiach pałacu. Zacząłem czytać o sztuce greckiej, szukałem informacji, katalogowałem znalezione przedmioty. Dużo się wtedy nauczyłem. Oczywiście była to amatorszczyzna. Na początku wszystko robiłem nie tak, ale z biegiem lat nabierałem wprawy. Kiedy zakochałem się w tobie, wiedziałem, że nadszedł odpowiedni moment. Umieściłem wszystko na powrót na dnie morza. Chciałem, żebyś znalazła mój skarb. Najcenniejsze obiekty zatrzymałem do ostatniej chwili. Bałem się, żeby nie znalazł ich jakiś kolejny głupi niedorostek.

Pod Isobel ugięły się kolana.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Prawda jest czasami bardziej niezwykła od fikcji. Stanowisko zachowało swoją spójność. Znalazłaś wszystko to, co kiedyś ja znalazłem. Nie oszukałem cię. Bardzo pragnąłem mieć cię blisko siebie. Poruszyć twoje serce, jak ty poruszyłaś moje.

- Nie udawaj, że mnie kochasz. - Isobel usiłowała pozostać twarda, nieprzejeđnana, ale kiedy Alessandro wziął ją w ramiona, z oczu popłynęły jej łzy.

## ***ROZDZIAŁ TRZYNASTY***

Isobel przywarła do niego, zanurzyła palce w jego gęstych włosach i rozchyliła usta.

- Myślałem, że skończyłaś ze mną - mruknął kpiącym głosem, kiedy przestali się całować.

- Skończyłam! - przytaknęła stanowczo, znowu rozchylając usta do pocałunku. Co się ze mną dzieje? Jeszcze raz wpadnę w zastawioną przez niego pułapkę - pomyślała z paniką.

Pragnęła go. Drżała z pożądania w jego ramionach, kiedy przesuwiał dłońmi po jej odsłoniętych plecach.

- Podobasz mi się w tej sukni - szepnął i spojrzał na nią z zachwytem. - Bardzo wytworna, bardzo kobieca. - Zanurzył dłoń pod szyfonowy materiał.

- Alessandro, nie!

- Tak, Isobel.

- To czyste szaleństwo.

Mężczyzna posadził ją na balustradzie galerii. Spojrzała w dół, na tłum gości.

- Zwariowałeś - sapnęła. - Zobaczą nas stąd.

- Nikt nas nie zobaczy, a ja nie pozwolę ci spaść - zaręczył.

Isobel, na wpół przytomna, zaczęła rozpinąć mu spodnie.

- Za przeproszeniem, nie mogę znaleźć majtek - syknęła, wygładzając suknię.

Z dołu dochodziła muzyka Mozarta, beztroska niczym śmiech bogów, którzy nic sobie nie robią z zawilości ludzkich losów.

- Mam je w kieszeni. - Alessandro przyciągnął Isobel do siebie.

- Oddaj - zażądała, chichocząc.

- Nie. - Musnął ją delikatnie w policzek. - Zatrzymam je.

- Złodziej. Dlaczego musiałam zakochać się w złodzieju? Najpierw ukradłeś mi serce, potem pierścień, teraz majtki.

- Ukradnę też i duszę.

Usłyszała, że ktoś na dole głośno woła jej imię.

- Szukają mnie.

- Słyszę. Nie mam na to najmniejszej ochoty, ale powinniśmy zejść i wmieszać się w to ludzkie mrowie, jeśli nie chcemy, żeby nas tu znaleźli.

Zapomniałbym - powiedział, kiedy schodzili do sali. Sięgnął do kieszeni i wsunął jej coś na palec.

- Jest teraz twój.

Poczuła chłód metalu, spojrzała i zobaczyła... Pierścień Nefretete!

- Alessandro... Co...?

- Należał do najpiękniejszej kobiety starożytności. Niech dzisiaj należy do najpiękniejszej kobiety, jaką znam. Isobel zabrakło tchu.

- Teraz wiem już na pewno, że jesteś szalony. Nie mogę go nosić.



- Będzie w dobrych rękach - powiedział cicho.

- Ach, tu jesteście. - Jak spod ziemi wyrosła przed nimi Barbara Bristow. - W samą porę.

Isobel rozejrzała się po sali i omal nie parsknęła głośnym śmiechem. Gdyby ci wszyscy biedni ludzie wiedzieli, co przed chwilą robiła na galerii. Nie mogli wiedzieć, bo nikt z nich, była tego pewna, nigdy nie osiągnął punktu, do którego dotarli ona i Alessandro.

- Książę - zaczęła Barbara z szacunkiem - przygotowałam krótkie przemówienie. Zechce pan powiedzieć kilka słów zaraz po mnie?

- Oczywiście, pani profesor, to będzie dla mnie prawdziwy zaszczyt.

Kiedy Barbara stanęła na podwyższeniu dla orkiestry, wszyscy umilkli. Isobel pokazała Alessandrovi dłoń ozdobioną pierścieniem Nefretete.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała cicho.

- Bo chciałem, żebyś była szczęśliwa.

- Alessandro - szeptała - to bezcenny klejnot, żadna kobieta nie powinna go nosić.

- Ty tak. I tylko ty. Noś go dla mnie. Nie każdy bezcenny obiekt musi trafiać do muzeum. Kupiłem go dla ciebie i nie widzę w tym nic niestosownego.

- Jak to?

- Łączą cię z Nefretete, Heleną Trojańską i Kleopatrami dwie cechy. Po pierwsze uroda...

- A ta druga cecha?

- Jak one przysparzasz mężczyźnie, który cię kocha, mnóstwo kłopotów.

Parsknęła tłumionym śmiechem, ale zaraz się opanowała, przestraszona, że wyda się niegrzeczna.

- Przekażę go do naszej kolekcji - powiedziała.

- Ani się waż.

- A teraz - kończyła swoje krótkie wystąpienie Barbara - niech wolno mi

będzie przedstawić człowieka, bez którego wsparcia nasz ostatni sukces nie byłby możliwy. Książę Alessandro Mandate.

Alessandro mrugnął do Isobel, po czym witany burzą oklasków stanął obok pani profesor.

- Wiecie równie dobrze jak ja, że nasze dziedzictwo kulturowe wystawione jest na niezliczone niebezpieczeństwa. Zanieczyszczenie środowiska, kradzieże, rabowanie muzeów, wszystko to powoduje, że nasza spuścizna historyczna ginie bezpowrotnie. Zdarza się jednak, szczęśliwie, że skarby przeszłości znajdują bezpieczne schronienie w miejscach takich jak to. - Tu przerwał na chwilę, po czym westchnął. - Takie wystąpienia to męczące zajęcie. Mógłbym prosić o kieliszek szampana? - Sala wybuchnęła śmiechem. Natychmiast pojawił się kelner z tacą i Alessandro wznosił toast:

- Za Fundację Bergera i jej wspaniałą dyrektorkę, profesor Barbarę Bristow - wypił szampana. - Jeszcze tylko kilka słów i będę musiał się pożegnać, żeby zdążyć na samolot.

Isobel pobladła, poczuła lodowaty chłód w sercu. Alessandro patrzył na nią, jakby mówił tylko do niej. Miała wrażenie, że widzi w jego oczach współczucie.

- Wzywają mnie bardzo pilne obowiązki, inaczej nie śmiałybym psuć sobie tak udanego wieczoru. Wrócę niebawem do Nowego Jorku, do was. Na zakończenie powiem jeszcze, że muzea żyją dzięki miłości do piękna. Nasi przodkowie kochali świat, tak jak my go kochamy. Wyrażali swoją miłość poprzez piękno. Wielki poeta, John Keats, powiedział, że prawda jest pięknem, a piękno prawdą.

Alessandro zszedł z podwyższenia przy gromkim aplauzie. Kwartet znowu zaczął grać, lał się szampan, ale Isobel nic nie cieszyło. Czuła się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce. Powstrzymywała łzy cisnące się do oczu. Obok niej był już Alessandro, podeszli rodzice, Barbara, koledzy, w grupce znalazło się też kilku reporterów. Uwaga wszystkich skupiała się na Alessandrze. Nawet oschła zwykle Gertrude zapalała do niego niebywałą sympatią.

- Naprawdę musi nas pan opuścić? - upewniała się jeszcze, wyraźnie zawiedziona.

- Niestety. Przyleciałem do Nowego Jorku dosłownie na kilka godzin.

- Dokąd pan leci?

- Wracam na Bliski Wschód.

- Och, Alessandro... Czy to niebezpieczne?

- Co najwyżej grożą mi nuda i niestrawność. Niedawno żołnierze splądrowali starą, wspaniałą świątynię i teraz negocjuję z władzami wojskowymi warunki przejęcia zagarniętych rzeźb.

- Jak długo tam będziesz? - zapytała cicho Isobel.

- Tydzień, może dziesięć dni.

- I potem wrócisz do mnie?

- Najszybciej jak będę mógł.

- Obiecuj.

- Obiecuję.

- Będiesz mógł stamtąd dzwonić?

- Nie wiem, to straszne odludzie. Trwa tam wojna. Spróbuję, może uda mi się zadzwonić.

- Uważaj na siebie. Alessandro uśmiechnął się.

- Przecież nic dla ciebie nie znaczę.

- Znaczysz dla mnie bardzo, bardzo wiele - odpowiedziała Isobel. - Kocham cię.

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

Żegnała się z nim przy świadkach, na schodach gmachu fundacji. Nie kryła się już ze swoimi uczuciami. Zarzuciła mu ręce na szyję i czule całowała.

- Uważaj na siebie - powtórzyła ze łzami w oczach. - I wracaj do mnie.

Kiedy Alessandro wszedł do taksówki, poczuła czyjąś dłoń na ramieniu. To był ojciec.

- Widzę, że jesteście sobie bardzo bliscy - poklepał ją po plecach. - Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Nie chciałam się przyznać, nawet przed samą sobą.

- Dlaczego?

- Byłam pewna, że to ciemny typ. I nie wierzyłam, że naprawdę mu na mnie zależy.

- Mandala nie jest ciemnym typem, kochanie.

- Teraz już o tym wiem.

- I zależy mu na tobie?

- Tak myślę. Ojciec uśmiechnął się.

- Szczęściara z ciebie. Wracajmy na przyjęcie, wszyscy na ciebie czekają.

Jutro umówimy się na kawę i porozmawiamy spokojnie.

Spotkali się w ich ulubionej Cafe des Artistes na górnym Manhattanie. Ojciec zamówił dwa cappuccino i czekoladowe ciastka. Nachylił się do Isobel.

- A teraz zdradź mi wszystko.

W pierwszej chwili zawahała się, ale w końcu zaczęła opowiadać. Ojciec słuchał uważnie, nie przerywając jej jednym słowem.

- Kochanie - powiedział, kiedy skończyła - to najbardziej romantyczna historia, jaką kiedykolwiek słyszałem. Mówisz, że wszystko umieścił na powrót na dnie morza, dla ciebie?

- Tak, tato. Potem skontaktował się z fundacją, wiedząc, że to mnie Barbara

pośle na Sycylię. - Wyciągnęła lewą dłoń. - Spójrz.

Profesor założył okulary.

- Ależ to jest pierścień Nefretete.

- Kupił go dla mnie.

- I włożył ci go na serdeczny palec, jak pierścionek zaręczynowy. - Ojciec zamilkł na moment, po czym podjął: - Nigdy nie byłem romantykiem, ale widzę, że ten człowiek musi cię bardzo kochać.

- Zatem akceptujesz nasz związek?

- Bardzo lubię Mandalę. W zeszłym roku odwiedził mnie w sprawie jakichś inskrypcji. Od pierwszej chwili mi się spodobał. Niezwykle inteligentny i bystry człowiek. - „Inteligentny” w słowniku ojca było najwyższą pochwałą.

Isobel westchnęła uszczęśliwiona.

- Tak się cieszę, że go polubiłeś.

- Kochasz go?

- Tak - odpowiedziała po prostu. - Zdałam sobie sprawę, że nie mogę bez niego żyć. Zawsze byłam chłodna, z nikim nie potrafiłam się związać, do nikogo naprawdę zbliżyć. To Gertrude, mimo że jest wspaniałą kobietą i nie wiem jak wyglądałoby bez niej nasze życie, wpoila we mnie przekonanie, że zawsze należy zachowywać dystans, nie angażować się zbyt. I tak było, mężczyźni ode mnie uciekali. Ale on wszystko zmienił. Sprawił, że pierwszy raz czuję się taka szczęśliwa. Wszystko się zmieniło, tato. On pierwszy zrozumiał, że to skorupa ochronna, i zachowywał się tak, jakby jej nie dostrzegał. Okazało się, że wcale nie jestem zimna i nieprzystępna.

- Masz szczęście - powiedział profesor, odstawiając filiżankę. - Znalazłaś coś, co dane jest bardzo niewielu ludziom. Mnie i twojej matce było to dane, ale odeszła zbyt szybko. Nigdy jej nie zapomnę, była całym moim życiem. Nie strać swojej miłości, Isobel. Nie odtrącaj Alessandra po raz drugi. Nigdy nie wiadomo, co czeka nas za następnym zakretem.

Isobel poczuła, że serce jej lodowacieje na samą myśl, że mogłaby się już z nim nie spotkać.

- Nie potrafiłabym się z nim rozstać. Boję się go stracić. Kiedy żegnałam się z nim wczoraj, ogarnęły mnie złe przeczucia, jakby miało się wydarzyć coś złego.

- Sza. Nie mów nic, kochanie. Alessandro Mandala jest miłością twojego życia i tylko to się liczy. - Ojciec spojrział w okno. Trwająca drugi dzień zawieja trochę zelżała, śnieg nie sypał już tak gęsto. - Pora na mnie. Gertrude przed powrotem do domu chce zajrzeć do sklepów na Fifth Avenue, prosiła, żebym z nią poszedł.

- Tak się cieszę, że mogliśmy chwilę porozmawiać. Dobrze jest mieć się komu wypłakać na ramieniu.

- Kiedy twój Alessandro wróci, przywieź go do East Hampton na kilka dni. Niech zobaczy, jakich będzie miał strasznych teściów.

Isobel parsknęła śmiechem.

- Gertrude jest nim zachwycona. Porażona gwałtownym atakiem sympatii do przyszłego zięcia.

- Tak, to u niej dość niezwykajne. Będzie teraz opowiadała wszystkim znajomym, że zostaniesz księżną.

Kiedy podjechała taksówka, pożegnali się.

- Dziękuję za wszystko, tato. - Isobel uściskała serdecznie ojca.

- Uważaj na siebie. Bardzo cię kocham.

Nie pamiętała, kiedy słyszała od niego te słowa.

- Ja też cię kocham, tato - szepnęła, spoglądając za odjeżdżającą taksówką.

Została sama ze swoimi myślami.

Nad Manhattanem na dobre rozszalała się śnieżycyca. Przewody wysokiego napięcia zostały uszkodzone, ludzie pozbawieni prądu, a ruch na ulicach całkowicie sparalizowany. Fundację na ten czas trzeba było zamknąć i Isobel miała tym sposobem dwa dni wolne.

Alessandro nie odzywał się.

Czekała niecierpliwie. Za każdym razem po powrocie do domu odsłuchiwała wiadomości nagrane na sekretarce. Zawierucha nie ustawała. Mijały tygodnie, a Isobel wciąż nie miała żadnych wieści od Alessandra. Coraz częściej zaczynały ją ogarniać złe przeczucia. Nawet praca nie przynosiła wyzwolenia od niepokoju. Bez Alessandra czuła się nikim. Nie wyobrażała już sobie życia bez niego. Każdy obiekt przywieziony z Sycylii kojarzył się z ukochanym mężczyzną i to był jedyny jej z nim kontakt.

W końcu nad ranem zadzwonił telefon, który wyrwał ją z głębokiego snu. Chwyła słuchawkę, pewna, że usłyszy złą wiadomość.

- Słucham?

Z trudem rozpoznała głos Alessandra.

- Przepraszam, że dzwonię dopiero teraz - krzychał do słuchawki. - Nie miałem wcześniej możliwości. Chciałem usłyszeć twój głos.

- Wszystko w porządku, kochany?

- Tak. Dopiero teraz... do telefonu...

- Martwiłam się o ciebie. Chcę, żebyś już wracał.

- Były komplikacje... Trudniejsza sprawa, niż myślałem...

- W takim razie rzuć wszystko. Usłyszała jego odległy śmiech.

- Nie martw się o mnie, perełko... Bardzo tęsknię.

- Ja też tęsknię za tobą. Nigdy mnie już nie zostawiaj, słyszysz! - wołała błagalnie do słuchawki.

- To moja ostatnia wyprawa. Przywiozę, co zdobyłem... Będziemy już zawsze razem.

- Kiedy wracasz?

- Za tydzień, dwa. To trudne negocjacje. Blisko linia frontu. Facet, z którym prowadziłem rozmowy... nie żyje... Trudno dotrzeć do obiektów, trwają tam walki.

- Alessandro, proszę! - teraz i ona krzychała na cały głos. - Nie ryzykuj, nie narażaj się!!! Kocham cię. - Połączenie zostało przerwane, o czym poinformował ją



bezbarwny kobiecy głos.

Wiedziała, że już nie uśnie. Wstała, zrobiła sobie kawę. Piła ją i nerwowo obracała na palcu pierścień Nefretete. Nie zdejmowała go ani na chwilę, jakby się bała, że zdjęcie go oznacza nieszczęście.

Czy te trzaski to była wina złego połączenia, czy odgłosy walk? Czy Alessandro zadzwonił do niej, bo znalazł się w strefie zagrożonej i bał się, że nigdy już jej nie zobaczy? Dlaczego powiedział, że chciał usłyszeć jej głos? Czy był w niebezpieczeństwie?

Była chora z niepokoju o niego. Zamknęła oczy i zaczęła się modlić o jego szczęśliwy powrót. Niech wróci cały i zdrowy. Nigdy już go nie puści na żadną szaloną wyprawę.

Na następny telefon czekała tydzień. To jednak nie Alessandro dzwonił, tylko jego ciotka Carmela.

- Mela!

- Tak jest, kochanie. Kiedy miałaś ostatnie wieści od Alessandra?

- Tydzień temu. - Pod Isobel ugięły się nogi, musiała usiąść. - A ty?

- Martwię się o niego. Zadzwonił do mnie jego znajomy. Alessandro umówił się z nim dwa dni temu w Bejrucie, ale nie dotarł tam. Podobno został ranny, nie może przekroczyć granicy. Boję się, Isobel.

- Ranny? - powtórzyła Isobel głucho.

- Tak. Nic więcej nie wiem. Ten człowiek mówił, że Alessandro był w strefie walk i został postrzelony. Miał być w Bejrucie dwa dni temu - powtarzała Mela - z tymi cholernymi rzeźbami. Nie dojechał. Utknął w jakieś przygranicznej wsi. Poleciałabym do Libanu, ale jestem za stara, żeby mu w czymkolwiek pomóc.

- Ja polecę - powiedziała Isobel, podejmując błyskawiczną decyzję.

- Och, kochanie!

- On mnie potrzebuje. Zawiozę mu pieniądze, lekarstwa. Byłam kilka razy w Bejrucie, znam trochę Liban. Polecę pierwszym samolotem, na który uda mi się

kupić bilet. Masz kontakt do tego jego znajomego?

- Mam jego nazwisko i numer telefonu.
- Podaj mi.

## ***ROZDZIAŁ PIĘTNASTY***

Jechali przez szarą dolinę Beki. Isobel, trzymając na kolanach mapę, naprowadzała na dobrą drogę kierowcę, który był całkowicie pozbawiony orientacji. Kilka razy już się zgubili. Ciągłe wybierał zły kierunek, nie tracąc przy tym doskonałego samopoczucia. W końcu znaleźli drogę do Nabi Ismael, gdzie powinien przebywać Alessandro.

W pewnym momencie musieli zjechać na pobocze, by dać miejsce jakiemuś konwojowi.

- Co to za wojska? - zapytała Isobel.

- Irakijczycy... - odparł Madzid radośnie: temu człowiekowi nic nie było w stanie zmać pogody ducha. - Może Irańczycy. Syryjczycy. Hezbollah. Kto by za nimi nadażył.

- Dzięki za wyczerpującą informację - mruknęła Isobel.

- Bardzo proszę.

Zbliżali się do granicy. Z każdym kilometrem Isobel była coraz bardziej niespokojna. Nie wiedziała, co zastanie w Nabi Ismael. Przez ostatnie dni wyobrażała sobie najgorsze scenariusze: Alessandro ciężko ranny, Alessandro nie żyje, Alessandro zniknął, wszelki ślad po nim zaginął.

Chyba dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo go kocha. Paraliżowała ją myśl, że nigdy go już nie zobaczy, że nie zostanie jego żoną, nie urodzi mu dzieci.

Jeśli zginął, to i ona była gotowa umrzeć, by połączyć się z nim gdzieś w zaświatach.

Madzid wyprostował się w swoim fotelu.

- Nabi Ismael. Może. - Do każdej informacji dodawał to słowo, jakby chciał

podkreślić nieoznaczoność świata.

- Może - powtórzyła machinalnie. Kierowca filozof. Powinien mieć na drugie  
Może.

Obym go znalazła - modliła się w duchu. - Obym go znalazła.

Madżid zatrzymał samochód przy grupce kobiet pracujących w polu. O coś je  
zapytał, ale one pokręciły głowami.

Wjechali na wioskowy plac, prostokąt wysuszonej ziemi, ale z kawiarnią,  
przed którą siedziało kilku starszych mężczyzn.

- Pani zaczeka - rzucił Madżid, wysiadając z samochodu. - Rozpytam się.  
Może coś wiedzą.

- Może. - Isobel ledwie dobywała głos z gardła. Po chwili Madżid wrócił  
rozpromieniony.

- Mówią, że jakaś ciężarówka, którą jechał cudzoziemiec, popsuła się kilka  
kilometrów stąd, koło jakichś skałek. Może ciągle tam stoi.

- Może - powtórzyła jak echo Isobel. „Może” stawało się zaraźliwe. -  
Jedziemy.

Wczesnym popołudniem dotarli na wskazane przez mężczyzn miejsce.

- Jest ciężarówka! - wykrzyknął Madżid.

Isobel zobaczyła wielki, stary i zdezelowany wehikuł z podniesioną maską.  
Pod samochodem ktoś leżał i wnosząc po rozrzuconych wokół narzędziach, oddawał  
się z zacięciem naprawie landary.

Isobel rozplakała się.

- Jak mogłeś mi to zrobić?

Alessandro wysunął się spod wozu.

- Isobel? - Najwyraźniej nie wierzył własnym oczom.

Jedną rękę obwiązaną miał pociemniałymi od zaschniętej krwi bandażami.

- Boże, jesteś ranny!

- Isobel - powtórzył jak we śnie. - Przyjechałaś. Więc jednak mnie kochasz...

- Jasne, że cię kocham. Nie mogę żyć bez ciebie. Powiedz, co się stało.

- Jacyś idioci ostrzelali ciężarówkę, kiedy przekroczyłem granicę. Jedna kula trafiła mnie w rękę, a kilka innych zamieniło chłodnicę w durszlak. Dojechałem tutaj, ale bez chłodzenia dalej już nie mogłem. Usiłuję jakoś ją połatać. Spałem w samochodzie... Na szczęście niedaleko jest studnia, więc miałem co pić.

Isobel pocałowała go gorąco.

- Przywiozłam ci antybiotyki. Prawdę mówiąc, przywiozłam najróżniejsze leki, całą apteczkę.

- Środki przeciwbólowe też?

- Najsilniejsze, jakie udało mi się zdobyć.

- Jak mnie znalazłaś?

- Jeden z twoich szemranych znajomych zadzwonił do Meli, powiedział, że masz kłopoty. Mela zaraz zadzwoniła do mnie. Mam tylko nadzieję, że nie zaaranżowałeś tego wszystkiego, żeby się przekonać, czy naprawdę mi na tobie zależy?

- Nigdy nie śmiałybym narażać cię na takie niebezpieczeństwo - odparł z lekkim uśmiechem.

- Ale też nigdy nie zapomnę, na co się dla mnie naraziłaś.

- Jak się stąd wydostaniemy?

- Skończę naprawiać chłodnicę. Teraz, z twoim kierowcą, praca pójdzie szybciej. Witaj, Madżid. - Alessandro podał rękę najpogodniejszemu z Libańczyków. - Pomożesz mi to załatać?

- Może - odparł chłopak i uśmiechnął się szeroko.

- On tak zawsze - zaśmiała się Isobel. - „Może” to jego ukochane słowo.

- Lepsze to niż „nie” - powiedział Alessandro.

- Chodź, muszę ci coś pokazać. - Przeszedł na tył ciężarówki i uniósł brezentową klapę. - Sumeryjskie rzeźby ze świątyni Asztarte. Wspaniałe, prawda? Żołnierze wyrąbывali je chyba młotami pneumatycznymi, pomagając sobie

dynamitem. Diabli wiedzą, w każdym razie mocno je pokieroszowali.

- Rzeźby są rzeczywiście wspaniałe, ale niewarte twojego życia, ty wariacie. Co ja bym bez ciebie zrobiła? Gdybym tu nie przyjechała, nie dożyłbyś jutrzejszego wieczoru.

- Może - powiedział Alessandro z szerokim uśmiechem. - Ale przyjechałaś, ocaliłaś mnie przed okrutną śmiercią i odtąd należę do ciebie. A teraz do roboty i wieziemy rzeźby do Bejrutu.

Prowadzenie ciężarówki, do tego po wiejskich wertepach, nie było rzeczą łatwą, ale Isobel czuła, że przy Alessandrze mogłaby przenosić góry. Stać ją było na każdy wysiłek i na każde ryzyko.

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał, budząc się z drzemki. - Nigdy nie podejrzewałem, że zakocham się w kierowcy ciężarówki - mruknął i zaczął całować ją w ucho.

- Alessandro! - Musiała zahamować gwałtownie, żeby nie rozbić samochodu Madżida.

- Konfucjusz mówił, że zawsze jest czas na miłość.

- A nie mówił przypadkiem, że w czasie jazdy nie wolno rozpraszać kierowcy, jeśli ma dowieźć w całości na miejsce przeznaczenia bezcenne sumeryjskie rzeźby?

- zapytała żartem.

- Myślę, że ślub powinniśmy wziąć w kaplicy. Wszyscy Mandala właśnie tam przysięgali sobie wierność. Poza tym stamtąd będziemy mieli blisko do sypialni.

- To mocny argument. Wyjdę za ciebie, jeśli przyrzekniesz, że koniec z polowaniami na skarby.

- Przyrzekam. Będę statecznym mężem swojej żony.

- Jeśli złamiesz obietnicę, przykuję cię kajdankami do łóżka.

- Brzmi całkiem podniecająco. Możemy spróbować. A jedyne niebezpieczeństwo, na jakie sobie pozwolę, to gra w nogę z naszymi synami. Przez ostatnie dni bałem się, że już nigdy cię nie zobaczę. Ale bogowie chcieli inaczej.

Odtąd będziemy zawsze razem, najdroższa.



RS